ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julieanne Howells

Jak włamać się do serca

HARLEQUIN®

JULIEANNE HOWELLS

Jak włamać się do serca

Tłumaczenie:
Dorota Jaworska

HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Desert Prince's Defiant Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Julieanne Howells
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9174-3

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przestronne komnaty rezydencji w hrabstwie Surrey pękały w szwach, zewsząd słychać było głosy i śmiech gości, którzy przyjęli zaproszenie na prestiżową akcję charytatywną. Nikt nie zrezygnował, nie odwołał przyjazdu. Nikomu nawet nie przyszłoby to do głowy. Wydaliby każde pieniądze, byle tylko móc przebywać pod tym samym dachem co gospodarz imprezy, przystojny do bólu, nieprzyzwoicie bogaty książę Khaled bin Bassam al Azir, następca tronu Nabhan. Trudno byłoby jednak znaleźć osobę czy gazetę, która nazywałaby go inaczej niż Książę Smętny. Nikt też nie przypominał sobie sytuacji, w której choć raz by się uśmiechnął. Nadany przez media pseudonim doskonale do niego pasował i ułatwiał życie tym, którzy mieli problem z zapamiętaniem jego długiego nazwiska i licznych tytułów.

Nabhan może i był małym pustynnym królestwem, ale najpierw znaleziono tam ropę, a potem stworzono cenione centrum finansowe skierowane głównie do lubiących dyskrecję milionerów. Sam Książę Smętny był bogaty jak Krezus.

– Biedactwo, nigdy się nie uśmiecha – westchnęła jedna z obecnych dam.

– Biedactwo? Ma trzydzieści dwa lata i świat u stóp. Ciekawe, czy czasem bierze wolne, żeby się tym majątkiem

nacieszyć – zastanawiał się jej mąż, przejmując kolejny kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera.

Siedem lat wcześniej choroba króla zmusiła go do wycofania się z życia publicznego. Jego jedyny syn Khaled przejął wszystkie obowiązki, które wypełniał z nadzwyczajną rzetelnością.

– Rzeczy mogłyby wyglądać inaczej, gdyby starszy brat przeżył tamten wypadek – powiedział żałośnie mąż.

– To nie mogło się dobrze skończyć. Zawsze był lekkomyślny.

Wokół dało się słyszeć kolejne uwagi.

– Straszna sprawa, stracić rodzeństwo w taki sposób.

– Nic dziwnego, że wygląda na udręczonego.

– Słyszeliście plotki? – zapytała jedna z obecnych dziennikarek. – Ponoć Smętny ma zamiar znaleźć sobie żonę.

Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę.

– Pałac oczywiście temu zaprzeczył, ale kto by im wierzył? Zwłaszcza że Smętny nie spotykał się z nikim od sześciu miesięcy. – Rzuciła znaczące spojrzenie zebranym wokół. – Teraz przygotowuje się do przyjęcia narzeczonej…

Licząc na soczyste kawałki, o wiele bardziej atrakcyjne niż nudne wydarzenie charytatywne, dziennikarka zaczęła drążyć temat…

– Zauważyliście, jak szybko zniknął? Może dziewczyna już jest w tym domu, schowana… – mówiła, podekscytowana własnymi fantazjami.

– Będziemy się chwalić, że byliśmy tu tej nocy, gdy Książę Smętny oświadczył się przyszłej królowej – gadatliwa dama podjęła temat.

– Romans? – zadrwił jej mąż, rujnując chwilę. – Dziewczyna może to sobie wybić z głowy. Niech się cieszy, jeśli dostanie choć jeden uśmiech.

Dla młodej kobiety, która rzeczywiście siedziała ukryta w prywatnej części domu, uśmiech lub jego brak nie były najważniejsze. Nic nie wiedziała też na temat romansu.

W tym samym czasie Książę Smętny przebywał w swoim apartamencie i rozbierał się.

Nie zabawiał się z nikim, o nie, wręcz przeciwnie, nikt mu nie towarzyszył.

Lily Marchant była tego pewna, mimo że nie była ani jego przyszłą narzeczoną, ani dziewczyną czy kochanką. Mało tego, jej nazwisko nie widniało nawet na liście gości, a gospodarza nie widziała od ponad dekady. Była pewna, bo obserwowała go z kryjówki za drzwiami jego garderoby, gdzie ukryła się w pośpiechu.

Książę zsunął z siebie smoking. Elegancka muszka zawisła luźno przy kołnierzyku śnieżnobiałej koszuli. Odpinając kolejne guziki, powoli odsłaniał klatkę piersiową. Lily wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, ale w końcu był to sam książę Khaled al Azir, w dodatku wyglądał jak gwiazdor. Kto by nie chciał popatrzeć? Oliwkową skórę i czarne włosy odziedziczył po urodzonym w Nabhan ojcu. Po matce Angielce przejął wysokie policzki, głęboko osadzone szare oczy i zmysłowe usta. Tylko wrażenie chłodnej wytworności było jego własne. Wyglądał oszałamiająco. Nawet w ubraniu.

Lily podkradła się bliżej szczeliny w drzwiach.

Złoty zegarek spadł z brzękiem na szafkę, po nim pofrunęło parę spinek do mankietów z diamentami połyskującymi w świetle lampy, skarby z pewnością warte więcej, niż ona i jej przybrany brat mogliby razem zebrać przez pół życia.

Lily nagle przypomniała sobie, dlaczego tu była.

Jak złym człowiekiem stał się książę, bezwzględnym i bez serca, skoro porzucił najbliższego przyjaciela, gdy ten najbardziej potrzebował jego wsparcia. Co oznaczało, że Nate musiał zwrócić się do niej o pomoc. W myślach odtwarzała poranną rozmowę.

– Siostrzyczko, mam kłopoty, a tylko tobie mogę zaufać.

Przybrana siostrzyczko, powinien był powiedzieć, choć to nie miało znaczenia. Nate był jej całą rodziną, a przynajmniej jedynym członkiem rodziny, który się do niej przyznawał, przystojniakiem, o którym śniły jej koleżanki, jedyną osobą, która zawsze stawiała ją na pierwszym miejscu. Był gotów na wszelkie wyrzeczenia, by dać jej radość, zmieniał własne plany, by ona mogła realizować swoje.

Nate był jej idolem, bohaterem. Zrobiłaby dla niego wszystko.

– Z konta fundacji zniknęły pieniądze, a Khaled uważa, że jestem za to odpowiedzialny – powiedział jej, zdruzgotany.

Obaj przyjaźnili się od szkolnych czasów, a od niedawna Nate pracował jako dyrektor fundacji charytatywnej księcia. Jak Khaled mógł go o coś takiego posądzić?

Przez szczeliny w drzwiach Lily przyglądała się czarnemu charakterowi, jego idealnie wyrzeźbionym plecom wyłaniającym się spod koszuli. W garderobie zrobiło się dość

duszno. Znała jego zdjęcia. Jak każdy. Książę Smętny był jednym z najczęściej fotografowanych mężczyzn na świecie. Dwa razy nawet widziała go z bliska.

Nic nie przygotowało Lily na emocje, których doświadczała. Gdy przechodził przez pokój, podążała za nim wzrokiem. W pewnej chwili prawie przewrócił wieszak z garniturami, więc zatrzymał się, by go przytrzymać.

Tuż obok małego stolika nieopodal leżał laptop brata, który przyniosła z gabinetu księcia. Rzuciła go na podłogę, spanikowana, gdy Khaleb wszedł do komnaty. Wcześniej to miejsce było puste. Zauważy?

Gorączkowo próbowała sobie przypomnieć rady Nathaniela, gdyby stało się najgorsze.

– Improwizuj.

– Jak?

– Nie wiem… Płacz, proś o miłosierdzie…

– Może jakaś bardziej pożyteczna rada?

– Nie daj się złapać, siostrzyczko, bierz laptop i uciekaj!

Świetna rada, zwłaszcza teraz, gdy Khaled stał obok dowodu, że ktoś włamał się do jego pokoju. To cud, ale po przeciągnięciu palcem po komputerze odwrócił się i zniknął w łazience naprzeciwko jej kryjówki. Lily odetchnęła. Nadal miała szansę na sukces. Książę był zajęty, słyszała odgłos prysznica.

Nate potrzebował jej, miała tylko wziąć laptop i wymknąć się. Musiał coś sprawdzić, miał swoje podejrzenia, ale nie mówił o nich głośno. Jeszcze nie. Tak było bezpieczniej. Najlepsza szansa na odzyskanie laptopa pojawiła się w dzień wielkiej

imprezy. Penny, sekretarka Nate'a, była na liście gości, ale zachorowała.

– Możesz udawać, że nią jesteś. Może nikt nie sprawdzi.

Lily założyła więc jedyną dobrą sukienkę, wsiadła w pociąg, następnie złapała taksówkę, cały czas nerwowo ćwicząc przekonującą mowę, która okazała się zbędna. Wpuszczono ją bez problemu. Jednak dostęp do prywatnej części rezydencji okazał się znacznie trudniejszy.

Po wmieszaniu się w tłum przesunęła się w kierunku głównej klatki schodowej, gdzie zatrzymał ją uprzejmy, groźnie wyglądający strażnik. Musiała uruchomić plan B.

Dołączyła do grona spacerujących na tarasie, skąd wiodła alternatywna droga na pierwsze piętro. Z duszą na ramieniu dotarła do prywatnych kwater księcia, od razu znalazła na biurku laptop brata i przeniosła go obok stolika przy oknie. Ponieważ zgubiła składaną torbę, szukała sposobu dyskretnego wyniesienia laptopa. Wtedy usłyszała zbliżające się głosy. W ostatniej chwili wskoczyła do garderoby. Gdy zamknęła za sobą drzwi, książę wszedł do apartamentu.

Lily stała otoczona rzędami drogich ubrań, zastanawiając się, jak wyjść niezauważenie. Prawie umarła ze strachu, gdy zadzwonił telefon przy łóżku. Khaled wyszedł z łazienki z ręcznikiem na biodrach. Odebrał telefon. Słuchał, patrząc w kierunku jej kryjówki. Lily cofnęła się, zrzucając z półki dwa buty. Złapała je, zanim spadły na podłogę i odetchnęła z ulgą. Khaled odłożył słuchawkę.

– Wygląda na to, że znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

Miał niski, głęboki głos. Pamiętała tę barwę, uwielbiała go słuchać, gdy mówił po angielsku z akcentem z wyższych sfer. Ale z kim właściwie rozmawiał? Czy ktoś jeszcze tam był?

– Mój samochód czeka, muszę się ubrać. Więc albo udaję, że nie wiem, że tam jesteś i ryzykuję scenę osiemnaście plus, albo wychodzisz teraz i grzecznie zamieniamy się miejscami.

Lily zrobiło się gorąco i zimno jednocześnie. Wiedział. Nakrył ją.

Książę wpatrywał się w drzwi garderoby, a potem podszedł i szeroko je otworzył, wysoki, piękny i coraz bardziej nagi. I wyraźnie podirytowany.

– Panna Marchant, co za miła niespodzianka – powiedział lodowatym głosem.

Nie próbował odsunąć się na bok, więc jej nos muskał jego nagą klatkę piersiową, gdy przechodziła obok.

Co Nate radził? Improwizować. Jasne.

– Witaj, Khaled – powiedziała beztrosko. – Musimy przestać spotykać się w ten sposób.

– Doprawdy? Nie widzę żadnego podobieństwa. Ostatnim razem ukrywałaś się w swojej własnej szafie, a ja na pewno się nie włamałem do twojego pokoju. I niczego ci nie ukradłem. – Sięgnął po buty, które wciąż ściskała. – Do czego są ci potrzebne? Trofeum? Fetysz?

– Naprawdę przepraszam, wiem, że nie powinnam tu być, ale zgubiłam się, próbując znaleźć damską toaletę. Weszłam tu przez pomyłkę, a potem kiedy usłyszałam, że się zbliżasz, spanikowałam i ukryłam się.

– Rzeczywiście? Nie pomyślałaś, żeby zapytać strażników?

– Strażników?

– Tak, jest ich tam kilku. Na każdym korytarzu.

Khaled nadal stał niepokojąco blisko. Obserwowała, zafascynowana, jak kropla wody spada z włosów na umięśniony tułów. Odwróciła wzrok.

– Gdybym ich widziała, z pewnością nie zabłądziłabym.

– Gdyby oni widzieli ciebie, nie pozwoliliby ci tu wejść, zapewniam cię.

– Naprawdę nikogo nie widziałam. Może wymknęli się przypudrować nosy, czy coś w tym rodzaju? – brnęła dalej.

Spojrzenie, którym ją obdarzył, było pełne pogardy.

– To doświadczeni agenci, do cholery. Wątpię, by w życiu cokolwiek pudrowali.

Lily pomyślała, że tym razem powstrzyma się od błyskotliwego komentarza.

– Więc weszłaś tu przez pomyłkę… Ale, proszę, oświeć mnie, dlaczego w ogóle jesteś w moim domu?

Znowu się zbliżał. Zapomniała, że był tak wysoki.

– Przyjechałam na imprezę charytatywną. Nie ma innego powodu.

Skrzyżował ręce na piersi. Chyba dużo ćwiczy. Takie mięśnie nie mogą być darem natury.

– Nie było cię na liście gości…

– Przyjaciółka się rozchorowała. Dała mi swój bilet. Wiedziała, że będę chciała przyjść.

– Rozumiem. Interesuje cię nasza sprawa?

– Oczywiście – skłamała. – Problem od dawna jest bliski memu sercu.

– Zagrożona flora i fauna na bagnach Nabhan? – Uśmiechał się cynicznie. – Od jak dawna nas wspierasz?

– Och, wiesz – powiedziała, machając ręką, co miało oznaczać, że od lat.

– Miło mi poinformować, że oficjalnie wystartowaliśmy dziś wieczorem.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nic nie przyszło jej do głowy. W duchu przeklinała wszystkie zwierzęta i kwiaty bagien Nabhan. Czy przypadkiem nie był to kraj pustynny? Skąd tam bagna?

– Musiałam was pomylić z inną organizacją charytatywną. Wspieram różne fundacje.

– Zapewne.

Jej słaby uśmiech nie zasłużył na odpowiedź. Nadszedł czas, żeby się stamtąd wydostać.

– Cóż, cudownie było znów porozmawiać, ale naprawdę powinnam już iść.

Silne palce zacisnęły się na jej nagim ramieniu. Poprowadził ją do salonu.

Innym razem mogłaby podziwiać gustowny wystrój, jedwabne tkaniny na ścianach, bogato barwione dywaniki pod stopami, ale teraz myślała tylko o tym, jak jego dotyk ogranicza jej zdolność chodzenia.

Chwycił pilota do telewizora stojącego w rogu pokoju. Materiał filmowy pokazywał zewnętrzną stronę domu, balkon jego sypialni, poniżej pokrytą bluszczem ścianę. Usiadł na biurku. Lily próbowała nie gapić się na dodatkowe centymetry muskularnego uda wyłaniające się spod ręcznika.

– Więc wyjaśnijmy. Twierdzisz, że jesteś tutaj, bo od lat wspierasz fundację, która rozpoczęła działalność dziś wieczorem. Znajduję cię w moich prywatnych pokojach, do których, jak utrzymujesz, weszłaś przez przypadek.

Nad kominkiem wisiał osiemnastowieczny obraz. Lily utkwiła w nim wzrok. Jeźdźcy, konie i psy na pierwszym planie, w oddali uciekający lis. Szczęściarz, pomyślała.

– Już wyjaśniłam. Zgubiłam się.

– W takim razie uprzejmie proszę, wyjaśnij jeszcze to.

Na ekranie pojawiła się postać kobiety, która chyłkiem przemykała pod ścianą. Zatrzymała się, spojrzała na balkon powyżej, zsunęła sandały i chwyciła je w zęby. Potem zadarła sukienkę i pod majtki włożyła swoją małą torebeczkę, następnie złapała za bluszcz i zaczęła się wspinać.

Khaled westchnął z dezaprobatą, Lily milczała. Wiedziała, co będzie dalej. W połowie drogi kobieta straciła równowagę, buty wysunęły się jej z zębów i spadły na labirynt róż. Wreszcie dotarła na balkon, zaczęła wyciągać spod sukni torbę na laptop, ale ta również spadła między róże. Co gorsza, rąbek sukienki zahaczył o poręcz i odsłonił koronki pod spodem. Lily przesunęła palcami po porwanej sukience. Twarz jej płonęła.

– Bardzo zdesperowana kobieta – powiedziała. – To twoja fanka? Dużo ich masz?

– Poważnie zamierzasz udawać, że to nie ty?

– Myślisz, że umiałabym się tak wspinać?

– Dość tego! – Zadrżała, gdy pilot uderzył w biurko. – Dałem ci szansę na szczerość, ale wygląda na to, że jesteś zdeterminowana, by kontynuować ten nonsens. Nie mam na to

czasu. Albo dzwonimy na policję, albo jedziesz ze mną do stolicy i porozmawiamy po drodze. Jeśli będziesz mądra, odpowiesz na pytania dotyczące twojego przybranego brata.

– Spóźniłam się na ostatni pociąg powrotny, cieszę się, że nie muszę iść pieszo.

– Jesteśmy gotowi – krzyknął Khaleb do kogoś za drzwiami.

Do pokoju wszedł wysoki, przystojny mężczyzna w świetnie skrojonym czarnym garniturze. Lily uświadomiła sobie, że go zna.

– Witaj, Rais – powiedziała.

Osobisty ochroniarz, ten sam człowiek, który chronił nastoletniego księcia przez wszystkie lata, pochylił głowę na powitanie.

– Panna Marchant jedzie z nami. Zabierz ją do samochodu, zaraz przyjdę.

Jeśli Rais był zaskoczony, nie okazał tego. Razem wyszli za zewnątrz. Przy bocznym wejściu czekał samochód. Otworzył tylne drzwi, wsiadła, a kilka minut później dołączył do niej Khaled. W szarym garniturze i niebieskiej koszuli był cudownie przystojny. Na dodatek pachniał cytrusami i wschodnimi przyprawami.

Dziwne podniecenie sprawiło, że przesiadła się bliżej drzwi, aby stworzyć przestrzeń między nimi i stłumić jakże niepokojące uczucie. Niby taki duży samochód, pomyślała, a tak tu ciasno i nie ma czym oddychać…

Na szczęście Khaled sprawdzał wiadomości na telefonie i zapewne w półmroku nie widział jej rumieńców.

Obserwowała go kątem oka. Faktycznie, otulała go słynna aura smętnej melancholii.

– Może moglibyśmy znaleźć kompromis? – spytała, choć nadal przerzucał wiadomości. – Przyznaję, że chowanie się w twoich pokojach nie było dobrym pomysłem. Bardzo się wstydzę. Jeśli mogłabym dziś wieczorem wrócić do domu, obiecuję, że przyjdę na spotkanie gdziekolwiek chcesz, jutro w Londynie.

– W Londynie?

– Powiedziałeś, że jedziemy do stolicy…

– Owszem. Do stolicy mojego kraju.

– Twojego kraju? – wyszeptała, przerażona.

– Myślałaś, że po prostu pozwolę ci odejść, gdy ten zdrajca, twój przybrany brat, pozostaje na wolności? Będziesz moją zakładniczką. Jadę do domu, do Nabhan, a ty, panno Marchant, jedziesz ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby wzrokiem można było wzniecić pożar, Khaled stanąłby w płomieniach wraz z samolotem Gulfstream V, na którego pokładzie się znajdowali. Lily usiadła możliwie najdalej, bo Khaled był równie wściekły, jak ona. Niemal spóźnili się na lot z powodu jej beznadziejnego zachowania w domu. Miała okazję powiedzieć mu prawdę, wolała jednak dalej drążyć zmyślone opowieści. Obrażało go to? Byłby aż takim głupcem, by w to wierzyć? Może i był łatwowierny, jej obłudny brat najwyraźniej tak uważał.

Khaled czuł, jak wzbiera w nim złość na wspomnienie zdrady Nate'a Marchanta, którego awansował na dyrektora fundacji ze względu na jego zdolność do wyciągania milionów od bogaczy. Nigdy by nie przypuszczał, że Nate sam skorzysta z tych milionów. Zresztą, pal licho miliony! Pod wściekłością krył się ból, bo oto doświadczył zdrady ze strony przyjaciela, którego traktował jak brata, któremu ufał.

Samolot wpadł w turbulencje i Lily zacisnęła dłoń na oparciu. Czy nigdy wcześniej nie latała?

– To zupełnie normalne – zapewnił ją uprzejmie. – Jesteśmy bezpieczni.

Odpowiedzią było kolejne piorunujące spojrzenie. Wciąż bolało ją to uprowadzenie… Cóż, nie zamierzał przepraszać.

W drodze z samochodu do odrzutowca, na kilkunastu metrach, narobiła niezłego zamieszania. Wyła, gdy kawałek żwiru wbił się w bosą stopę, potem zaczęła podskakiwać i zażądała swoich butów. Khaled jednak kazał się ich pozbyć, uznał, że przecież miałaby je na nogach, gdyby nie włamywała się do jego domu. Kiedy posłała mu parę soczystych wyrazów sprzeciwu, zarzucił ją na ramię i ruszył w kierunku samolotu.

Chętnie wciągnąłby ją w ten sposób na pokład, ale schody były zbyt wąskie. Więc otoczył ją ramionami, uniósł i przyciągnął do siebie. Trzymając ją, poczuł, jak drobna była, wciąż bardziej dziewczyna niż kobieta, może z wyjątkiem pełnych piersi, które właśnie spoczywały na jego ramieniu, wywołując w nim emocje, których sobie nie życzył.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegł w jej oczach strach. Poczuł się winny. Chociaż właściwie dlaczego? Gdyby nie buszowała w jego pokojach, byłaby teraz w domu.

Westchnął, zerkając na dokumenty, które miał przejrzeć w czasie lotu. Zwykle byłby pochłonięty pracą, ale tej nocy jego siła koncentracji opuściła go.

– Czy mogę coś panu podać?

Stella, stewardesa, pojawiła się obok niego. Ulubienica rodziny, służyła im, odkąd Khaled był chłopcem. Teraz przykucnęła, by obejrzeć stopy Lily. Zarumienił się. Apetyt zniknął tak jak koncentracja.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie zajmę się panną Marchant. Wydaje się trochę zagubiona.

Obsługa samolotu nigdy nie odważyłaby się skomentować sprowadzenia kobiety na pokład. Ale problem nie polegał na tym, że Lily była kobietą. Dziewczyny często dołączały do niego podczas lotów. Różnica polegała na tym, że żadnej z nich nie zabrał do Nabhan. Inne miejsca, tak. Tylko nie do domu. Gdyby to zrobił, można by było założyć, że ma poważne intencje wobec danej niewiasty. Dlatego zawsze dbał o to, by nie dopuszczać do spekulacji. Zwłaszcza że media wyłapywały wszystko, prawdziwe lub nie, na temat Księcia Smętnego.

Ten przeklęty pseudonim… Nienawidził go, tak jak nienawidził niekończącej się uwagi, która mu towarzyszyła. Poza tym, cholera, czasem się uśmiechał! Jego matka miała nawet jedno zdjęcie, by to udowodnić. Ale teraz nie miał ochoty się uśmiechać.

Pojawiły się plotki, jakoby miał ogłosić swoje zaręczyny, i uwaga prasy gwałtownie nasiliła się – co z kolei zwiększyło ryzyko ujawnienia i upublicznienia sprawy zaginionych milionów fundacji.

Jego wrogowie by to pokochali! Padałyby pytania o jego decyzje, dobór przyjaciół, nepotyzm i korupcję. Najgłośniej, pod pretekstem troski o kraj, krzyczałby George Hyde-Wallace – siedemdziesięcioletni kuzyn matki i przywódca Rady Rodzin, Anglik, który po trzydziestce odszedł z brytyjskich sił specjalnych, by zostać ochroniarzem młodego króla Bassama, a lata później przedstawił owdowiałego pracodawcę swojej pięknej kuzynce, zapewniając sobie wdzięczność władcy.

Inteligentny, ambitny, z czasem stał się jednym z bardziej wpływowych ludzi w kraju. Ożenił się z córką jednej ze

najstarszych rodzin, by w efekcie stać się pierwszym Europejczykiem, który kiedykolwiek zasiadał w Radzie, zaś miesiąc po pierwszym zawale króla został wybrany na jej lidera. Od tamtej pory był zmorą Khaleda. Chciał go kontrolować, a potem zniszczyć. Bojkotował reformy księcia, twierdząc, że zabijają tradycyjne wartości Nabhan, choć tak naprawdę nie dbał o tradycję; dbał o władzę. Ruch Khaleda w kierunku demokracji pozbawiłby go władzy.

Wielu obywateli Nabhan przekazało datki nowej organizacji charytatywnej, ale najhojniejszy był Hyde-Wallace. Jeśli kradzież zostanie wykryta, zyska przewagę. A wszystko to w czasie, gdy trwające pół roku sekretne negocjacje dotyczące małżeństwa Khaleda zbliżały się do końca.

Ironia polegała na tym, że za swatanie osobiście zabrał się właśnie George. O ile irytowało to Khaleda, musiał przyznać, że propozycja była rozsądna. Córka króla Qaydar została wychowana tak, by sprostać przyszłym obowiązkom żony władcy. Co ważniejsze, w posagu wniosłaby dostęp do wody na zachodnich krańcach Nabhan oraz zgodę na budowę nowej tamy w górach na granicy państw. Rozmowy były trudne, bo król Qaydar żądał ograniczenia reform księcia.

Khaled szybko się zorientował, że Hyde-Wallace wynegocjował ten sojusz, by uzależnić Khaleda od konserwatywnego teścia. Bez wątpienia po ogłoszeniu zaręczyn ogłosiłby, że związek młodych jest wynikiem płomiennego romansu. Akurat! Khaled nie romansował, często zmieniał kochanki, jedynie dla zaspokojenia potrzeb fizycznych. Nic

stałego. Emocje przeszkadzały w pracy, a ta była absolutnym priorytetem. Jak inaczej miał dojść do siebie po stracie brata?

Khaled chwycił papiery, zerkając w kierunku Lily, która cały czas rozmawiała ze Stellą. Miała na sobie ciemnozieloną sukienkę. Szczęśliwy wybór. Ukrywał brudne plamy po bluszczu… Odcień zieleni eksponował skórę w kolorze kości słoniowej i masę potarganych kasztanowych włosów. Na policzku miała smugi brudu, a jej czarne stopy będą wymagały tygodniowego odmaczania.

Patrząc na Lily, oddał się wspomnieniom. Było gorące lato. Chuda dziewczyna z rudymi włosami i piegami, zawsze umorusana i potargana od wspinania się po drzewach, biegała boso po posiadłości ojczyma. Miała wiecznie podrapane kolana i postrzępione ubrania.

Jak dawno o niej nie myślał…

Przez dwa tygodnie tamtego lata wniosła w jego życie życiodajny spokój.

Tego lata stracili Faisala, jego bystrego, błyskotliwego brata, którego niektórzy nazywali lekkomyślnym. Gdyby tylko wiedzieli…

Zamknął oczy i zagłębił się w poczuciu winy i straty. Cierpiał tak samo. I nadal będzie, po tym co zrobił.

Miał szesnaście lat. Lily siedem. Więc teraz ma dwadzieścia trzy. Minęło szesnaście lat, a ona niewiele się zmieniła, nadal się wspina i biega boso. Przyjrzał jej się bliżej. Z rany na łydce sączyła się krew. Wezwał Stellę, wydał instrukcje i usiadł naprzeciwko Lily.

– Gdybym chciała z tobą rozmawiać, nie przesiadałabym się.

Złagodniała nieco, gdy pojawiła się Stella – z gąbką, ręcznikiem, miską wody i apteczką.

– Ta rana na łydce krwawi – wyjaśnił, kładąc ręcznik na kolanach i wlewając środek dezynfekujący do wody. – Poza tym jest zanieczyszczona. Będzie problem, jeśli się tym nie zajmiemy.

Zaczął podwijać rękawy koszuli.

– Nie potrzebuję tego – powiedziała. – Potrafię o siebie zadbać.

Pochyliła się, by przetrzeć rozdartą skórę, nieświadomie eksponując kształtne piersi.

Nie powinien patrzeć. Powinien się skupić na Lily włamywaczce, a nie Lily kobiecie. Albo wyobrazić sobie, że wciąż była tamtą chudą uczennicą. Ale nie była. Kiedy wcześniej wyszła z jego garderoby, był zaskoczony eksplozją ciepła na jej widok. To normalna reakcja mężczyzny na atrakcyjną młodą kobietę, tłumaczył sobie, to nic nie znaczyło.

Zapach kwiatowych perfum przylgnął do jego ubrania po tym, jak wnosił ją do samolotu, i teraz ponownie zaatakował jego zmysły. Wstała, żeby namoczyć gąbkę. Przygryzła wargę. Jej pełne, zmysłowe usta miały barwę ciemnego różu…

– Masz szczęście, to płytkie rany… A gdybyś spadła? Mogłaś się połamać!

Wzruszyła ramionami.

– Nieważne. Nate potrzebował mojej pomocy – wyszeptała, nie patrząc na niego.

– Co dokładnie ci powiedział? I nie kłam. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Powiedział, że zaginęły pieniądze fundacji, a ty sądzisz, że to on jest odpowiedzialny – mówiła, powstrzymując łzy. – Co za bzdura! Wiesz, że Nate nie dba o pieniądze!

– Bo zawsze je miał! Ale stracił wszystko, gdy jego ojciec zbankrutował. Oboje zostaliście z niczym, prawda?

– Masz rację, nie mamy nic. Nawet dom zostanie sprzedany. Wyprowadziłam się przedwczoraj.

Wyprowadziła się? Czy miała dokąd pójść? Weź się w garść, pomyślał, to ich sprawa.

– Wygląda jak doskonały motyw.

– Nate nigdy by nic nie ukradł!

– Istnieją dowody, które sugerują co innego.

Przesunęła się do przodu, by przysiąść na krawędzi siedzenia, sprawdzając, czy nie ma więcej zadrapań. Khaled przemknął wzrokiem od odsłoniętych ramion do smukłej kostki. Piekło.

– Nie sądzisz, że ktoś się stara go wrobić? Albo że próbuje dobrać się do ciebie?

– Lily, jestem przywódcą wprowadzającym reformy w konserwatywnym regionie. Mam wielu wrogów, więc staram się chronić siebie i moje interesy. Dlatego jest niemal niemożliwe, by ktoś inny niż Nate wziął te pieniądze.

– Niemal… Czyli nie do końca? Poza tym wiem, że Nate jest niewinny.

– Transferu dokonano w jego biurze.

– Może zrobiła to jego sekretarka.

– Penny? Jej alibi jest solidne. Poza tym pracowała dla rodziny od lat. Jest bez zarzutu.

Lily znów się poruszyła, tym razem sprawdzając tył łydki.

– Daj! – Wyrwał jej gąbkę z ręki. – Zrobię to.

Przemywał kolejne zadrapania. Chwilę milczeli.

– Musi być inne wytłumaczenie. Czy chociaż szukasz?

– Póki co szukam twojego brata.

– W takim razie pozwalasz uciec prawdziwemu winowajcy. Jesteś głupcem.

– I mówi to kobieta, która wierzyła, że może wtargnąć na prywatną imprezę i nie dać się złapać?

Obserwowała go ze zmarszczonym czołem. Czekał na moment, w którym dotarło do niej…

– Wiedziałeś, że jestem w twojej garderobie, nawet przed telefonem ochrony…

Płonęła, chowając twarz w dłoniach.

– Czy wyobrażałaś sobie, że dom księcia Nabhan byłby tak słabo chroniony? Poza tym narobiłaś tyle hałasu…

Nie wspomniał, że wychwycił nieznany zapach w chwili, gdy wszedł do swojego apartamentu. Była beznadziejną włamywaczką.

– Wiedziałeś, że tam jestem, a jednak…

Zarumieniła się jeszcze bardziej na wspomnienie jego spektaklu z rozbieraniem się.

– Włamujesz się do prywatnych pokoi mężczyzny i oczekujesz towarzyskich uprzejmości? Mam napięty kalendarz. Musiałem być gotowy do wyjazdu.

– Dlaczego pozwoliłeś mi się włamać?

– Chciałem wiedzieć, czego szukasz…

Zatrzymał się. Lily uparcie milczała.

– Wiem, że byłaś tam po laptop, przesunęłaś go na stół przy oknie. Mamy torbę, którą przyniosłaś, by go zabrać. Kto przynosi torbę na zakupy na imprezę? – westchnął. – Zakładam, że Nate wysłał cię, by uzyskać dostęp do twardego dysku. Co na nim było?

– Gdyby Nate chciał, żebyś o tym wiedział, sam by ci powiedział. Nie ufa ci. Ja też nie.

Khaled poczuł, jak oprócz gniewu ogarnia go irracjonalna potrzeba pocałowania jej. Byle tylko przestała mówić to, co mówi. Nie poznawał samego siebie. Czas odzyskać kontrolę nad hormonami, pomyślał.

– W takim razie przygotuj się na długi pobyt w Nabhan.

– Cudownie – zakpiła. – Dawno nie miałam wakacji.

– To sugerowałoby swobodę poruszania się, co nie będzie dozwolone.

– Dlaczego po prostu nie wsadzisz mnie do więzienia?

– Nie kuś mnie!

Prowokowała go. Musiał się uspokoić.

– Zanim dojedziemy, powinniśmy ustalić kilka podstawowych zasad – powiedział tak uprzejmie, jak mógł. – Nie poznasz mojej rodziny.

– Splamiłabym ich swoją obecnością?

– To nie jest towarzyska wizyta. Myślałem, że ze względu Nate'a i okoliczności docenisz anonimowość i dyskrecję.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie odezwała się.

– Zorganizowałem ci pobyt w apartamencie w mieście Nabhan – kontynuował. – Znajduje się na wybrzeżu, ma swój własny personel. Zanim zaczniesz narzekać, pamiętaj, że ta

podróż byłaby niepotrzebna, gdybyś nie włamała się do mojego domu. Będziesz mogła odejść, gdy tylko powiesz mi, co chcę wiedzieć.

– Więc zostałam porwana? Wybacz, ale nawet książę nie ma prawa wziąć kobiety wbrew jej woli.

– *Habiba*, zaufaj mi, gdybym rzeczywiście cię „wziął", błagałabyś o więcej – wypalił i od razu pożałował tych słów na widok jej miny.

Musiał zakończyć tę rozmowę. Wstał gwałtownie, zwijając rękawy koszuli.

– Jest późno, a lądujemy za kilka godzin. Mam jeszcze pracę do wykonania – powiedział. – Spróbuj trochę odpocząć.

Odwrócił się, zanim zdążyła zareagować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przyciemniono światła. Rais i jego zespół drzemał z tyłu samolotu, najmniejszego z królewskich odrzutowców, bez sypialni. Khaled nigdy jej nie potrzebował, zajęty pracą w czasie lotu. Teraz też pracował, pozornie, bo czytał tę samą stronę już kilkanaście razy. Wzrokiem wracał do miejsca, gdzie Lily spała wyciągnięta na rozłożonym siedzeniu, pod kaszmirowym kocem.

Podszedł do niej i delikatnie poprawił koc. Ponownie wypełniły go nieznane emocje, mieszanka gniewu, troski i czegoś, co postanowił zignorować.

Pod oczami Lily pojawiły się fioletowe cienie. Ile nocy nie spała? Przed śmiercią ojczyma stała się praktycznie jego służącą. Nie byli blisko. Edward Marchant postrzegał młodą Lily jako balast, starszą – jako tanią siłę roboczą. Czy wiedziała o jego bankructwie? Czy też niepodziewanie straciła pracę i dom jednego dnia? Jak radziła sobie od czasu, gdy ostatnio się spotkali? Ponieważ jej przybrany brat był blisko rodziny królewskiej, ludzie Khaleda sprawdzali i ją, ale nigdy nie znaleźli powodu, by go niepokoić.

Khaled pochylił się, by wydobyć z jej włosów zwiędły liść bluszczu. Lily Marchant… Specjalistka od kłopotów,

niekoniecznie własnych. Czego Nate tak bardzo potrzebował, że gotów był narazić siostrę na niebezpieczeństwo?

Z kambuza dobiegł jakiś dźwięk. Stella stała w drzwiach, obserwując go.

– Proszę znaleźć pannie Marchant kolejny koc – polecił, wycofując się na własne siedzenie.

Był zdeterminowany, by w końcu zacząć na serio pracować. Nieskutecznie, bo Lily skupiła całą jego uwagę.

Miała teraz dwadzieścia kilka lat i brawurę tamtej małej dziewczynki z łamiącą serce aurą bezbronności… Pamiętał, kiedy spotkał ją drugi raz, miała trzynaście lat, była rok młodsza niż jego siostry teraz, zbyt młoda, by stracić matkę. Niegdyś znakomita aktorka, Niamh, po trzydziestce uzależniła się od alkoholu i zmarła. Bardziej romantyczna wersja głosi, że pękło jej serce z tęsknoty za zmarłym dziesięć lat wcześniej mężem. Lord Rupert Hastings był światowej klasy jeźdźcem. Podczas upadku z konia doznał poważnego urazu kręgosłupa, przeszedł wiele operacji. Miał do wyboru emeryturę lub igranie ze śmiercią. Odrzucił prośby żony i maleńkiej córki. Z kolejnych zawodów już nie wrócił.

Drugie małżeństwo Niamh było katastrofą. Wdowiec Edward Marchant, który odziedziczył majątek po matce Nate’a, myślał, że wygrał los na loterii, żeniąc się ze znaną aktorką z utytułowanej rodziny. Kiedy odkrył, że była jedynie zdruzgotaną istotą wcześniej odrzuconą przez byłych teściów, zaniedbał ją tak bardzo, że szukała pocieszenia, a potem zapomnienia, w butelce wódki.

Niamh zmarła tak nagle, że przebywający w dalekiej podróży Nate ubłagał Khaleda, by ten zaopiekował się Lily w jego imieniu.

– Wiesz, że ona i mój ojciec nie są sobie bliscy, poza tym Lily ciągle o tobie mówi. Jesteś w Anglii, zostań jej starszym bratem na kilka godzin…

Khaled przypomniał sobie małą dziewczynkę z dobrym serduszkiem i słonecznym uśmiechem. Nie mógł zostawić jej samej w taki dzień.

Jego ludzie dokonali cudów w napiętym harmonogramie, ale nie wyczarowali wystarczająco dużo czasu, by mógł uczestniczyć w pogrzebie. Za co, przyznawał ze wstydem, zawsze będzie im wdzięczny. Byłoby to zbyt drastyczne przypomnienie podobnego dnia sprzed sześciu lat; dnia, w którym pochowali Faisala…

Lily poruszyła się we śnie. Przyćmione światło lśniło na jej włosach. Khaled odłożył dokumenty i wspomniał dziewczynkę, którą tamtego dnia znalazł w domu jej ojczyma. Była sama, ukrywała się w szatni z twarzą za rzędem ubrań. Wreszcie drzwi się otworzyły, ktoś próbował wcisnąć ją w czarny płaszcz i okiełznać burzę kasztanowych włosów ciasnym, czarnym beretem. Zarzuciła mu ręce na szyję, łkając, a on przytulił ją, szepcząc arabskie słowa, których nie zrozumiała, a jednak wydawały się ją uspokajać. Później siedzieli razem w zaniedbanym ogrodzie różanym jej matki. Zapytał ją, dokąd teraz odejdzie. Spojrzała na niego zdziwiona, bo ojczym został jej prawnym opiekunem. Matka nawet zmieniła nazwisko Lily, kiedy za niego wyszła.

Jeśli Edward Marchant miał nadzieję, że arystokratyczni rodzice jej ojca będą chcieli ją przygarnąć, musiał być rozczarowany. Zerwali wszelkie więzy, ponieważ Rupert – ich zdaniem – ożenił się, popełniając mezalians. Byli starożytną rodziną, zbyt dumną, by zaakceptować zwykłą aktorkę jako swoją synową. Najbardziej nieprzejednany, Książę, odmówił uznania własnej wnuczki.

– Jedyną osobą, która cieszy się na mój widok, jest Nate – powiedziała mu wtedy. – Teraz to moja jedyna rodzina.

– Ale kto się tobą zaopiekuje? – zapytał. – Nate rzadko bywa w domu.

– Sama się sobą zajmę. Jak zawsze – powiedziała. – O, tam jest pani Stone – dodała pospiesznie, na widok jego zszokowanej miny.

Pamiętał gospodynię z poprzedniej wizyty, zgorzkniałą i zawsze w złym humorze.

– Będę miała czyste ubrania i pełny żołądek. – Lekceważąco wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to wystarczy.

Wystarczy? Dziecku bez rodziców? Straszna perspektywa. Kiedy wyjeżdżał tamtego dnia, pragnął zabrać ją ze sobą.

– Nie mogę pokazać się na lotnisku w takim stanie!

Głos dorosłej Lily wyrwał Khaleda z zadumy. Stała boso w przejściu, bawiąc się rozdartym rąbkiem sukni. Mieli pół godziny do lądowania.

– Wyglądam, jakbym imprezowała całą noc – dodała.

Dziewczynka budziła jego współczucie. Kobieta już nie. Ale miała rację. Khaled też nie chciał, by wzbudzali sensację. Z jego

bagażu wyjęto białą koszulę, a Stella znalazła skórzane sandały. Koszula sięgała do kolan, ale przewiązana w pasie wyglądała nieźle. Lily uporządkowała włosy, umyła twarz. Powinno wystarczyć. Poza tym wysiadali daleko od głównego terminala, a ochroniarze od razu mieli zabrać ją do anonimowego mieszkania. Nikt się nie dowie, że była jego „gościem", by nie powiedzieć, że zakładniczką.

Na razie Lily siedziała cicho, patrząc wszędzie, tylko nie na niego. Dobrze. Rozsądnie byłoby na stałe zachować bezpieczny dystans, biorąc pod uwagę, jak w jej obecności reagowało jego ciało. Uwolni się od niej za trzydzieści minut, a gdy Nate zostanie złapany ze skradzionymi milionami, nie będzie potrzeby dalszego kontaktu. Odprężony, uspokojony, zabrał się za pracę.

Przed prywatnym terminalem mężczyźni w szarych garniturach i lustrzanych okularach utworzyli kordon wokół pięciu samochodów. Wśród nich znalazły się dwie czarne limuzyny z przyciemnionymi oknami. Królewskie proporce trzepotały na wietrze.

Khaled zaklął. Miały być cztery anonimowe auta.

– Zmiana planów, panno Marchant.

– Mam nadzieję, że to źle – powiedziała cierpko z drugiej strony samolotu.

– Źle, ale dla nas obojga – powiedział, obserwując kobietę wychodzącą z jednego z samochodów.

Plan umieszczenia Lily w apartamencie na nabrzeżu został udaremniony. Oto czekała na niego jedyna osoba, która zawsze wtrącała się w jego życie. Chociaż dlaczego właściwie

zdecydowała się przyjechać, skoro miał to być rutynowy lot? Stella przeszła obok, zbierając koce i poduszki. Zobaczyła jego podejrzliwe spojrzenie i zarumieniła się, znikając na tyłach samolotu.

Oczywiście.

Po raz pierwszy przywiózł kobietę do Nabhan, a ta osoba na płycie lotniska, z jej romantycznymi wyobrażeniami, natychmiast wyciągnie błędne wnioski. Spojrzał błagalnie ku niebu.

Lily opadła na siedzenie naprzeciwko niego. Przez chwilę przyglądała się scenie na asfalcie. Potem gwałtownie pobladła.

– Czy to jest osoba, o której myślę, że jest tą osobą, którą jest?

– Tak – westchnął, wstając. – Niestety. Przygotuj się na ludzkie tornado. Za chwilę poznasz królową Nabhan. Moją matkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily nerwowo skubała zbyt dużą koszulę. Czy naprawdę zostanie przedstawiona królowej? Z wyglądem podopiecznej fundacji? Chwyciła za poręcz i wyszła z samolotu – by zderzyć się ze ścianą upału. Pot spływał jej po plecach.

Khaled podbiegł do matki, pochylił się i pocałował ją w policzek. Ubrana w liliową lnianą sukienkę, z elegancką marynarką zarzuconą na ramiona, królowa była jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach.

Małżeństwo „tej" angielskiej dziewczyny, Eleanory Wallace, z owdowiałym królem Nabhan było romantycznym wydarzeniem epoki. Miała osiemnaście lat, on prawie czterdzieści, kiedy zostali sobie przedstawieni. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Jej rodzina sprzeciwiła się ślubowi, twierdząc, że Eleanora była zbyt młoda, by zostać żoną króla i macochą jego trzyletniego syna. Angielka uparła się i zakochani pobrali się już po dwóch miesiącach. Dziesięć miesięcy później mały Faisal zyskał przyrodniego brata, na świat przyszedł Khaled.

Trzy dekady później Eleanora wciąż słynęła z naginania ludzi do swojej woli.

– Mamo, pozwól, że ci przedstawię Lily Marchant. Lily, oto Jej Wysokość Królowa Nabhan, moja matka.

– Proszę, mów mi Eleanora – powiedziała. – I nie ma potrzeby kłaniać się tak nisko, moja droga. Nie jesteśmy tu oficjalnie. Przykro mi, że dopiero teraz nas odwiedzasz. Dziewczęta będą zachwycone, że mogą cię poznać.

– Nate zaproponował Lily wspólne wakacje w Nabhan. – wyjaśnił Khaled. – Ponieważ nie mógł do niej dołączyć, zabrałem ją ze sobą, by nie musiała podróżować sama.

– To miło z twojej strony, kochanie.

Eleanora przyglądała się, jak wynoszono torby Khaleda z samolotu. Tylko jego torby.

– Walizki panny Marchant zostały w hotelu, uległy zamoczeniu – szybko wyjaśnił Khaled.

– Doprawdy, szkoda.

Eleanora zerkała na plastry na łydce Lily. Było oczywiste, że nie wierzyła słowom syna.

– Matko… Nie spodziewałem się, że zobaczę cię dziś rano.

– Miałam wolną chwilkę. – Uśmiechnęła się olśniewająco. – Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę.

– Rozumiem. A gdzie są moje samochody?

– Odesłałam je, kochanie. Zapraszam ciebie i twojego gościa…

– Panna Marchant nie zostanie w pałacu – przerwał jej Khaled. – Zaoferowałem Lily i jej bratu korzystanie z penthouse'u na nabrzeżu. Jeden z samochodów miał ją tam zabrać.

– Doskonały pomysł. Blisko starego miasta. Wspaniała baza wypadowa do zwiedzania, panno Marchant.

Khaled wydawał się uspokojony. Wtedy Eleanora weszła między nich i ujęła Lily pod ramię.

– Jednakże nie wyobrażam sobie, że zostaniesz tam sama, czekając na brata – powiedziała, nie zwalniając uścisku.

Lily czuła, jak narasta gniew Khaleda. Współczuła mu, ale od razu polubiła Eleanorę. Kiedy wsiadły do limuzyny, Khaled… został z niej wyproszony.

– Nie, kochanie – oznajmiła królowa. – Pojedziesz innym samochodem. Musisz wykonać parę telefonów, a Lily i ja przeszkadzałybyśmy ci naszą dziewczęcą pogawędką. Do zobaczenia w pałacu.

Zanim zdążył zaprotestować, ich samochód odjechał. Lily obejrzała się. Wściekły Khaled został sam na rozgrzanym asfalcie.

– Moja droga – powiedziała Eleanora ze złośliwym błyskiem w oczach. – Czy mój syn wygląda na bardzo zdenerwowanego?

Lily skinęła głową.

– Dobrze mu to zrobi. Jest zbyt przyzwyczajony do uległości innych. Chociaż nie w twoim przypadku, jak sądzę? – Posłała Lily porozumiewawcze spojrzenie. – Coś mi się wydaje, że to nie z powodu mojego przyjazdu na lotnisko jest w takim podłym nastroju.

– Cóż, Khaled jest… My jesteśmy…

Lily przypomniała sobie ostrzeżenie Khaleda, by nie ujawniać żadnych informacji, więc zamilkła.

– Nie martw się. Nie będę cię przesłuchiwać – powiedziała Eleanora, poklepując rękę Lily. – Jeśli był wobec ciebie apodyktyczny, wybacz mu. Pod tą szorstką powierzchownością

kryje się wrażliwy i serdeczny człowiek, który stawia dobro innych na pierwszym miejscu. Ciężko pracuje dla rodziny i kraju od czasu choroby ojca… – zakończyła ze smutkiem.

Samochody opuściły lotnisko i mknęły nowoczesną autostradą. Lily rozglądała się zaciekawiona. Pustynia ciągnęła się do odległych gór na zachodzie, na wschodzie lśnił turkusowy ocean.

Jechali na północ, w kierunku miasta Nabhan City, ze starówką pełną budowli z czerwonej cegły i szklanymi wieżowcami wokół. Po drodze Eleanora nazywała ważniejsze obiekty, aż dotarli do tętniących życiem przedmieść. Mężczyźni w długich białych szatach siedzieli, pijąc kawę w kawiarnianych ogródkach, a kobiety w żywych chustach plotkowały na rogach ulic. Grupa uczniów biegła chodnikiem, pozdrawiając królewski orszak.

Krajobraz w niczym nie przypominał sennej angielskiej wsi i pomimo troski o Nate’a Lily była mocno podekscytowana.

– Pięknie, prawda? – spytała Eleanora. – Wciąż pamiętam, co czułam, gdy przyjechałam tu pierwszy raz. Słońce chowało się za góry… Nigdy nie widziałam czegoś tak wzruszającego. Nabhan coś w sobie ma… Oprócz cholernie przystojnych facetów.

Zaśmiała się, widząc zaskoczoną minę Lily.

– Wybacz mi – kontynuowała. – Przypomniało mi się, jak wyglądał ojciec Khaleda, gdy go poznałam… Bassam był… Zresztą… Znasz syna, więc łatwo sobie wyobrazisz.

Lily odwróciła się, żeby ukryć rumieniec. Tak, syn był nieziemsko przystojny – ale wolałaby nie zdradzać jego matce,

jak na nią działał.

Samochód zwolnił, przejeżdżając przez szpaler salutujących żołnierzy, i pomknął aleją między rzędami strzelistych palm w kierunku pałacu zbudowanego z jasnoróżowego piaskowca. Dwupiętrowe skrzydło prywatne i przylegające do niego budynki dworu królewskiego doskonale się ze sobą komponowały.

Lily poczuła się jak u siebie w chwili, gdy weszła do holu, skąd wspaniałe kręte schody prowadziły na piętro. Biała marmurowa podłoga lśniła jak lustro, odbijając zdobiony sufit i ogromny żyrandol.

– Dziadek Khaleda zbudował ten pałac, lubił przepych – powiedziała Eleanora, podążając za spojrzeniem Lily. – Ale hol mu się udał. Wiem, że naprawdę jestem w domu, kiedy w to wchodzę.

Lily przyglądała się wszystkiemu z podziwem.

– Czego się spodziewałaś, panno Marchant? Namiotów? Chatek zbudowanych z ziemi? – zapytał Khaled z progu pałacu.

Niestety, jego nastrój nie poprawił się podczas podróży.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Nate wiele razy opisywał mi to miejsce.

– Khaled!

Nieznany głos dobiegł ze szczytu schodów. Kłębowisko nóg w dżinsach i hebanowych włosów zsunęło się po poręczy i rzuciło na księcia.

– Amal, *habiba*. – Chwycił w objęcia szczupłą dziewczynkę i złożył pocałunek na jej głowie. – Byłaś grzeczna, gdy mnie nie było? Jak tam nauka?

– Dlaczego nigdy nie pytasz o coś ciekawego, na przykład, kto pojawi się na przyjęciu z okazji rocznicy tatusia?

Nagle Amal dostrzegła Lily i gwałtownie zamilkła. Khaled wyplątał się z jej objęć i postawił dziewczynkę na podłodze.

– Proszę wybaczyć, panno Marchant, pozwól, że przedstawię Amal, jedną z moich sióstr.

Amal przewróciła oczami.

– Mamy czternaście lat. Jestem o dziesięć minut starsza – odezwała się kolejna dziewczyna, stojąca na piętrze.

– Hanan, chodź do nas! – powiedziała Amal scenicznym szeptem. – Khaled przyprowadził do domu prawdziwą dziewczynę.

– Jesteś siostrą Nate'a?

Hanah zarumieniła się. Ups… Wyglądało na to, że jej brat miał swoje małe wielbicielki.

Khaled przygarnął obie dziewczyny i każdej z nich wręczył książkę. Zwrócił ich uwagę na coś, co zaznaczył, i we troje pochylili się nad książkami.

– Ilekroć wraca z jakiegoś wyjazdu, Khaled zawsze ma coś dla dziewczynek – powiedziała Eleanora.

Tak jak Nate, pomyślała, jedyna osoba, która zawsze witała ją z radością. Gdzie był teraz? Lily z trudem stłumiła szloch. W tym momencie Khaled na nią spojrzał. Stał otoczony przez swoją rodzinę, przez urzekającą czułość. Nie mogła się przy nich nie wzruszyć. Nie odrywał od niej wzroku i powietrze stało się gęste. Czas zwolnił. Bliźniaczki, królowa, personel, wszystko zniknęło. Widziała tylko jego, hebanowe włosy w świetle lamp, pełne usta i te srebrzyste oczy, którymi ją zniewolił.

Dziwna tęsknota dopadła ją i unieruchomiła. Patrzyła, jak Khaled chłonie jej zapach, i bezwiednie wyciągnęła dłoń w jego kierunku. Gest obronny czy zaproszenie?

Khaled odsunął się. Czułość odeszła, wrócił kamień.

– Mamo – powiedział zdecydowanie. – Lily jest zmęczona. Proszę o wskazanie jej drogi do pokoju gościnnego. Teraz, jeśli mi wybaczycie, mam dużo pracy.

– Ale, synku, podróżowałaś całą noc. Może zostaniesz na kawę?

– Obawiam się, że nie mogę.

Eleanora westchnęła smutno, patrząc na syna znikającego w korytarzu, natomiast Lily zastanawiała się, co się właściwie stało. W jednej chwili rozmawiał z rodziną, w następnej płonącym spojrzeniem pochłaniał wszystko wokół nich i nagle byli jedynymi stworzeniami na planecie… Co to było?

– Bardzo kochamy naszego starszego brata, panno Marchant – powiedziała Amal – ale musimy cię ostrzec, że to zrzędliwy pracoholik.

Lily spróbowała uśmiechnąć się w odpowiedzi.

– Wyglądasz na zmęczoną, moja droga – powiedziała Eleanora. – Pokażemy ci pokoje, gdzie możesz odpocząć.

Bliźniaczki poprowadziły Lili schodami na górę do werandy z ozdobnymi metalowymi balkonami. Na dziedzińcu poniżej widziała mnóstwo zieleni i fontanny wpadające do ozdobnych basenów. Słuchała śpiewu ptaków skrytych między drzewami.

– Kiedyś trzymali tu ptaki śpiewające w klatkach, ale Bassam je uwolnił – powiedziała Eleanora. – Musiało im się tu podobać, bo zostały.

– Pięknie tu.

– Powinnaś to zobaczyć w nocy, w świetle latarni – powiedziała Hanan, śmiejąc się.

Miała delikatne rysy swojego brata i można sobie było wyobrazić, jak mógłby wyglądać, gdyby zechciał się uśmiechnąć. Poza jednym gorącym spojrzeniem rozsiewał powagę. Zawsze smutny, Książę Smętny, nawet tutaj, w gronie rodziny. Przygnieciony troskami lub wciąż dręczony przez tragedię, która zmieniła bieg jego życia.

– Myślę, że spodoba ci się ten apartament. – Eleanora zatrzymała się przy drzwiach. – Jest najwygodniejszy, a widoki są cudowne.

Wprowadziła Lily do środka. Kremowe sofy z jedwabnymi poduszkami i stoliki z misternie rzeźbionego palisandru stały przed oknami, które prowadziły na wielki balkon z widokiem na morze. Po prawej stronie, w drugim pokoju, ujrzała ogromne łóżko przykryte płótnem w kolorze kości słoniowej i stosy puchatych poduszek.

Eleanora położyła dłoń na policzku Lily.

– Zostawię cię, odpocznij. Służba przyjdzie później, żeby pomóc ci odnaleźć się w labiryncie korytarzy, ale nie musisz się spieszyć – poinformowała, oddalając się.

Lily wzięła głęboki oddech. Łatwo byłoby dać się omotać. Eleanora była miła, a bliźniaczki podekscytowane spotkaniem z nią. No i gorący książę z tym swoim tajemniczym spojrzeniem… Nie mogła go rozszyfrować…

Mogła za to obejrzeć swoje pokoje. Sama sypialnia pomieściłaby w sobie całe jej mieszkanie. Lily wyszła na balkon.

Eleanora nie przesadzała. Widoki były piękne. Poniżej zachwycały bujne ogrody, plaże z piaskiem w kolorze kości słoniowej, turkusowe morze. Lily odetchnęła czystym słonym powietrzem przesyconym korzennym zapachem. Czy nawet powietrze w Nabhan jest uwodzicielskie?

Ziewnęła szeroko. Tak mało spała w ciągu ostatnich tygodni, od śmierci ojczyma. Zaledwie kilka dni temu przeniosła swój skromny dobytek do nowego, wynajętego z innymi mieszkania. Zaledwie kilkanaście godzin temu ukryła się w garderobie Khaleda. Postanowiła odpocząć, a później dowiedzieć się, jak pomóc bratu.

Położyła się na łóżku, zatopiła w luksusowej pościeli i ukołysana odległym szumem fal zamknęła oczy. Jej ostatnie myśli dotyczyły smutnego nastoletniego chłopca, który stał się smutnym, pięknym mężczyzną.

Obudziła się nagle, zdezorientowana nieznanym otoczeniem i utrzymującym się sennym obrazem, którego nie doświadczyła od lat.

Śniła o Khaledzie.

Nie mężczyźnie, którym był teraz, ale o pogrążonym w żałobie szesnastolatku, którego po raz pierwszy spotkała tamtego lata w domu ojczyma. Miała osiem lat i marzyła, by z dumą pochwalić się wszystkim zainteresowanym, kogo właśnie poznała. Tyle że nikogo nie interesowało jej życie.

Co to był za dzień!

Szkolny przyjaciel jej przybranego brata przybył nagle i w tajemnicy. Nikt nie chciał jej nic powiedzieć, poza tym, że był „księciem Khaledem” i nie wolno mu było zakłócać spokoju.

– Książę? – spytała bez tchu. – Jak w Kopciuszku?

– Nieważne – odpowiedzieli.

Lily była zachwycona, że pojawił się ktoś mniej więcej w jej wieku. Nie miała przyjaciół. Nate wyjechał do szkoły. Matka trzymała się swoich pokoi, a ojczym przebywał za granicą. Prawdziwy, żywy książę pojawił się w jej domu.

Przy drzwiach biblioteki siedział mężczyzna. Z opaloną skórą i łysą głową wydawał się groźny, ale potem się uśmiechnął i powiedział, że ma na imię Rais.

– Przyszłaś poznać księcia? – zapytał.

Zdenerwowana, jedynie skinęła głową.

– W takim razie wejdź.

Pokój był zalany światłem słonecznym. Książę stał przy oknie. Był ubrany w czarny garnitur i krawat. Strój mężczyzny, choć był jeszcze chłopcem. Jego ciemne włosy, krótko obcięte po bokach, bujne na górze, spadały na czoło. Szare oczy, długi prosty nos i wyrzeźbione kości policzkowe sprawiały, że wyglądał jak arystokrata. Był przystojnym młodym księciem, piękniejszym niż ci z bajek. Właśnie tam Lily straciła serce. Podeszła bliżej i przywitała się. Jego wyraz twarzy zaszokował ją. Młoda i nieco nieokrzesana, powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy.

– Dlaczego jesteś taki smutny?

– Bo zmarł mój brat – odpowiedział równie szczerze.

Instynktownie chciała mu pomóc, podeszła i wzięła go za rękę.

– Lubisz konie?

Przygnębiony młodzieniec skinął głową.

– Nate ma trzy. Moglibyśmy do nich pójść, jeśli chcesz?

Nie wiedział, ile odwagi kosztowało ją to zaproszenie, bo konie ją przerażały. Jej ojciec zmarł, zrzucony z konia.

– Tak – powiedział, mocniej ściskając jej rękę. – Chodźmy.

Lily usiadła i zrzuciła nogi z łóżka. Tamten zdezorientowany chłopak był inny niż człowiek, którym się stał. Nie był nawet taki, jak młody mężczyzna, który sześć lat później wspierał ją podczas pogrzebu jej matki. Teraz był twardy, zimny, poważny… Jak więc wciąż mogła sobie wyobrażać, że znów znajduje się w jego ramionach, a on chroni ją przed bólem i złem? Khaled miał na głowie królestwo i ludzi, o których musiał zadbać. Kiedy niby miałby się nią zajmować?

Za oknem zrobiło się ciemno. Spała cały dzień. Słyszała, że w salonie kręcił się ktoś ze służby. Zgodnie z obietnicą królowa przysłała jej kogoś do pomocy. Kiedy wzięła kąpiel, zastała na łóżku komplet świeżych ubrań. Haftowana lniana tunika i wąskie spodnie były wygodne i pasowały do sandałów Stelli. Następnie została uczesana.

– Jego Wysokość prosił, by zaprowadzić panią do jego pokoju – powiedział sługa.

Podekscytowana, mijała kolejne korytarze, aż opuścili skrzydło rodzinne i weszli na teren dworu królewskiego – kompleksu prywatnych biur, sal konferencyjnych, eleganckich gabinetów. Członkowie personelu kłaniali się Lily grzecznie i dyskretnie. Kilka razy dostrzegła jednak zbyt intensywne i długie spojrzenia. Zdaje się, że obecność „prawdziwej dziewczyny” była niespodzianką dla wszystkich, nie tylko dla bliźniaczek.

Doszli do imponujących wielkością drzwi do salonu, z ochroniarzami po bokach. Za progiem czekał Rais. Okazałe sofy i krzesła z pozłacanymi krawędziami zostały rozmieszczone wzdłuż wszystkich ścian. Ogromny perski dywan pokrywał podłogę. Wszędzie wisiały misternie oprawione lustra.

Gdy Rais wskazał jej miejsce, zastanawiała się, kto jeszcze tu był, odkąd Khaled przejął obowiązki ojca. Premierzy, prezydenci, inni członkowie rodziny królewskiej…

Zza drugich drzwi dotarły ściszone głosy. Potem wszedł Khaled i dobry nastrój ją opuścił. Ubrany na czarno, przeczesywał ręką potargane włosy. Był jak zwykle niesamowicie piękny.

– Lily, mam nadzieję, że wypoczęłaś.

– Tak, dziękuję.

Szybko zrzuciła sandały i usiadła na najbliższej kanapie, po turecku. Może nie było to właściwe zachowanie, ale teraz jej to nie obchodziło. Nie mogła mu pokazać, jak na nią wpływa. Poza tym nie powinien się zorientować, że właśnie rozbierała go wzrokiem.

Khaled usadowił się na siedzeniu naprzeciwko.

– Podoba ci się pokój?

– Tak, dziękuję. Jest piękny. Widok z balkonu zapiera dech w piersiach.

– Widok? – Khaled wyglądał na zdziwionego.

– Ogrody i plaża.

– Jesteś w apartamencie gościnnym w rodzinnym skrzydle?

– Twoja matka powiedziała, że tam jest najwygodniej.

– Ma rację. Ale te pokoje są zarezerwowane dla specjalnych gości, przyjaciół rodziny, a w tych okolicznościach…

No i koniec uprzejmości z jego strony.

– Czy powinnam poprosić o przeniesienie?

– Nie, wywołałoby to zbyt wiele komentarzy. Zostaniesz tam przez jakiś czas.

– Jak długo? Nie możesz tak po prostu trzymać mnie tutaj. Mam swoje życie w Londynie. Nowe mieszkanie, nowa praca.

– Myślałem, że jesteś bezrobotna.

Kłamała na temat pracy i on to wiedział.

– Przykro mi, że znalazłaś się takiej sytuacji. Nie jestem całkowicie bez serca, Lily.

– Wszystko świadczy, że jest inaczej…

Zacisnął zęby.

– Włamujesz się do mojego domu, szperasz w moich rzeczach, i to ja jestem ten zły?

– W ogóle by mnie tam nie było, gdybyś zaufał mojemu bratu. Nate nigdy by cię nie zdradził.

– Oszukujesz się. Zostawił cię, narażasz się dla niego. Jesteś tu z powodu jego nieuczciwości.

– Nie. Jestem tu tylko dlatego, że poprosił mnie o pomoc, bo zawiódł go najlepszy przyjaciel.

Twarz Khaleda pobladła, zacisnął pięści.

– Jesteś tu, ponieważ ja tego chcę, i zostaniesz tak długo, jak zechcę. Wspomniałaś, że twój brat i ja byliśmy przyjaciółmi, wiedz, że tylko z tego powodu nie powiadomiłem władz. Ale Nate i tak trafi za kratki. Do tego czasu pozostaniesz w Nabhan i będziesz mi posłuszna.

Lily zerwała się na równe nogi.

– Nie masz nade mną takiej władzy!

Skierowała się do wyjścia, zdecydowana odejść, ale Rais zagrodził jej drogę.

– Jak widzisz, pozostaniesz tutaj, dopóki nie zdecyduję, że możesz odejść. A teraz usiądź.

Wprawdzie kusiło ją, by rzucić w Khaleda marmurową figurką rzymskiego wojownika, ale wróciła na swoje miejsce z miną obrażonej nastolatki.

– Moja rodzina oczekuje nas na obiedzie. Wierzą, że jesteś tutaj, by zwiedzić Nabhan z twoim bratem – tłumaczył Khaled. – Powiedziałem im, że Nate wkrótce do ciebie dołączy. Wszyscy myślą, że przyjechałaś bez bagażu, ponieważ został zrujnowany przez system spryskiwaczy w hotelu.

– Twoja matka nie uwierzy w te bzdury.

– Więc ją przekonaj.

– Nie zrobię tego. – Znowu zerwała się z miejsca i stanęła z rękami na biodrach. – Ty wymyśliłeś tę śmieszną historię. Sam ją przekonaj.

Odeszła, by poczekać przy drzwiach. Byłby to bardzo udany foch, gdyby nie zapomniała o butach. Khaled wstał, pochylił się, podniósł sandały i podał jej.

Patrzyła przed siebie, ignorując ten gest. Chwycił jej podbródek i obrócił ją, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Przypomnę ci, Lily, wciąż masz wybór, policja i gazety się ucieszą. Jak chcesz. Ale póki tu jesteś, nie pozwolę ci denerwować mojej rodziny ani podważać mojej uczciwości.

Gardząc sobą za to, jak reagowała na jego dotyk, wyrwała się i odskoczyła.

– Powinieneś o tym pomyśleć, zanim mnie porwałeś.

Z satysfakcją dostrzegła błysk niepokoju w pięknych szarych oczach. Uwolnił ją.

– Nie przekraczaj granic mojej cierpliwości – powiedział jedwabistym głosem. – Cele więzienne w Nabhan są tak samo przytulne jak w Anglii.

Rais otworzył drzwi i oboje wyszli, nie patrząc na siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dzień dobry – powiedział jedyny gość w sali śniadaniowej. – Zapewne panna Marchant?

Lily została tu skierowana przez służącego. Miała nadzieję spotkać bliźniaczki lub królową, może nawet króla. Przy nich czułaby się mile widziana.

– Pozwoli pani, że się przedstawię – powiedział nieznajomy, uśmiechając się. – Jestem George Hyde-Wallace, kuzyn królowej i przewodniczący Rady Rodzin.

Lily słyszała o nim. Jak każdy. Pasjonat kultury arabskiej, który czterdzieści lat temu osiedlił się w tym regionie i szybko wspiął na sam szczyt. Ogorzały, żylasty, wyprostowany, pełen niespokojnej energii. Nie wyglądał na swój wiek.

– Cieszę się, że mogę poznać osobę, która zachwyciła bliźniaczki.

Znów się uśmiechnął, choć pozostał skupiony. Lily miała dziwne uczucie, że arystokrata na nią czekał. Odpowiedziała powściągliwym uśmiechem, wyciągając do niego rękę, którą uścisnął po żenująco długiej chwili.

– Powiedziano mi, że zastanę tu całą rodzinę gospodarzy. Przepraszam, jeśli przeszkodziłam. – Zerknęła na leżącą obok gazetę.

– Gdyby tylko wszystkie zakłócenia były tak urocze. – Zmierzył ją wzrokiem. – Przykro mi, rodzina już jadła. Zapraszam. – Wskazał wolne miejsce obok siebie. – Będzie mi miło.

Zadzwonił po służącego i zamówił dla niej śniadanie.

– Rozumiem, że jest pani tutaj, by zwiedzić Nabhan. Czy zdecydowała pani, od czego chce zacząć?

Oczywiście, że nie, powinna odpowiedzieć, w końcu Khaled uprzedził ją, że to nie wakacje.

– Fascynuje mnie historia kraju – wybrnęła.

– Doskonale. Cóż, mamy tu niezwykłe skarby. Historia sięga tysiącleci. Przypadkiem znam ministra starożytności, chętnie zorganizuję prywatne zwiedzanie Muzeum Narodowego.

Spojrzenie George'a było tak intensywne, że Lily z ulgą powitała dzban soku owocowego, który pojawił się na stole. Miała się czym zająć.

– Oczywiście po przybyciu pani brata – dodał. – Kiedy możemy się go spodziewać?

– Nate odbywa podróż dookoła świata, często trudno za nim nadążyć.

Miała nadzieję, że brzmi przekonująco.

– O tak. Nieustraszony Nathaniel Marchant. Szkoda, że go tu nie ma – kontynuował. – Oczywiście w międzyczasie jest pani pod ochroną samego księcia.

Co to, u licha, oznaczało?

Na szczęście na stole pojawiło się jej śniadanie.

– Smacznego – powiedział George i zajął się gazetą.

Po kwadransie służący poinformował Lily, że Khaled chciałby z nią porozmawiać.

– Dziękuję za towarzystwo, panno Marchant – powiedział George, wstając. – Nie wypada kazać czekać Jego Wysokości.

Lily została zabrana bezpośrednio do gabinetu Khaleda. Siedział za biurkiem, rozmawiał po arabsku przez telefon. Spojrzał na nią, skinął głową, potem kontynuował rozmowę. Drugi mężczyzna wstał i podszedł do niej, kłaniając się.

– Jestem Sabir, sekretarz. Jego Wysokość będzie wolny za parę chwil, panno Marchant. Czy mogę coś pani zaoferować?

Lily odmówiła, ale wykazała się dobrymi manierami, robiąc to z uśmiechem. Zarumieniony Sabir wrócił na swoje stanowisko.

Po wymianie gniewnych spojrzeń z Khaledem, Lily mogła się rozejrzeć. Spodziewała się czegoś wytwornego, ale oprócz długiej, skórzanej sofy i barku pod ścianą dostrzegła tylko drugie biurko i dwa krzesła. Żadnych antycznych mebli czy dzieł sztuki, z wyjątkiem oprawionego obrazka na stole księcia. Niestety, nie widziała, co na nim było. Może jego rodzice? Albo ulubiony koń? Zaśmiała się w myślach.

Zdecydowanie najbardziej imponująca była ściana za biurkiem Khaleda, od podłogi do sufitu zapełniona książkami po angielsku, arabsku, francusku… Dojrzała tomy dotyczące historii, ekonomii, inżynierii, były polityczne biografie i dzieła starożytności. Wszystko jego? Wszystko przeczytał? Co za intelekt!

Schowana na końcu ostatniej półki, zupełnie inna od reszty, stała seria niedużych książek oprawionych w skórę. Podeszła

bliżej, próbując rozszyfrować ich tytuły, ale zdała sobie sprawę z nagłego bezruchu osoby po drugiej stronie biurka. Khaled słuchał swojego rozmówcy, ale krytyczne spojrzenie było przeznaczone dla niej. O co chodzi? Miała siedzieć, wpatrując się potulnie we własne stopy, dopóki nie raczy się do niej odezwać?

Odwrócił krzesło, kładąc rękę płasko na biurku, i kontynuował rozmowę. Podwinięte rękawy odsłaniały umięśnione przedramiona. Złoty zegarek wokół nadgarstka eksponował siłę jego rąk, o których wiedziała, że mogą być delikatne. Lily przypomniała sobie, jak zadbał o skaleczenia na jej nodze. Pamiętała ciepło jego dłoni na łydce, muśnięcia palców, gdy nakładał bandaże. A gdyby posunął się wyżej? Nad kolanem… Wzdłuż uda…

– Dzień dobry.

Podskoczyła, zaskoczona. Zakończył rozmowę, gdy o nim fantazjowała. Wściekła na siebie uniosła podbródek i zaoferowała mroźne:

– Cześć.

– Zwracam niektóre rzeczy, które straciłaś tamtej nocy – powiedział, kiwając do Sabira.

Sekretarz położył na biurku wieczorową kopertówkę, która spadła na róże pod balkonem Khaleda. Lily otworzyła ją. Zauważyła brak telefonu lub czegokolwiek innego, co mogło się przydać.

– Jeśli chcesz wiedzieć, nie masz żadnych wiadomości ani powiadomień od brata – powiedział Khaled. – Nie odpowiedział też na żadne, które próbowaliśmy mu wysłać.

– Miałam do niego napisać po przyjęciu. Domyślił się, że jestem z tobą. Nie skontaktuje się. Będzie wiedział, że próbujesz go namierzyć. Ale powinnam zadzwonić do moich współlokatorów. Będą się martwić.

– Zostali już zapewnieni, że jesteś bezpieczna. Byli pod wrażeniem, że jesteś gościem rodziny królewskiej Nabhan.

– Nie byliby, gdyby znali prawdę – mruknęła, grzebiąc w torebce. Jej portfel wciąż tam był, chociaż brakowało kart kredytowych. Znalazła też złożoną torbę na laptop Nate'a, przeterminowany bilet kolejowy i pieniądze, które zatrzymała na taksówkę do domu po imprezie charytatywnej. Brak telefonu, kart, żałosna ilość gotówki… Khaled nie ryzykował.

– Zastanawiałem się, co będziesz robić, kiedy wrócisz do Anglii.

Podniosła wzrok, zaskoczona.

– Poszukam pracy – powiedziała. – Muszę zacząć zarabiać jak najszybciej.

– Rozumiem. Być może pytanie jest trochę niedelikatne, ale ile masz pieniędzy?

– Wystarczająco na pokrycie dwumiesięcznego czynszu i wydatków na życie. Trzy, jeśli będę oszczędna.

O co mu chodzi?

– Trzy miesiące? To wszystko?

Wydawał się przerażony. To nie jej wina, że nie była w stanie zaoszczędzić. Fortuna Edwarda Marchanta topniała od lat, tak jak zasiłek, który jej wypłacał.

– Co potem?

– Wyląduję na ulicy, jeśli nie znajdę pracy – odpowiedziała cierpko.

Czy to w ogóle była jego sprawa?

– A co z tym, co zapisali ci rodzice? Oboje byli bogaci.

– Mój tata zostawił majątek mamie, a mama przepisała wszystko na Edwarda Marchanta.

– Wszystko?

– Myślała, że się mną zaopiekuje.

– Więc zły osąd twojej matki oznacza, że straciłaś dziedzictwo?

Wydawał się wściekły. Jej głupia część była zachwycona, że się o nią martwił.

– Jak twój przybrany brat.

No tak. To nie troska, to oskarżenie. Przełknęła rozczarowanie.

– Więc teraz też jestem winna, bo potrzebuję pieniędzy?

– Nie, myślę, że zostałaś oszukana. Laptop Nate'a został dokładnie sprawdzony. Nie ma w nim dowodów na jego niewinność. Wręcz przeciwnie. Teraz wiemy, że osobiście przekazał dziesięć milionów funtów z funduszy charytatywnych na prywatny rachunek.

– Dziesięć milionów?! – wykrzyknęła.

– Domyślam się, że nie podzielił się z tobą tym sekretem. To mniej więcej taka sama suma, jaką roztrwonił jego ojciec. Być może twój przybrany brat po prostu „odzyskał” utracony spadek.

– Naprawdę wierzysz, że Nate zrobiłby coś takiego? Nigdy nie spodziewał się, że otrzyma spadek, nie chciał go. Chciał

pójść własną drogą. Zresztą, nigdy nie dogadywał się z ojcem.

– Lily, wszystkie dowody wskazują na niego. Zniknął w tym samym czasie co pieniądze.

– Jesteście przyjaciółmi od lat. Co ci mówi intuicja? Naprawdę szczerze wierzysz, że Nate mógł cokolwiek ukraść?

Zacisnął zęby i ciężko odetchnął.

– Byłoby to do niego niepodobne…

– Więc co z tym zrobimy?

– My?

– Chyba nie sądzisz, że usiądę i będę robić na drutach, kiedy Nate potrzebuje pomocy?

Zerwała się i zaczęła chodzić w kółko. Nie widziała, jak pociemniały mu oczy, gdy słońce upodobniło jej włosy do fali ognia.

– Chodzi o jego kalendarz. Czy ktoś mógł się włamać? Wydaje się, że ten ktoś dokładnie zna jego rozkład dnia. Powiedziałeś, że kradzież zdarzyła się, gdy Nate korzystał z łazienki.

– Nic takiego nie powiedziałem.

Niedbale machnęła ręką.

– Nieważne. Musiał mi to sam powiedzieć.

– Co jeszcze ci powiedział? – Khaleb znów zmieniał się w oskarżyciela.

Stanęła tuż przed nim.

– Na miłość boską. Skoro wierzysz, że to nie on, zacznij szukać innych rozwiązań. Pomyśl, jak mu pomóc.

Nie odpowiedział. Zamiast tego przyglądał jej się, jakby ją oceniał. Nie odwróciła wzroku, choć oblała się rumieńcem.

– Właściwie – powiedział w końcu – możesz mu pomóc.

Lily odetchnęła.

– Co mogę robić?

Wstał i okrążył biurko, potem znów do niej wrócił.

– Jeśli Nate naprawdę jest niewinny… Im dłużej utrzymamy fakt kradzieży w tajemnicy, tym więcej czasu zdobędziemy, by się dowiedzieć, kto naprawdę to zrobił. Potrzebujemy odwrócenia uwagi. Zasłony dymnej, jeśli wolisz. I właśnie to możesz nam zapewnić.

Stał zbyt blisko, by nie doceniła jego umięśnionej klatki piersiowej pod obcisłą białą koszulą. Zmusiła się do ponownego spojrzenia mu w oczy.

– Ja?!

– Tak. Musimy wziąć pod uwagę, że obecność mojej matki z orszakiem na lotnisku oznacza, że ludzie będą mieli pewne oczekiwania.

– Jakie oczekiwania?

– Wszyscy myślą, że mam wobec ciebie poważne zamiary.

– Bez przesady. To nie jest dziewiętnastowieczna Anglia.

– Nie, to Nabhan i dumny naród, skromny i konserwatywny. Społeczeństwo tutaj bazuje na tradycjach. Jako książę koronny muszę te tradycje szanować.

– A co to właściwie znaczy?

– To znaczy, że się zaręczamy.

Cholera, co jest grane? Nie mogłaby być bardziej wstrząśnięta, gdyby kazał jej biegać nago wokół pałacu.

– A jak te zaręczyny pomogłyby mojemu bratu?

– Pomyśl tylko. Prawdziwy sprawca próbuje skompromitować Nate’a lub rozbić naszą przyjaźń. Nazywając cię moją przyszłą małżonką, a jego przyszłym szwagrem, pokażemy, że im się nie udało.

Uwagę Lily przykuło tylko jedno słowo. Małżonką. Nie pomogło, że stał tak blisko. Ciepło jego ciała sprawiło, że zapragnęła się w nie wtulić. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Dlaczego ktoś miałby uwierzyć, że wybrałeś mnie, biorąc pod uwagę choćby szlak złamanych kobiecych serc na całym świecie.

– Ponieważ jesteś inna od wszystkich, które były ze mną kojarzone wcześniej. Dobrze urodzona dziewczyna z ograniczonym doświadczeniem.

– Ograniczonym?

– Dziewica.

Lily gapiła się na niego, prawdopodobnie z otwartymi ustami.

– To bardzo odważne założenie – wydusiła wreszcie. – W każdym razie… mylisz się.

Kłamczucha. Nigdy nikomu nie ufała na tyle, żeby to zrobić. Wszyscy w jej przeszłości, którzy mieli ją kochać, zawiedli. Nie chciała znów cierpieć. Ufała tylko sobie.

– Rozumiem. – Bacznie ją obserwował. – Masz doświadczenie. Więc dlaczego tak się denerwujesz?

– Ja? Wcale nie!

– Wystarczy tu zajrzeć… – Położył dwa palce na jej szyi, delikatnie musnął obojczyk, potem policzek. – Masz bardzo demaskujący rumieniec.

Pochyliła się w jego kierunku, usidlona przez szare oczy.

Potem rzeczowo uniósł palce… Jasne.

– Oczywiście wiesz, że to nie byłoby na serio? Udawalibyśmy…

– Nie… to znaczy tak… Oczywiście.

– I właściwie nie musimy niczego ogłaszać. Sugestia powinna być wystarczająca.

Lilly spróbowała wziąć się w garść.

– Kto jeszcze wie, że to tylko gra? – spytała.

– Oprócz nas? Mój ojciec, Rais i Sabir.

Nie wymienił królowej.

– Okłamałbyś matkę?

– Skoro chcemy spokoju, tak. Zaczęła konstruować romantyczne scenariusze, gdy dowiedziała się, że jesteś w samolocie. Jeśli się dowie, że udajemy, zrobi wszystko, by to urealnić. Zakładam, że rozumiesz, że to nie będą moje plany.

– Rozumiem.

– Poprosiłem ją jednak, by zabrała cię na zakupy, potrzebujesz ubrań…

– I nie skonsultowałeś tego ze mną? Sama kupuję sobie ubrania. Mam wszystko, co trzeba.

Spojrzał na jej lnianą tunikę i spodnie.

– Moja przyszła narzeczona nie może paradować w pożyczonym ubraniu i skradzionych butach.

Nadal miała na sobie sandały Stelli.

– Buty pożyczyłam – przypomniała mu. – A na nowe ubrania mnie nie stać.

Spojrzał na nią jak na idiotkę, bo oczywiście za wszystko by zapłacił.

Z korytarza dobiegł głos Eleanory.

– Szukam Lily. Czy jest z moim synem?

– Dobrze – mruknął Khaled. – Czas na wielki test. Masz wglądać, jakbyś była we mnie szaleńczo zakochana.

– W porządku – odpowiedziała.

Eleanora weszła do gabinetu i Khaled z rozmachem odskoczył od Lily, udając, że zostali przyłapani na chwili intymności.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam – powiedziała Eleanora. – Wbrew swoim słowom wyglądała na zachwyconą. – Jestem tu, by zabrać Lily na zakupy, ale mogę wrócić później.

Eleanora w szarej płaszczowej sukience wyglądała elegancko i chłodno. Przeciwnie do tego, jak czuła się Lily. Jak ten mężczyzna zdołał podniecić ją tak szybko? Musiała zacząć z tym walczyć.

– Wystarczy mi kilka T-shirtów i spódnica lub dwie.

W sam raz dla fałszywej narzeczonej.

– Droga Lily, moda to moja jedyna słabostka – powiedziała Eleanora. – Pozwól mi nacieszyć się chwilą, chętnie pomogę ci wybrać odpowiednią garderobę na czas pobytu.

– Postanowiłem pójść z wami – oznajmił Khaled, ignorując zdziwioną minę Sabira. – Cokolwiek było zaplanowane na dzisiejszy poranek, może zostać przełożone.

– Ależ, moje serce, przecież gardzisz zakupami – zaśmiała się królowa.

– Wcale nie, to będzie przyjemność.

Sabir, gorączkowo przeglądający kalendarz księcia, również parsknął śmiechem. Przerażony tym strasznym błędem w etykiecie, przeprosił i uciekł na korytarz.

Kiedy Lily wychodziła, Khaled pochylił się nisko, z ustami przy jej uchu.

– Pamiętaj, bądź dostojna i powściągliwa, jak przystoi mojej narzeczonej. Ogranicz bezczelne odzywki, gdy jesteś z moją matką – wyszeptał.

– Nie będzie trudno być miłym w towarzystwie Eleanory. Naprawdę ją lubię.

– Więc z łatwością przekonasz ją, że łączy nas poważny związek.

– Jak mam to zrobić? Nie mogę na ciebie patrzeć.

Dotarli do samochodów.

– Improwizuj – powiedział, kładąc rękę na jej plecach i popychając ją w kierunku auta matki.

– Tylko nie to. Nate też kazał mi improwizować i spójrz, do czego mnie to doprowadziło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matka miała rację. Nienawidził zakupów. Ale jej wczorajsza ingerencja wymusiła zmianę planów. Musiał tak sterować wydarzeniami, by obrócić je na swoją korzyść, zwłaszcza że Lily zapewne miała rację co do niewinności swojego brata. Kto go wrobił? Rozwiążą ten problem i będzie mogła wrócić do domu. Tylko do czego?

Był zbulwersowany, gdy odkrył, że była tak bezbronna, uboga, samotna… Oczywiście, to nie jego zmartwienie, ale w momencie, gdy wciągnął ją do samolotu, poczuł…

Nie, do cholery, nie to.

Nigdy.

Poczuł się za nią odpowiedzialny. Gorące spojrzenia i wrząca krew nic nie znaczyły. Owszem, poruszyły go łzy, bo przecież nie był z kamienia. Podniecała go? Proste, trwał w celibacie od początku negocjacji z królem Qaydar. To nie miało z nią nic wspólnego. Każda by go podnieciła.

Czy to możliwe, że miała doświadczenie, że dotykali jej inni? Krew w nim już wrzała, ale szybko się opanował.

Teraz zależało mu na rozkręceniu machiny plotek. Jeśli jego plan się powiedzie, wysyp zdjęć w mediach nastąpi już za kilka godzin. Dlatego przyjechał na te cholernie nudne zakupy.

Lily wyszła z przymierzalni w otoczeniu asystentów. Uniósł głowę znad gazety i oniemiał, przestał oddychać jak po sierpowym prosto w brzuch. Jedwabna sukienka w kolorze morskiej zieleni, prosta, bez rękawów, spływała wijącymi się liniami po piersiach, biodrach… Mimo plastrów na łydkach Lily wyglądała wytwornie i naturalnie.

Eleanora z rozmachem spięła jej wspaniałe kasztanowe włosy, asystent podał jej szpilki, ponaglając, by je włożyła i oddała mu buty Stelli.

– Absolutnie doskonale – powiedziała zachwycona Eleanora, odwracając się do Khaleda. – Zgadzasz się, kochanie?

Skąd te krągłości? Była prawie jak dziewczynka, kiedy wsadzał ją na pokład samolotu.

– Rzeczywiście – wymamrotał.

Lily przyglądała się swojemu odbiciu w lustrach, jakby nie mogła do końca uwierzyć w swoją przemianę. Nie ona jedna. Khaled wciąż się na nią gapił, nawet gdy znów zniknęła za zasłoną przebieralni.

Potem tuż przed nim ustawiono regał z bielizną. W zapierającej dech w piersiach kolekcji z jedwabiu i koronki były wszystkie kolory, od dziewiczej bieli do szkarłatu. Gdzieś otwarto drzwi i podmuch powietrza zrzucił z wieszaka różowe stringi. Wylądowały blisko jego lewej stopy. Leżały tam, delikatne, rozpraszające… Odsunął się i wrócił do czytania. Ale różowa koronka na podłodze nie dała się zignorować. Kremowe perełki wyszyte w kształt serca wabiły go. Zacisnął dłonie, nie czując w nich papieru, lecz miękkość koronki i ciepło lśniących koralików.

Obok niego ktoś znacząco chrząknął. Asystentka uważnie go obserwowała.

Cholera. Dorosły mężczyzna. Przywódca narodu. Oszołomiony skrawkiem koronki.

Ostentacyjnie poprawił gazetę. Po chwili regał z bielizną zniknął za zasłoną. Niestety wytchnienie trwało tylko chwilę.

– Musi pani spróbować ten różowy koronkowy gorset – usłyszał głos asystenta. – Nadaje ciału wspaniały kształt. Do kompletu są stringi z perłami, to popularny zestaw na miesiąc miodowy. Powiedziano mi, że rzuca mężczyzn na kolana.

Rozległ się konspiracyjny chichot. Gazeta została zapomniana.

Gdy wyobrażanie sobie Lily przymierzającej gorset zaczęło go dusić, przyszła wiadomość od Raisa.

„Już są".

Dzięki Bogu. Nie był pewien, czy dałby radę wytrzymać dłużej.

Wstukał swoją odpowiedź.

„Będziemy za pięć minut".

Czas na realizację kolejnej części planu. Rzucił gazetę i skinął na asystentkę.

– Chciałbym jeszcze raz zobaczyć Lily w zielonej sukience. Na obcasach. Z wysoko upiętymi włosami. Może trochę makijażu.

Kilka minut później uchylono zasłonę i ukazała się Lily w zielonej sukience, na obcasach, wściekła jak osa.

– Czy tego oczekiwałeś?

Doskonale. Poza wściekłością i buntowniczym spojrzeniem. Nadszedł czas, by oswoić tygrysicę. Wstał i ruszył w jej kierunku.

Lily patrzyła, jak Khaled zbliża się do niej. Kilka sekund temu była na niego zła. Teraz nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego. Nie stawiała oporu, gdy nachylił się, by pocałować ją w rękę.

– *Habiba*, jesteś piękna.

Piękna? Teraz ona nie mogła oddychać. Boże miłosierny, westchnęła. Właściwie tylko westchnęła. Pochylił głowę, jakby zamierzał ją pocałować. Zadrżała, gdy jego usta musnęły delikatną skórę przy uchu. Pyszna, gorąca pieszczota. Ale nie pocałunek.

– Chodź ze mną – wyszeptał. – Wybaczcie. Pilna sprawa, musimy już iść – dodał głośniej.

No tak. To była część gry.

– Proszę spakować i przesłać wszystko, co panna Marchant może potrzebować podczas pobytu u nas – zwrócił się do asystentów. – Proszę nie liczyć się z kosztami.

Odwrócił się i spojrzał na nią z uwielbieniem. Sprzedawcy natomiast patrzyli na niego jak na zesłańca niebios, wyobrażając sobie dużą prowizję.

Wziął ją za rękę i ruszył w kierunku prywatnej windy, którą tu przybyli.

Skup się, Lily.

Coś się wydarzyło. Być może Khaled ma wieści na temat Nate’a.

– Co się dzieje? Co jest tak pilnego, że musieliśmy wyjechać? – spytała, gdy drzwi windy zamknęły się za nimi.

– To.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Powinna go była odepchnąć, nie mieli przecież widowni. Zamiast tego dała się zatopić w tym pocałunku. Khaled muskał ustami i językiem jej szyję, czułe miejsce pod uchem, nagie ramiona. Kiedy wcisnął udo między jej nogi, zaczęła instynktownie ocierać się o niego w poszukiwaniu jeszcze większej przyjemności.

– Teraz – powiedział.

Tak, och, tak…

Co?

Wyszedł.

To miał na myśli, że powinni już wyjść z windy.

Zachwiała się w nowych szpilkach, a on przyciągnął ją do siebie. Wyszli na zewnątrz prosto w ścianę upału, migotanie kamer i aparatów, tłum tętniący setkami głosów.

– Wasza Wysokość? Kiedy ślub?

– Lily? Kupił ci już pierścionek? Kiedy zrozumiałaś, że to miłość?

Zamrugała, gdy eksplodowały światła. Wtedy zdała sobie sprawę, że celowo wprowadził ją w dziennikarką pułapkę.

– Bez komentarza – odpowiedział Khaled, prowadząc ją do limuzyny.

Limuzyna? Co się stało z samochodami, którymi przyjechali? Skąd się wziął podwójny kordon ochroniarzy? Wszystko zaaranżował. Znali nawet jej imię. W miejscu dezorientacji

pojawiła się wściekłość. Zrobił z niej marionetkę. Myślał, że może szepnąć parę komplementów, obsypać ją pocałunkami, a ona pójdzie za nim jak gęś. No to się zdziwi.

Obróciła się w ramionach Khaleda i zaczepiła najbliższego reportera, mówiąc prosto do kamery:

– Przykro mi, ale proszę się nie spodziewać żadnego komunikatu w tej sprawie.

Wszyscy rzucili się w jej kierunku.

– Jego Wysokość jest wielkim wyznawcą tradycji – kontynuowała. – Wiem, że nigdy by się nie oświadczył bez oficjalnego pozwolenia mojego brata.

– Gdzie jest Nate? Kiedy przyjedzie?

– Jest tak zajęty, że trudno mi śledzić jego poczynania. Ale to najwierniejszy przyjaciel księcia. Jestem pewna, że Jego Wysokość będzie wiedział, gdzie jest.

Wszystkie twarze zwróciły się w stronę Khaleda.

Zapłacisz mi za to.

– Niedługo do nas dołączy – powiedział, idąc coraz szybciej.

Czas ją stąd zabrać, zanim narobi więcej szkód.

– Powiesz mu „tak”, Lily? – krzyknął jakiś błazen.

– Nie jestem pewna. Po swojej stronie ma bogactwo i wysoką pozycję, ale zostałam poinformowana, że jest zrzędliwym pracoholikiem. Więc rozumiecie państwo, to będzie trudna decyzja…

Ta kobieta to diabeł wcielony.

Salwy śmiechu i kolejne pytania sprawiły, że Khaled wepchnął ją na tylne siedzenie i usiadł obok. Odsunęła się

i zadarła nos. Wyglądała jak napuszony kogucik. Gdyby nie był na nią zły, mógłby się roześmiać.

– Gratulacje – zakpił. – Zachęciłaś teraz każdego reportera stąd do Buenos Aires do wytropienia Nate'a.

– Może gdybyś mnie uprzedził i podpowiedział, co mam mówić… Gdybyś nie rzucił mnie dziennikarzom na pożarcie, zareagowałabym inaczej.

– Miałaś tylko iść obok mnie i udawać zakochaną. To takie trudne? Zapomniałaś o naszej umowie?

– Kazałeś mi też improwizować, więc to zrobiłam. A skoro już mówimy o tej farsie, nigdy więcej mnie nie całuj.

– Ja też improwizowałem. Potrzebowałem twojej zgody. Wydawało się, że jest to najlepszy sposób… – powiedział, wyciągając nogi.

Widział, jak jej spojrzenie prześlizguje się po nich, zatrzymując się na udzie… Czekał, aż uniesie głowę… Zarumieniła się, bo została przyłapana na gapieniu się na niego, ale nie ustępowała.

– Proszę, nie rób tego ponownie. To nie było przyjemne.

Zaśmiał się z tego beznadziejnego kłamstwa.

– Owszem, było. Ktoś, kto złamał tyle serc wie, jak zadowolić kobietę.

– Wątpię, chyba że dostajesz dokładne instrukcje na piśmie.

W chwili, gdy to powiedziała, zrozumiała, że popełniła błąd. Khaled chwycił ją za podbródek i utkwił groźne spojrzenie w jej ustach.

– Nie sądzę, żebyś…

Pocałował ją. Cokolwiek chciała powiedzieć, cokolwiek pomyślała, wszystkie słowa uległy zagładzie pod gorącym dotknięciem jego ust. Nie była to urzekająca delikatność, lecz żar i gniew. Karał ją za nieposłuszeństwo, a jej zdradzieckie ciało nie miało nic przeciwko temu, pragnęło jego dotyku. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, a kiedy musnął jej pierś, otworzyła usta, zapraszając jego zachłanny język. Przyjął zaproszenie.

Przerzucił ją przez kolana i wsunął rękę między uda, sprawiając, że niemal stanęła w płomieniach. Porażona nagłą rozkoszą bezwstydnie rozłożyła nogi szerzej, by umożliwić mu dogłębne oddanie się pieszczotom. Językiem penetrował jej usta z taką samą oszałamiającą intensywnością, z jaką jego palce uwijały się pod jej majtkami. Potem ustami powędrował do jej szyi, do tego czułego miejsca za uchem i świat Lily nagle skurczył się, stał się jego dotykiem. Drobne ciało odpowiadało na każde żądanie, reagując w sposób, o którym nigdy nie wiedziała, że istnieje.

– Proszę… – błagała, nie wiedząc, o co prosi.

On szukał dalej rozpalonymi, szalejącymi palcami, aż zatraciła się w ekstazie. Łkała w jego ramionach, przeżywając orgazm tak potężny, że tylko cudem nie rozpadła się na kawałki.

Gdy oprzytomniała, Khaled mówił jej coś po arabsku, jakby zapomniał angielskiego. Lily ostrożnie uniosła głowę. Szare oczy księcia lśniły emocjami, których nie widziała nigdy wcześniej. Westchnęła, gdy delikatnie ją pocałował, docierając do wszystkich samotnych, opuszczonych miejsc w jej duszy, jak przed laty, kiedy przepełniona rozpaczą schowała się w szatni.

Wtedy też rozmawiał z nią po arabsku, utulił, gdy płakała. Był przy niej, kiedy go potrzebowała. Zawsze. Wszystko dla niej, dla jej przyjemności, z powodu jej potrzeb. Te puste zakamarki, które pragnęły miłości i przynależności, wypełniał ciepłem i nadzieją.

Nagle drzwi samochodu otworzyły się, Lily ujrzała zdziwioną twarz służącego i z bólem przypomniała sobie, że przecież to wszystko nie było prawdziwe. Khaled grał. Na pewno.

Puściła jego koszulę, z przerażeniem zauważając, że ją rozdarła, a co gorsza, zostawiła na jego szyi ślady paznokci i ugryzień. Zapłakała. Khaled mówił coś do niej, próbował ją uspokoić, ale odtrąciła go, ześliznęła się z jego kolan i… upadła obok samochodu u stóp zdezorientowanego służącego. Zanim zdążył jej pomóc, wstała i pobiegła w stronę wejścia do pałacu, by skryć się w swoim pokoju. Niestety, przybyli z innej strony i nie miała pojęcia, w którym kierunku ma biec. Te kilka sekund niezdecydowania pozwoliło Khaledowi dogonić ją i zamknąć w ramionach, choć próbowała się uwolnić.

– *Habiba*, cichutko… Wszystko jest w porządku.

– Nie dotykaj mnie.

– Dopiero co tego chciałaś…

– I w pełni to wykorzystałeś, prawda?

Płonęła ze wstydu, upokorzona, bo miał rację. Nawet teraz jej zdradzieckie ciało cieszyło się z jego bliskości. Popchnęła go, próbując uciec, ale okazał się zbyt silny.

– Zachowuj się – powiedział. – Umowa to umowa. Dlatego teraz weźmiesz mnie za rękę jak zakochana dziewczyna

i zrobimy to, co planowaliśmy.

W szarych oczach księcia dostrzegła ostrzeżenie.

Zrobi tak, jak kazał, jeśli chce pomóc bratu.

Nate, co się ze mną dzieje?

Członkowie personelu, których spotkali, otwarcie gapili się, gdy książę przechodził obok nich, trzymając za rękę kobietę o zarumienionych policzkach, spuchniętych ustach, z potarganymi włosami… Khaled zacisnął zęby, wściekły, że widzieli ją w takim stanie.

Sabir powitał ich, gdy tylko weszli do biura.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość, dzień dobry, panno Marchant. Widzę, że wycieczka na zakupy się udała. Sukienka jest piękna.

– Dzięki, Sabir. To wybór Jego Wysokości – powiedziała Lily, posyłając Khaledowi przekorne spojrzenie. – Wystroił mnie i kazał paradować przed kamerami.

– Tak, te… zdjęcia, te zdjęcia… Już są w obiegu – jąkał się Sabir. – Przepraszam, panno Marchant, ale Jego Wysokość ma pilne połączenie.

Nie odrywając od niej wzroku, Khaled sięgnął po telefon. Spodziewał się ambasadora Qaydar proszącego o pilne spotkanie, dlatego oniemiał, kiedy usłyszał inny, znajomy głos.

– Czy to zrzędliwy pracoholik? Z tej strony twój lojalny przyjaciel, Nate.

Khaled odwrócił się od Lily, by nie widziała jego twarzy z tysiącem sprzecznych emocji.

– Masz nerwy, dzwoniąc tu – powiedział, przechodząc na arabski. – Gdzie jesteś? I gdzie, u diabła, są pieniądze fundacji?

– Skąd mam wiedzieć? Nie wziąłem ich.

– Wszystkie dowody wskazują na ciebie.

– Tak, ktoś zadał sobie wiele trudu, by tak to wyglądało. Ale teraz nieważne. Czy Lily jest z tobą w pałacu? Wszystko u niej w porządku?

– Tak.

Wystarczająco szczera odpowiedź na pierwsze pytanie. Drugie? Cóż, wyglądała na bezbronną, kruchą i zagubioną.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Jesteś zajęty – powiedziała. – A ja chciałabym się odświeżyć…

Nie mógł jej tak puścić.

– Poczekaj!

Chwycił ją za ramię, ale wyrwała się.

– Piękne kwiaty… – Wskazała na róże w koszu na biurku. – Ocieplają twój wizerunek.

Bezczelna. Władca jest od rządzenia, nie od wąchania kwiatków.

Co ta matka nawyczyniała?

– Czy to Lily? – zapytał Nate. – Słyszałem głos Lily?

– Tak.

– Już po tobie, przyjacielu.

Khaled czuł, że zaraz wybuchnie, zacisnął pięści. Był następcą tronu. Dźwigał odpowiedzialność za cały naród. Musiał zmienić temat.

– Więc jeśli zostałeś wrobiony, to kto za tym stoi?

– Naprawdę o to pytasz? Nienawidzi nas, bo jesteśmy przyjaciółmi. Nienawidzi twoich reform. Znalazł sposób, by

pozbyć się mnie, a ciebie zdyskredytować.

– Niemożliwe. Nie odważyłby się.

– Czyżby? Zobaczysz, gdy stracisz poparcie Rady. Koniec reform. Nie mów, że nie pomyślałeś, że to on!

Khaled opadł na sofę.

– To przerażające. Przyznaję, nie chciałem się z tym zmierzyć.

– Jeśli kradzież zostanie upubliczniona, a ty nie znajdziesz dowodów przeciwko niemu, będziesz musiał. Dlatego pomysł z Lily w roli twojej dziewczyny jest genialny – kontynuował Nate. – Odwracasz uwagę tłumu od kradzieży, kupujesz nam trochę czasu.

– Właśnie o to mi chodziło – potwierdził Khaled.

– I Lily zgodziła się na wszystko?

– Cóż, nie jest tak uczynna, jak się spodziewałem.

– Tak, widziałem nagranie sprzed sklepu. – Nate zaśmiał się. – Przy okazji, jak ją złapałeś?

– Włamała się do mojego pokoju. Wspięła się po bluszczu i weszła przez balkon.

– Ma jaja – gwizdnął z uznaniem Nate. – Chyba nie oczekujesz, że taka dziewczyna będzie uległą niewolnicą?

Dopiero co w samochodzie właśnie tak było…

Spojrzał na róże. Jego matka liczyła na wielki romans syna. Odpada.

– Sabir! – zawołał. – Zabierz te kwiaty.

– Położę je na moim biurku.

– Nie, zostaw je na korytarzu, żeby matka ich nie przeoczyła. I wszystkie inne, które tu przyniesie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Żadnych kwiatów.

Ze słuchawki dobiegał rozbawiony głos Nate'a.

– Wściekasz się z powodu kwiatów?

– Gdzie, do diabła, jesteś? – krzyknął podirytowany Khaled.

– W tej chwili to bez znaczenia. Szukam prawdy. Wrócę do ciebie. Dbaj o Lily.

– Serio? Przecież dlatego wysłałeś ją po ten laptop, prawda? Bym mógł ją złapać i tu przywieźć.

– Chciała pomóc, bałem się o nią. Wiedziałem, że ją złapiesz.

Khaled po raz pierwszy poczuł się winny.

– Zrozum, jeśli ktoś cię wrobił, to był majstersztyk.

– Jeśli? – krzyknął Nate i przerwał połączenie.

Khaled odrzucił telefon.

Ci dwoje myślą, że mogą mną poniewierać?

Podszedł do okna i przyglądał się zadumanej Lily, dotykając rany na szyi. Jeśli rzeczywiście była doświadczona, jej kochankowie musieli być samolubnymi draniami, dbającymi tylko o własne przyjemności. Khaled dałby głowę, że to on był pierwszym mężczyzną, który doprowadził ją do orgazmu. Czy właśnie dlatego wyglądała tak, jakby świat właśnie przesunął się pod jej stopami i nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić? Chciał to powtórzyć, ale następnym razem powinni być nadzy, a on dałby jej kolejny orgazm, będąc w niej…

O, nie. Co to w ogóle za myśli? Nie będzie powtórki. To tylko skomplikowałoby sprawy. Mieli ważniejsze rzeczy na głowie.

Po powrocie do swojego pokoju Lily nie wiedziała, czy powinna zalać się łzami, czy uciec na brzeg morza i nigdy nie wrócić. Czuła, że właśnie uczestniczyła w czymś wielkim.

Co to było? Przecież nie chodzi o obściskiwanie się z mężczyzną w samochodzie, mimo że w tym przypadku mężczyzna był księciem, samochód kuloodporną limuzyną, a całowanie miało ciąg dalszy. Może to, że ofiarowała Khaledowi najcenniejszą część siebie?

Dlaczego pozwoliła się tak dotykać i to po tym, jak manipulował nią tak sprytnie, że właściwie sama się na niego rzuciła?

Musiała to zmienić, odzyskać kontrolę. Zaczęła od zdjęcia jedwabnej sukienki. Potem chwyciła chusteczkę, starła makijaż i… spojrzała w lustro.

Szaleństwo w oczach, opuchnięte usta, włosy w nieładzie… W myślach wyczarowała obraz nagiego Khaleda nad jej nagim ciałem, w jej ciele. Ścisnęła uda. To się nie wydarzy. Nie pozwoli na to. Odwróciła się plecami do lustra. Nie chciała patrzeć na tę płonącą seksem kobietę, nie chciała nią być. Ściągnęła wilgotne od podniecenia majtki i wrzuciła je na dno kosza z praniem.

Tylko jak zapomnieć, że rozpadła się w ramionach Khaleda i w ekstatycznym szale ugryzła go w szyję? Co za wstyd, co za emocje! Czy jakikolwiek inny mężczyzna byłby w stanie tak na nią działać? Lily zatopiła twarz w dłoniach.

Nie, tylko on. Zawsze tylko on.

Pod prysznicem odkręciła gorącą wodę, by zmyć dotyk jego dłoni, zapach jego skóry, ślady ust. W szufladzie znalazła wyprane, czarne koronkowe majtki, w których przyjechała. Założyła je z ulgą, bo były częścią jej normalnego życia i czuła się w nich bezpiecznie, jak w zbroi.

Udając dziewczynę Khaleda, miała pomóc bratu. Tylko jak? Nikt jej nic nie mówił.

Rozległo się pukanie do drzwi. Tuż za progiem stała Eleanora z krawcową i trzema pokojówkami, każda z pudełkami i torbami z logo domu towarowego.

– Khaled powiedział, że przyszłaś odpocząć. Możemy wrócić później, ale dostawa ze sklepu…

– Właściwie… – Lily wyciągnęła rękę i niemal wciągnęła królową do pokoju. – Już nie jestem zmęczona!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po rozmowie z matką Khaled trochę ochłonął, chociaż… Kiedy Eleanora uderzyła w entuzjastyczne tony na temat Lily, która według niej była ideałem nowoczesnej księżniczki, uznał, że czas zmienić temat. Królowa nie musiała znać prawdy, a on sam postanowił trzymać się od Lily z daleka. Przynajmniej chwilowo.

– Nie będzie mnie na kolacji – powiedział matce. – Mam coś pilnego do wykonania.

Po raz pierwszy Eleanora nie próbowała go przekonać. Zamiast tego wysłała odsiecz. Król wszedł do jego pokoju ciekawy, dlaczego to syn nie chciałby zjeść z nim kolacji. Zapewnił przy tym, że ciągła praca jest gwarancją zawału serca.

Gdy król poklepał go po plecach, dostrzegł przebłysk bólu w oczach ojca. Cierpiał, bo jego syn został zmuszony do przejęcia obowiązków władcy. Skoro to miało złagodzić poczucie winy ojca, Khaled postanowił pójść na tę nieszczęsną kolację. Tylko dlatego.

Gdy wszedł do restauracji na dachu, ujrzał Lily stojącą samotnie na skraju tarasu z widokiem na stare miasto. Jej sukienka powiewała na wietrze, włosy opadły luźnymi falami na plecy. Wyglądała jak dziewczyna, a przecież była kobietą

i wszystko, co zrobili tego popołudnia w samochodzie, tylko to potwierdzało. Nieważne. To się już nie powtórzy.

W pewnym momencie coś przykuło jej uwagę na ulicy poniżej i uśmiechnęła się słodkim, smutnym uśmiechem.

Znów poczuł ból.

Po drugiej stronie tarasu, nieświadomy przybycia Khaleda, inny mężczyzna stał ze wzrokiem utkwionym w Lily.

George Hyde-Wallace.

Zanim pomyślał, co zrobić, Khaled znalazł się u boku Lily. George opadł na krzesło w cieniu.

Kiedy Eleanora uprzedziła, że będą jedli w jej ulubionej restauracji na starym mieście, Lily spodziewała się jakiejś wielkiej firmy. Tymczasem był to magiczny ogród na dachu, z mosiężnymi latarniami, gdzie rodzina królewska zasiadła wygodnie na dywanikach i poduszkach z właścicielem restauracji i jego rodziną. Wszyscy sami nabierali potrawy z miedzianych półmisków i gawędzili jak starzy przyjaciele.

Lily obserwowała ich ze słodko-gorzkim zachwytem. Więc tak to jest mieć rodzinę…

Gdy jej spojrzenie znów powędrowało po radosnych twarzach, dostrzegła brak jednego mężczyzny. Nie było go i wcześniej, gdy wszyscy wsiadali do samochodów czekających przed pałacem. Zbeształa się za to uczucie rozczarowania, bo po wcześniejszych incydentach z pewnością im mniej widziała Khaleda, tym lepiej.

Potrzebowała chwili dla siebie, wstała i przeszła na skraj tarasu. Na ulicy poniżej widziała parę z dzieckiem. Z tęsknym uśmiechem obserwowała kochających rodziców

przeprowadzających małą dziewczynkę przez ulicę. Czy kiedykolwiek jej rodzice dbali o nią w ten sposób?

– Mój ojciec twierdzi, że z tej restauracji można zobaczyć cztery strony świata.

Lily odwróciła się, słysząc głos Khaleda. Stał kilka kroków dalej.

– To odważna teza – kontynuował. – Chyba że miał na myśli cztery rogi Nabhan. Dla niego, oczywiście, to jedno i to samo.

Obserwował ją z ciepłem i intensywnością. Zaniemówiła. Podszedł bliżej.

– Pozwól, że ci pokażę. – Wskazał na otwartą równinę poza granicami przedmieść. – Na północy możesz zobaczyć bagna. Niedawno ten teren został objęty ochroną, ze względu na zagrożone wyginięciem gatunki flory i fauny. Dlatego powstała moja fundacja…

Położył ręce na jej ramionach i delikatnie ją obrócił, by popatrzyła, ponad głowami zebranych, na płaskie dachy starego miasta i oceanu za nim. Ten niewinny dotyk sprawił, że przez jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia, docierając również do miejsc, które dopiero co postanowiła strzec… Na nic deklaracje…

Skupiła się na pięknym widoku. Port tonął w światłach luksusowych jachtów. Widziała okręty handlowe i wojenne, a także gigantyczne tankowce stojące dalej na kotwicy.

– Przez wieki kupcy wysyłali tu statki z kadzidłem i perłami, z końmi czystej krwi arabskiej – tłumaczył. – Stąd towary szły na wschód do Indii i Chin, miasto się bogaciło. Teraz tankowce

przywożą innego typu skarb. Nie mniej ważny, choć nie tak romantyczny.

Wieczorna bryza o zapachu przypraw i słonego oceanu tańczyła z jej sukienką. Z pobliskiego tarasu płynęła wolna, rozkoszna melodia.

Znowu ją odwrócił. Tylko że teraz poczuła mięśnie jego klatki piersiowej przywierające do jej pleców.

– Co jest na południu? – spytała, nieprzytomna.

– Rub' al Khali. Pustka. Piaskowe wydmy, skorpiony i coraz rzadsze plemiona Beduinów. Pięknie, ale nie chciałabyś tam trafić…

Ledwo słyszała te słowa, skupiona na jego oddechu i na jego ciele tuż obok własnego. Pragnęła ukryć to, jak na nią wpływał. Ścisnęła uda, opuściła ręce.

Znów ją odwrócił, pochylił głowę, zbliżył usta do jej ucha.

– Widzisz tę linię cienia na horyzoncie?

Zamknęła oczy i wchłaniała zapach cytrusów i przypraw, jego zapach.

– Tak – szepnęła, w rzeczywistości nic nie widząc.

Odwróciła głowę i podarowała mu bezbronne spojrzenie. Khaled zapierał dech w piersiach, wydawał się piękniejszy niż zwykle. Jak miała mu się oprzeć? Chciała, by ją pocałował.

Nagle ktoś zaśmiał się głośno i czar prysł. Khaled odsunął się.

– Ta ciemna linia na zachodnim horyzoncie to podnóża pasma górskiego Sachr, prawie nieprzejezdne. Oddzielają nas od Qaydar, naszego najbliższego sąsiada.

Czemu nagle posmutniał?

– Właściwie to przyszedłem, żeby porozmawiać z tobą o czymś innym – powiedział nieobecnym głosem, ze wzrokiem wbitym w odległe góry. – To, co mi dziś powiedziałaś, głęboko mnie zaniepokoiło. Nie miałem pojęcia, że jesteś w tak trudnej sytuacji. Chciałbym ci pomóc, jeśli mi pozwolisz…

– Dziękuję za troskę, ale dam sobie radę. Jak zawsze. Wolę polegać na sobie.

Ich chłodna uprzejmość wydawała się nienaturalna wobec tego, co niedawno robili w samochodzie.

– Oczywiście. Pamiętam, że jesteś twardzielem – uśmiechnął się słabo. – Ale nie ma nic złego w przyjęciu pomocy od przyjaciela. Ułatwię ci… Powiedzmy, że to przysługa za przysługę.

– Jesteśmy kwita – powiedziała. – Pomogłeś mi kiedyś, pamiętasz?

Skinął głową na zgodę.

Jeden z pracowników podszedł z kawą i daktylami. Dla dwojga. Khaled spojrzał w kierunku swojej rodziny, ale wszyscy solidarnie patrzyli w drugą stronę. Służący postawił tacę na niskim stoliku i czekał, aż Lily opadnie na miękkie poduszki, by podać jej filiżankę.

Drżała, unosząc delikatne naczynie. Khaled, poważny, surowy, onieśmielający, siedział naprzeciwko niej. Tego dnia wszyscy mężczyźni założyli tradycyjne stroje i Lily uznała, że z tego powodu stracił humor, mimo że wyglądał bardziej oszałamiająco niż w formalnym czarnym krawacie.

– Masz tak mało pieniędzy, bo pracowałaś dla ojczyma, prawda? – zapytał. – Nie mógł ci płacić?

Targana emocjami, Lily nie odpowiedziała od razu.

– Wybacz – poprosił. – Chyba jestem skrajnie nietaktowny.

– Nie, nie jesteś. Odpowiedź brzmi „nie". Przez kilka ostatnich kilku miesięcy. A przedtem… Jakieś grosze.

– W takim razie… Co cię przy nim trzymało?

– To był mój dom, jedyny, jaki znałam. Poza tym studiowałam niedaleko, nie musiałam wynajmować mieszkania.

– Ale twój ojczym postawił warunek? Musiałaś dla niego pracować?

– Jako gospodyni? Tak, ale nie czułam się jak w pracy. Kochałam ten dom… – Lily zamyśliła się. – Stara biblioteka, róże mojej matki… Owszem, czasami było ciężko, często martwiłam się, w jaki sposób przetrwamy zimę. Z drugiej strony Edward był moim opiekunem, jedynym rodzicem, jakiego miałam. Chyba miałam nadzieję, że pewnego dnia…

Lily zatrzymała się i potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, że chcesz to usłyszeć…

– Powiedz mi. – Wziął ją za rękę. – Powiedz mi, proszę.

Spojrzała na ich złączone dłonie, potem głęboko w jego lśniące oczy.

– Potajemnie miałam nadzieję, że pewnego dnia będzie dla mnie jak prawdziwy ojciec – powiedziała. – Że będę jego pierwszym wyborem…

– Pierwszym wyborem? Nie rozumiem…

– Wszyscy, którzy powinni byli mnie kochać i troszczyć się o mnie, mieli inne priorytety. Mój tata wybrał karierę, dziadek dumę, a moja mama… Cóż, wiesz, jak to się skończyło.

Wcale nie chciała dzielić się z nim tym wszystkim. Nie obnażyłaby duszy, gdyby nie pieścił delikatnie jej dłoni.

– Dlatego zostałaś z ojczymem?

– Tak, chociaż to było bez sensu. Edwarda nie obchodziłam ani ja, ani moja mama. Był jak mój biologiczny ojciec, chociaż ten na początku przynajmniej kochał mamę na tyle mocno, by przeciwstawić się dziadkowi i wziąć ślub. Uczepiłem się tego jak nadziei.

– Wasza Wysokość?

Służący pochylił się, by wyszeptać coś do ucha Khaleda. Po chwili obaj udali się na taras.

– Tak właśnie jest w rodzinie królewskiej – powiedział George, podchodząc do Lily. – Nigdy tak naprawdę nie poświęcą ci pełnej uwagi. Aisha oczywiście zrozumie, bo sama wywodzi się z królewskiego rodu.

– Aisha? – powtórzyła jak papuga Lily, wciąż oszołomiona, że Khaled tak po prostu wyszedł.

– To właściwie tajemnica, ale chcę oszczędzić pani cierpienia… Khaled negocjuje warunki małżeństwa z najstarszą córką króla Qaydar. Granica przebiega środkiem gór Sachr. Zakładam, że właśnie o tym mówiliście wcześniej?

Znów zeszła na drugi plan. Gdy naiwnie myślała, że Khaledowi na niej zależało, on troszczył się o kobietę, którą wybrał wcześniej. Ukłucie bólu przeszyło jej serce. Nie lubiła George’a, ale była mu wdzięczna, bo przypomniał jej, że nic wokół niej nie jest prawdziwe.

Khaled nigdy nie będzie dla niej. Owszem, zaoferował jej pomoc, ale to niczego nie zmieniło. Zatem dlaczego czuła się

tak, jakby jej serce pękło i rozpadło się na kawałki?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia ich zdjęcia były wszędzie. Na jednych wpatrywała się w Khaleda jak w święty obraz, gdy wyszli ze sklepu, na drugim trzymał ją za rękę w restauracji, a ona wyglądała na totalnie oszołomioną, na kolejnym…

Żałosne.

Lily odrzuciła telefon. Dała się nabrać na jego fałszywy urok, a te głupie zdjęcia tylko to potwierdzały. Kiedy myślała, że poprowadził ją na taras na dachu, by mogli porozmawiać w ciszy, w rzeczywistości manewrował nią tak, by dobrze ustawiała się do zdjęć. Czy pocałunek też był częścią gry? Co za wstyd.

Teraz znów o tym myślała, bo pocałunek Khaleda, fałszywy czy nie, wyzwolił w niej namiętność, wydobył z jej ciała nieznane emocje. Gdyby dało się cofnąć czas. Nie chciała cofnąć czasu. Boże!

Co z tego, że świetnie całuje i ma magiczne ręce? No dobrze, prawdziwie magiczne. Nie powinna o tym myśleć. Jak głupia musiałaby być, by oddać serce najbardziej nieprzystępnemu człowiekowi na świecie, kolejnemu, który jej nie chce. Dlaczego nie wyciągnęła wniosków z gorzkich doświadczeń?

Lily wspomniała dni, kiedy jako dziecko wchodziła do łóżka matki, przytulała się do niej i słuchała opowieści

o niesamowitych miejscach i przystojnych mężczyznach, z którymi grała.

– Chociaż żaden nie był tak przystojny, jak twój tatuś – mówiła ze smutkiem w głosie.

Potem sadzała Lily przy toaletce, rozczesywała jej włosy i śpiewała bezsensowne piosenki. Obydwie pękały ze śmiechu. Do czasu, bo potem nadeszły dni, kiedy mama była wieczne „zmęczona", a na toaletce przybywało pustych butelek. Wtedy Lily sama nauczyła się, jak układać włosy, jak dbać o siebie, wreszcie – jak przetrwać.

Nie miało znaczenia, jak działał na nią dotyk Khaleda, bo piękny książę i tak nie dałby jej nic poza złamanym sercem.

Otworzyła szafę i od razu poczuła się lepiej. Czterdzieści osiem godzin temu miała jedną porządną sukienkę, która teraz, choć uprana i połatana, wyglądała nędznie obok nowych i drogich kreacji. Lily wątpiła, by kiedykolwiek miała odwagę założyć te najbardziej oszałamiające.

Ponieważ jednak miała spędzić pół dnia z bliźniaczkami, z głębi szafy wydobyła białą bawełnianą bluzkę i dżinsowe szorty. Na szyi przewiązała kolorową apaszkę. Może i czuła się nieszczęśliwa, ale pokaże się światu na wesoło. Włożyła sandały, popatrzyła na siebie w lustrze i zadowolona uznała, że jest gotowa stawić czoło kolejnym wyzwaniom.

W sali śniadaniowej Khaled pił poranną kawę. Ukryty w zakamarku w pobliżu okna, przewijał wiadomości na tablecie. Gdy Lily weszła, serce zabiło mu mocniej, ale chwilę później poczuł irytację. Wstała tak wcześnie? Zaplanował, by po szybkim śniadaniu ukryć się przed nią w swoim biurze.

Wczorajsze gazety pisały tylko o Księciu Smętnym i jego nowej dziewczynie, ta historia żyła swoim medialnym życiem, nie było potrzeby widywać się z Lily w pałacu, zwłaszcza gdy jego ludzie i Nate dyskretnie szukali dowodów na zdradę George'a, i nie powinien się rozpraszać. Dlaczego więc tak się w nią wpatrywał? Co go obchodziły seksowne szorty, które wybrała dla niej królowa? Kolorowa apaszka? Matka pomyślała o wszystkim.

Khaled wpatrywał się w nią jak sroka w gnat. Boże, wyglądała tak młodo. I pięknie. Luźno upięte włosy spływały na ramiona. Wystarczyłoby tylko sięgnąć i zanurzyć w nich dłoń… Zły na siebie sięgnął… po kawę.

Patrzył, jak Lily chwyta jabłko i unosi je do ust. Bluzka automatycznie podjechała do góry, odsłaniając płaski brzuch w kolorze kości słoniowej. Przypomniał sobie delikatną jak płatki róż miękkość między jej udami, pamiętał, jak się rozpadała pod jego dotykiem.

Tak nie można. Chciał umieścić wczorajsze wydarzenia w przeszłości, gdzie ich miejsce. Wczoraj uległ emocjom. Kiedy wyznała, jak pragnęła, by Edward Marchant został jej ojcem, sięgnął po jej rękę bez zastanowienia… Na szczęście został wywołany z sali. Kobieta nie powinna mieć nad nim takiej władzy. To nie do przyjęcia.

Do sali śniadaniowej wszedł Sabir. Dobrze. Dość sentymentów, czas zacząć pracę.

Khaled miał ochotę wyć, gdy Sabir radośnie powitał Lily, usiadł obok niej i zaczął pokazywać zdjęcia córeczki. Lily

obdarowała go czarującym uśmiechem i serce Khaleda niemal wyrwało się z piersi. Każdy dałby się złapać na ten uśmiech.

Była tu tylko dwa dni.

Dwa.

Czy to wystarczyło, by stracić kontrolę nad sobą? Dać się omamić? Trzeba coś z tym zrobić.

Po chwili Rais dołączył do pary przy bufecie. Lily coś powiedziała i jego ludzie wybuchli śmiechem. Khaled oniemiał. Od kiedy jego szef ochrony potrafi się śmiać? Najpierw Sabir, teraz Rais. Czy zaczarowała wszystkich?

Do sali wpadły jego szalone siostry.

– Lily! Mamusia zaprasza cię na jubileusz tatusia. Powiedz „tak". Prosimy.

Nie. To się nie dzieje.

– Lily! – krzyknął.

Zaskoczył ją. W jej oczach dostrzegł ból i niepewność. Gdy podszedł bliżej, zobaczył, że jest blada, jakby źle spała. Niepokojące. Musiał coś zrobić.

– Tak?

– Proszę na słowo.

Wyrwał ją z jej małego fanklubu i wepchnął do cichej alkowy.

– Wygląda na to, że otrzymasz zaproszenie na przyjęcie rocznicowe mojego ojca. Odmówisz.

Lily wyrwała się z jego uścisku.

– Nie możesz się nawet przywitać, zanim zaczniesz rozkazywać ludziom?

– Nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby wymieniać uprzejmości. Wkrótce zerwiemy naszą umowę i natychmiast wrócisz do domu.

Spojrzała na niego dużymi, pełnymi nadziei oczami.

– Czy to oznacza, że wkrótce udowodnisz niewinność Nate'a?

– Być może – skłamał. – Zostaniesz tu jeszcze kilka dni. Powiesz mojej mamie, że masz inne zobowiązania.

– Zabawne…

– I wolałbym, żebyś nie flirtowała z moim personelem. Mają pracę do wykonania, rozpraszasz ich.

I mnie, pomyślał, starając się nie patrzeć na jej spodenki i sandały.

– Po prostu jestem uprzejma dla ludzi, którzy są dla mnie mili.

– Nie tak to wyglądało…

– Szpiegowałeś mnie?

Nie odpowiedział. Nie musiał usprawiedliwiać swojego zachowania. Był następcą tronu i mógł robić, co chciał.

– Teraz wiem, dlaczego musiałeś uciekać się do szantażu, by zdobyć narzeczoną. Jesteś pozbawiony uroku.

– Nigdy nie brakowało mi kobiet – odburknął.

– Ale cierpisz na brak chętnych na narzeczoną.

– Moje kobiety nie były zainteresowane małżeństwem.

– Nie wyobrażam sobie, dlaczego… – zakpiła.

Nikt nie odważył się z nim rozmawiać w ten sposób. Niebywałe!

Wściekły, całym ciałem przycisnął ją do ściany.

– Ale, *habiba*, miałem wiele w pełni usatysfakcjonowanych kochanek.

Pąsowe rumieńce wykwitły nawet na jej szyi i policzkach, ale szybko odzyskała głos.

– Rozumiem, że nie robiliście tego tutaj, skoro nadal mieszkasz z rodzicami. Nawiasem mówiąc, czy Aisha nie ma nic przeciwko? Twoja kolejna potencjalna narzeczona?

Skąd, u diabła, o tym wiedziała?

Zlekceważył przytyk na temat domu. Nie był jak inni mężczyźni, a jego dom nie był zwykłym domem.

– Mam rano parę spotkań, porozmawiamy później.

– Później mogę być poza zasięgiem.

– Odradzałbym…

– Bo co? Ujawnisz, że jestem tu tylko dlatego, że zgubiłeś miliony funtów i absolutnie nie masz pojęcia, gdzie są?

– Może twój ukochany brat by mnie oświecił? – zadrwił, ignorując wyrzut sumienia, bo nie powiedział jej, że Nate jest bezpieczny.

– Znów zaczynasz? On nie ma tych pieniędzy. Moje chomiki miały więcej rozumu niż ty.

Porównała go do gryzonia?

Podszedł i uwięził ją w ramionach.

– Nie kpij ze mnie. Pożałujesz!

Wspięła się na palce i zbliżyła twarz do jego twarzy.

– Zobaczymy.

Do diabła, była taka podniecająca. Zapragnął docisnąć ją do ściany i posiąść, zniewolić…

– Wasza Wysokość? – zapytał Rais.

– Czego chcesz? – warknął Khaled, nie odrywając oczu od Lily.

– Może powinno się kontynuować tę rozmowę w bardziej odpowiednim miejscu?

Tak, w łóżku, ona naga pod nim, błagająca o więcej…

Jedna z bliźniaczek zachichotała.

Khaled odwrócił się. Obserwowały ich cztery osoby: Rais z dezaprobatą, Sabir przestraszony, siostry z rozbawieniem. Niech szlag trafi pałac i brak prywatności… Odsunął się od ściany.

– Nie skończyliśmy tej rozmowy. Przyjdziesz, gdy cię przywołam – powiedział, odwracając się, nie dając Lily szansy na reakcję.

Sabir taktownie pospieszył za księciem, a Rais wepchnął dziewczyny z powrotem do sali śniadaniowej, zostawiając Lily samą.

Nie wiedziała, czy ma wyć, czy walić głową w ścianę. Khaled doprowadzał ją do szału. Podniecał ją i irytował, kusił i odpychał. Na dodatek zamierzał poślubić kogoś innego.

Lily ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę pani?

Odwróciła się. Jeden z pracowników królowej czekał kilka kroków dalej.

– Tak?

– Jej Wysokość królowa pyta, czy zechce pani wypić z nią kawę.

Jezu, zaraz dostanę zaproszenie, pomyślała, to, które powinnam odrzucić.

Ze ścianami z kości słoniowej i rzeźbionymi okiennicami z palisandru, gabinet królowej był oazą spokoju. Lily rozejrzała się, podziwiając eleganckie biurko, tapicerowane sofy i fotele oraz wazon Wedgwood na niskim stoliku, wypełniony angielskimi różami. Z boku dostrzegła kolekcję zdjęć, rodzinnych i towarzyskich. Lily przyjrzała się bliżej. Same słynne twarze, jak na okładkach gazet.

Co ja tu robię?

Odwróciła się. Na przeciwległej ścianie wisiało duże zdjęcie przedstawiające dzieci królowej kilka lat temu, szalejące gdzieś na tropikalnej plaży. Nie do wiary! Khaled został uchwycony podczas skoku przez fale, miał potargane, mokre włosy, oczy pełne radosnych iskierek, śmiał się.

Khaled się śmiał!

– Ładne, prawda? – spytała Eleanora, wchodząc do pokoju. – Bassam je zrobił. Jeszcze przed pierwszym atakiem serca. Nasze ostatnie rodzinne wakacje. Przyjaciel ma wyspę na Oceanie Indyjskim, byliśmy tam przez tydzień. Nigdy nie widziałem Khaleda tak zrelaksowanego – ani wcześniej, ani później.

Lily zarumieniła się, zawstydzona, że została przyłapana na gapieniu się.

– Tak, to piękne zdjęcie.

– Gdyby choć raz uśmiechnął się przed kamerami, wszystkie te bzdury na temat Księcia Smętnego umarłyby śmiercią naturalną – powiedziała Eleanora. – Wiesz, od chwili, gdy zaczął chodzić, nie rozstawał się z Faisalem. Zresztą, wszyscy uwielbialiśmy mojego pasierba. Ale on i Khaled byli szczególnie

blisko. Po jego wypadku Khaled sposępniał. Byłaś dzieckiem, ale może pamiętasz tamtą wizytę?

Lily pamiętała chłopca stojącego nieruchomo, z poważną miną, w pokoju wypełnionym promieniami słońca.

– Bardzo mu wtedy pomogłaś – powiedziała królowa. – Pomyśleliśmy, że towarzystwo innych dzieci byłoby dla niego łatwiejsze niż przebywanie z dorosłymi, no i chcieliśmy go trzymać z dala od prasy.

– To była sugestia Nate'a, prawda?

– Tak, to mądry chłopak. Jego przyjaźń z Khaledem nie była wtedy znana, nikt nie szukałby go w waszym domu. Nate powiedział, że jego „Baby Sis" i Khaled świetnie się dogadywali. Miał rację, prawda? – Oczy królowej zalśniły mocniej. – I wygląda na to, że wasze więzi z dzieciństwa stały się jeszcze silniejsze.

– Poza tym, że publicznie się kłócimy?

– Nie zapomnę „zrzędliwego pracoholika"! – Eleanora zaśmiała się. – To było bezcenne! Nigdy wcześniej nie widziałem mojego syna, który z wrażenia nie wie, co powiedzieć!

– Może posunąłem się trochę za daleko…

– Dostał to, na co zasługiwał. Pewnie zaplanował twoją wizytę i wszystkie te bzdurne wyprawy na zakupy, żeby zdobyć twoją rękę. Kiedy czegoś chce, jest niezłomny. Ale nie możesz mu ciągle ustępować. Cieszymy się, że cię tu przywiózł, ale nie daj się zmuszać do czegoś, czego nie chcesz.

O Boże. Eleanora myślała, że Khaled stosuje podstępne zagrywki, by zdobyć jej rękę.

– Mam jednak nadzieję, że dasz mu szansę. To dobry człowiek i zasługuje na szczęście. Potrzebuje ciebie.

Zszokowana Lily udawała, że zajmuje się kawą.

– Po śmierci Faisala bliźniaczki oczywiście pomogły – powiedziała Eleanora. – Od kiedy przyszły na świat, nie był już taki samotny. Nie dawały mu spokoju.

Lily była wdzięczna za zmianę tematu.

– Pomogły mu, ale nie wyleczyły. Khaled żyje z poczuciem winy po śmierci Faisala. Dlatego cały czas pracuje. Był zadowolony, że może wziąć na siebie obowiązki ojca. To jak rekompensata…

– Za co? – zapytała zaskoczona Lily.

Oczy Eleanory przygasły, gdy spojrzała na wizerunek dziecka.

– Za bycie tym, który wciąż żyje.

Lily ponownie spojrzała na uśmiechniętego mężczyznę, który pracował dla dobra innych, wierząc, że sam nie miał prawa istnieć.

– Tamtego dnia chłopcy poszli z ojcem na pustynię – powiedziała Eleanora. – Uwielbiali wyścigi terenówek na wydmach. Niestety, Faisal stracił kontrolę nad pojazdem. Biedactwo. Zawsze był trochę szalony…

Lily milczała zasłuchana.

– Ale nie zaprosiłam cię tutaj, żeby się roztkliwiać – kontynuowała królowa. – Rocznica Bassama jest za miesiąc. Czy rozważysz przedłużenie pobytu? Khaled na krótko wyjedzie do Ameryki, możesz mu towarzyszyć lub zostać i poznawać kraj. Zobaczysz, czy chciałabyś tu zamieszkać.

Zamieszkać? Nigdy. Ale zostać przez miesiąc, by pomóc Nate'owi? Dlaczego nie. Tylko czyjej serce to przetrzyma…

Coraz bardziej kochała to miejsce, za życzliwość rodziny, za wieczne słońce i za Khaleda, tyrana, który wdarł się do jej duszy i który… nigdy nie będzie miał dla niej czasu.

– Proszę, bylibyśmy zachwyceni – nalegała Eleanora.

Gdyby się zgodziła, Khaled byłby wściekły, a ona… miałaby z tego frajdę.

– Z przyjemnością – odpowiedziała, zaskoczona własnymi słowami.

Eleanora zaklaskała, zadowolona.

– Wspaniale. Może Nate zdąży do nas dołączyć? Wiesz, Bassam i ja byliśmy zachwyceni, kiedy objął posadę dyrektora organizacji charytatywnej. Zrobił więcej, niż zakładaliśmy. No i te miliony od George'a sprzed paru tygodni. Nie wiedziałam, że mój kuzyn aż tak interesował się ekologią.

Lily próbowała ukryć szok. George Hyde-Wallace wpłacił miliony na fundusz tuż przed domniemaną kradzieżą? Coś tu nie gra… Ale wykorzystanie tych informacji musiało zaczekać, bo pojawiły się bliźniaczki, by zabrać ją na basen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka godzin później Khaled wspominał poranek. Nie było najgorzej, ale było źle. Chętnie urwałby głowę każdemu, kogo spotkał, co źle wróżyło przed serią porannych spotkań.

Zaczął od delegacji Narodów Zjednoczonych, finalizując szczegóły przemówienia w Nowym Jorku pod koniec miesiąca. Nic w jego dotychczasowej karierze nie było ważniejsze, mimo to Sabir kilka razy musiał interweniować, gdy popadał w zadumę i zamiast słów polityków słyszał lekkie kroki Lily.

Na drugie spotkanie przybył ambasador Qaydar, który przedstawił wiele ciekawych propozycji i wreszcie przyznał koncesję, o którą Khaled od dawna prosił. Brzmiało świetnie, dopóki ambasador nie poinformował, że to Nabhan ma pokryć wszystkie koszty budowy nowej zapory i całej infrastruktury. Ledwo się powstrzymał przed powiedzeniem, gdzie mógłby sobie wsadzić swoje oferty. Khaled zastanawiał się, nie po raz pierwszy, czy naprawdę chciał wpakować siebie i swój kraj w sojusz z takim człowiekiem.

Wciąż rozgniewany, przyjął delegację Beduinów Bagiennych, by przedyskutować prace konserwatorskie na bagnach. Gestem zaprosił na taras pięciu mężczyzn w niebieskich czapkach, z czerwonymi szarfami. Szósty „delegat”, z cennymi informacjami, stanął w rogu pokoju.

– Muszę z tobą porozmawiać!

Zaczerwieniona Lily wpadła do biura, nie pukając, wciąż w seksownych krótkich spodenkach. Khaled oniemiał, gdy opadła na siedzenie naprzeciwko niego.

– Twój wyszkolony zabójca w drzwiach był słodki i przepuścił mnie bez mrugnięcia okiem… Pamiętam, że widziałam go w twoim domu w Anglii, więc trochę nadrobiliśmy zaległości towarzyskie. Wiesz, że wkrótce zostanie ojcem? Wygląda na to, że przynajmniej jeden z twoich strażników w końcu coś upudruje. Pupę dziecka!

Lily zaśmiała się, zadowolona ze swojego żartu.

– To będzie dziewczynka, Eleanora, na cześć królowej. Czy to nie cudowne? Powiedziałam mu, że gdybyśmy to my mieli córeczkę…

– Lily, co ty wyczyniasz?

Ze złości Khaled ledwo wydobywał z siebie głos.

– Udaję szczęśliwą i zakochaną. Mówiłeś, że mam być przekonująca. Pytanie o dziecko wydaje się dość naturalne. My też planowalibyśmy dzieci, prawda?

Zamilkła, zdeprymowana jego miną, ale na krótko.

– Jeśli chcesz, żebym trzymała dystans, daj mi znać, chociaż, proszę, przestań zmieniać zdanie, nie nadążam za twoimi sprzecznymi instrukcjami…

Śmiech dobiegający z rogu pokoju uciszył Lily. Boże, paplała, a on miał gościa. Wtedy tenże gość puścił jej oczko.

– Nate!

Zerwała się i pobiegła do brata, rzucając mu się w ramiona.

Khaled zacisnął zęby. Nic dziwnego, że ze strażnikiem poszło jej tak łatwo.

– Hej, siostrzyczko!

– Nate! Gdzie byłeś? Czy wszystko w porządku?

– W porządku. Ukrywałem się u Beduinów z Bagien. – Wskazał na pięciu mężczyzn na tarasie. – To dobrzy przyjaciele.

Khaled obserwował ich emocjonalne powitanie z zazdrością. No nie… To śmieszne… Przecież to jej brat! No tak, ale przybrany, żadnego pokrewieństwa… Głowa zaczęła mu pękać.

– Więc możemy zakończyć tę fikcję? – spytała Lily.

– Nie!

Khaled krzyknął głośno, zaskakując samego siebie. Nate i Lily odwrócili się gwałtownie. Marchant nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Mam na myśli – kontynuował zażenowany Khaled. – Mam na myśli, że Nate będzie bezpieczny, dopiero gdy udowodnimy, kto stoi za kradzieżą.

– Już wyraziłem na to zgodę – powiedział Nate.

Lily spojrzała na niego z przerażeniem.

– Co takiego? Nie potrzebuję twojej zgody.

– Przeczysz sama sobie. – Nate uśmiechnął się.

– To była fikcja! Nic nie jest prawdziwe. Poza tym… za wysokie progi.

– Jesteś wnuczką księcia.

– Wydziedziczoną – przypomniała mu.

– Bez znaczenia. Twoje korzenie sięgają wielu pokoleń wstecz. Nie sprzeciwiaj się temu małżeństwu.

– On jest tyranem – mruknęła Lily, zerkając kątem oka na nieziemsko przystojnego „tyrana”.

Nawet gdyby ich związek był prawdziwy, nie poślubiłaby go. Jako żona zostałaby odstawiona na bok na rzecz obowiązków. Z drugiej strony, wciąż czuła jego ciepło i siłę, rozkoszne usta i magiczne palce…

Khaled wiedział dokładnie, o czym myślała. Musiał odwrócić jej uwagę.

– Czy twoja wizyta ma jakiś konkretny cel? – spytał.

Cel?

O tak.

Duża darowizna.

Kuzyn królowej.

Kradzież.

– Myślę, że George Hyde-Wallace maczał w tym palce.

– Tak, wiemy – powiedział gorzko Nate. – Przechwalał się, że wkrótce pozbędzie się mnie i Khaled będzie musiał się mu podporządkować, zrezygnuje ze zreformowania Rady Rodzin, co oznacza, że George utrzyma władzę. Zdradliwa świnia.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytała Lily.

– George wierzy, że ma całą Radę w kieszeni. Myli się – powiedział ponuro Khaled.

– Problem w tym, że nie możemy niczego udowodnić – dodał Nate. – Za dobrze zatarł ślady. Trzeba go jakoś wyciągnąć z nory, sprowokować.

– Tylko jeśli kradzież wyjdzie na jaw, ludzie uznają, że ukrywałem prawdę. George Hyde-Wallace zyska dodatkowy argument przeciwko mnie – zauważył książę.

– Dlatego trzeba uzyskać wsparcie sił wyższych – powiedziała Lily.

Khaled nie zareagował.

– Kto ośmieliłby się kwestionować słowa króla? – kontynuowała Lily.

– Wiesz, ten pomysł ma nogi – zauważył Nate. – Dlaczego nie wpadliśmy na to wczoraj?

– Wczoraj? – spytała zdezorientowana Lily.

– Nie powiedziałeś jej, że rozmawialiśmy? – spytał zdziwiony Nate.

To było jak uderzenie w twarz.

– Rozmawiałeś z moim bratem i zataiłeś to? Wiedząc, jak bardzo się martwiłam? – Lily płonęła, wściekła.

– Musiałem potwierdzić opowieść Nate'a – powiedział Khaled.

– Dlaczego właściwie przyjaźnisz się z tym człowiekiem? – zdenerwowana Lily spytała brata. – On nie ma do ciebie zaufania!

– Szczerze mówiąc, siostrzyczko… – wyjaśnił Nate – dowody przeciwko mnie były dość mocne.

– Nie waż się go bronić! – krzyknęła. – Czy wiesz, że paraduje ze mną, udawaną narzeczoną, a jednocześnie negocjuje ślub z zagraniczną księżniczką ?

Jakże wstydziła się teraz swojego zachowania przed kamerami. Czuła się podwójnie ośmieszona.

– Nie musiałaś o tym wiedzieć. To tylko skomplikowałoby sprawy – powiedział Khaled, chłodno, bez emocji.

– Oczywiście! Powiedziałabym „nie”! – Lily zwróciła się do Khaleda. – Wlokłeś mnie przez pół świata… Użyłeś jako przynęty… Jesteś najgorszym typem człowieka!

– Nie będę tolerować takiej bezczelności!

– Nie musisz. Żegnam. – Ruszyła ku drzwiom. – Dbaj o siebie, Nate! W kontakcie! – zwróciła się do brata i pocałowała go w policzek.

– Dokąd idziesz? – zapytał pobladły Khaled.

– Przyjrzę się pierścionkom zaręczynowym! Może znajdę coś z fałszywym diamentem, będzie do ciebie pasować! – dodała, odwracając się na pięcie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Plaża obok pałacu, zarezerwowana dla rodziny królewskiej, wyglądałaby jak wszystkie w Nabhan, gdyby nie grupa żołnierzy patrolujących teren i kanonierka unosząca się na morzu niedaleko brzegu.

Kiedy wściekła Lily wpadła do salonu, królowa dyplomatycznie zasugerowała jej, by w spokoju zrelaksowała się za wydmami. Wyjaśniła, że właśnie tam rodzina korzysta zwykle z dobrodziejstwa chłodnej bryzy.

Teraz Lily była jej wdzięczna. W bikini i luźnej koszuli, w słomianym kapeluszu, siedziała pod ogromnym parasolem. Nadal przeżywała kłamstwa Khaleda i to, że zataił przed nią powrót Nate'a.

Poza tym była zazdrosna i za to nienawidziła samej siebie. Gdzieś tam inna młoda kobieta, przeznaczona Khaledowi, czekała, by dzielić jego łoże. Być może nawet była w nim zakochana…

Czy dla Khaleda jakakolwiek kobieta stanowiłaby priorytet? Był przywódcą kraju. Czy w jego sercu znalazłoby się miejsce na słabość, miłość, czułość?

Musiała odpowiedzieć twierdząco. Pamiętała dzień, kiedy zrobił dla niej coś niezwykłego. Po pogrzebie jej matki. Już wyjeżdżał, gdy w drodze do samochodu ujrzał stos gazet

z wizerunkiem zmarłej. W napadzie wściekłości porwał je wszystkie i wrzucił do kosza na śmieci. Potem usiadł na ziemi i błagał ją, by ich nie oglądała. Obiecała, zarzucając mu ręce na szyję.

– Dobra dziewczynka – powiedział i mocno ją uścisnął.

Ale później Lily i tak wykradła gazety, czytała wszystkie i płakała z bólu i upokorzenia. Opublikowali najgorsze zdjęcia, najbardziej wstydliwe historie, o których wcześniej nie słyszała, na przykład, jak wyproszono matkę z samolotu, pijaną, wulgarną i obrażającą personel.

Pisano, jak zaniedbywała własne dziecko. Tylko że nikt nie wiedział, że zanim pan mąż wybrał karierę i złamał im serca, matka godzinami przesiadywała z Lily, cicho śpiewając czy szczotkując jej włosy.

Lily podarła gazety na strzępy, a potem uciekła do pokoju matki. Pigułki, szklanki i puste butelki po wódce uprzątnięto, ale na toaletce została hebanowo-srebrna szczotka do włosów. Lily chwyciła ją, weszła do łóżka matki i długo płakała.

Następnego dnia Edward wyjechał do Londynu, a ona jakoś dotarła do szkoły i udawała, że nic się nie stało. Potem złapała autobus powrotny i w pustym domu zjadła pozostawiony dla niej obiad. Posprzątała kuchnię, odrobiła lekcje, poszła spać. Tak jak każdego innego dnia. Udawała, udawała… A na dnie tornistra tkwiła zawinięta w starą chusteczkę hebanowa szczotka z kosmykami ciemnoczerwonych włosów.

Straszne wspomnienia. Powinna była wtedy posłuchać Khaleda i nie czytać gazet. Próbował ją chronić, był miły, troskliwy…

Lily zerwała się z krzesła i pobiegła na ścieżkę, skąd dobiegały podejrzanie głośne dźwięki. Spomiędzy wydm wyłonił się jeździec, a przestraszony koń nagle stanął dęba tuż przed nią. Lily odskoczyła, ale potknęła się i w efekcie upadła na piasek.

Khaled zeskoczył z konia i padł na kolana tuż obok niej.

– Lily, Lily, nic ci nie jest?

Wyglądał wspaniale w białej koszuli, bryczesach i długich skórzanych butach. Nienawidziła go za to, siebie też, bo na jego widok znów płonęła.

– Nic mi nie jest – zapewniła, z trudem wstając.

Czy zawsze musiał wyglądać jak młody bóg?

– Jak mogłaś? Wbiegłaś mi pod konia!

No i tyle się natroszczył…

– Nie wiedziałam, że ktoś tu jeździ konno!

Wbrew sobie jęknęła z bólu. Chyba skręciła lewą kostkę…

Objął ją, by pomóc jej iść.

– Nie trzeba – zaprotestowała.

– Nie sądzę, żeby to było poważne, ale im szybciej dostaniemy trochę lodu, tym lepiej – zdecydował. – Wracasz ze mną.

Pozbierał jej rzeczy, a potem chwycił wodze konia.

– Pójdę sama!

– Nie bądź śmieszna! Nie dojdziesz.

Jednym szybkim ruchem znalazł się z powrotem w siodle. Podjechał bliżej.

– Nie ma się czego bać – obiecał. – Mu’tazz wypełnia moje rozkazy, zobaczysz.

Jakby na przekór, Lily zamknęła oczy i zaraz poczuła, jak ziemia się oddala, gdy ona sama wznosiła się w górę.

To strach, uznał Khaled. Strach pozbawił go zdrowego rozsądku. Najpierw patrzył, jak Lily znika pod kopytami Mu'tazza, potem widział ją pogrążoną w bólu. Musiał zabrać ją do lekarza, ale nie wziął pod uwagę, że gdy wciągnie ją na konia, praktycznie nagą… Powinien był przywołać strażników. Uniknąłby tego wszystkiego…

Popełnił też drugi błąd. Za późno przypomniał sobie nieustraszoną dziewczynkę, która bała się tylko jednej rzeczy; dziewczynkę, której ojciec zginął, pędząc na koniu. To dlatego zawsze stała bezpiecznie za płotem, kiedy wyprowadzano konie na padok.

Teraz drżała, więc przyciągnął ją bliżej, wtulił w siebie, przeklinając własną głupotę.

– Proszę, czy możemy się pospieszyć?

Chciał być na nią zły, i to jak! Przez nią nie był w stanie pracować. Kiedy wybiegła wcześniej, chciał za nią iść, całować ją, dotykać… Zamiast tego postanowił pojeździć za wydmami, aż do wyczerpania, by wyrzucić Lily Marchant z myśli. Złośliwy los zdecydował, że właśnie tu odpoczywała.

– Jesteś bezpieczna. Obiecuję.

Jej półnagie ciało doprowadzało go do szału. Zacisnął zęby. Musiał coś z tym zrobić.

– Wiesz, że nasi ojcowie się spotkali? – wypalił.

– Bassam znał mojego tatę? – zapytała.

– Spotkali się – poprawił. – Tylko przelotnie. Na przyjęciu ogrodowym w Anglii. Byłaś tam wtedy.

– Na pewno?

– Podobno twój ojciec miał na ramionach małą dziewczynkę z rudymi włosami.

– To chyba faktycznie ja…

Jakiś dziwny ból zacisnął się wokół serca Khaleda.

– Pamiętam, jak siedziałam na ramionach ojca. Bawiliśmy się dobrze. Czułam się, jakby chciał mnie w swoim życiu. Ale to nie mogła być prawda, bo wkrótce porzucił moją matkę i mnie w pogoni za karierą.

Mu'tazz nawigował w dół ścieżki i Khaled mocniej objął Lily.

– Nadal za nim tęsknię, wiesz?

– Tak, wiem – odpowiedział.

Khaled przypomniał sobie ukochanego brata i znów dopadło go poczucie winy.

– Przepraszam, że zataiłem spotkanie z Nate'em – powiedział cicho.

Spojrzała ostro w górę.

– Wiem, co próbujesz zrobić. Próbujesz mnie oczarować, żebym zapomniała, że mam się na ciebie gniewać.

– Co za nikczemność – stwierdził przekornie. – Czy to chociaż działa?

– Jesteś nieobliczalnie niepoprawny.

– Mówisz o moich zaletach?

Znowu się roześmiała i ostrożnie dotknęła szyi konia.

– Mu'tazz bardzo lubi masaż szyi – podpowiedział Khaled.

– Może nie jest tak przerażający, jak mi się początkowo wydawało…

– Bał się bardziej niż ty jego.

– Wątpię – powiedziała, głaszcząc lśniącą czarną grzywę. – Powiesz mi coś?

– Co chcesz wiedzieć?

– Kim jest Aisha? I dlaczego właśnie ona?

– Sojusz z Qaydar przyniesie korzyści tutejszym ludziom – odpowiedział, choć wcale nie był już tego pewien.

– Co chciałeś zyskać, sugerując, że jestem twoją dziewczyną?

– Jej ojciec zaczął się wycofywać. Myślałem, że kiedy zobaczy cię na moim ramieniu, wróci do negocjacji.

– I tak po prostu zraniłbyś Aishę?

– Nie! To był pakt, bez emocji. Aisha została wychowana w rodzinie królewskiej, rozumie wymogi polityki.

Lily zamilkła, zamyślona.

– To były przeprosiny, prawda? Też powinnam powiedzieć przepraszam. Wiem, że próbujesz chronić Nate'a.

Spojrzała na niego szczerze skruszona i ku jego zaskoczeniu pocałowała go w policzek, a potem dotknęła ustami jego ust. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że syknęła z bólu.

– Przepraszam, ja…

– Nic nie mów.

Położyła dłoń na jego policzku, jakby potrzebował ukojenia. Potem zanurzyła palce w jego włosy, a on znów przyciągnął ją bliżej, aż poczuł na sobie jej naprężone sutki. Zatopili się w pocałunkach, zapominając o oddychaniu, o świecie wokół…

Khaled zignorował dziwne dźwięki. Aż wreszcie ktoś chrząknął głośno. Już dotarli na dziedziniec? Mu'tazz po prostu wrócił do domu? Skąd się tu wzięło tyle ludzi?

Rais czekał pod ścianą, nieodgadniony jak zawsze.

– Doktor czeka – powiedział, zwracając się do Lily. – Czy mogę, panno Marchant?

Khaled przesunął się, by pozwolić Raisowi wziąć na ręce zawstydzoną dziewczynę, a potem obserwował, jak się oddalali. Tak po prostu go zostawiła? Podnieconego, przegranego… Użyła ust i ciała, by odwrócić jego uwagę i zwabić go z powrotem do pałacu? Pewnie będzie twierdzić, że nawet nie zauważyła…

Ku zdumieniu wszystkich, Khaled nagle się roześmiał. Lily podważała jego autorytet, sprawdzała jego cierpliwość, irytowała go, ale dzięki niej wreszcie czuł się żywy. Wspinała się po bluszczu, włamała się do jego pokoi, walczyła z nim na każdym kroku, ale przy tym była lojalna, oddana bratu. Taka kobieta byłaby ostoją każdego mężczyzny. No tak…

Idąc w kierunku wejścia, wspominał niedawne negocjacje. Czy sojusz z królestwem Quaydar nie okazałaby się problemem? Czy będzie tego żałować? Co by się stało, gdyby zamiast Aishy poślubił Angielkę, która nie miała do zaoferowania nic poza arystokratycznym rodowodem i rozkosznym ciałem? Naładowany pozytywną energią wbiegł po schodach do swoich komnat. A gdyby tak… Czy byłoby zupełnym szaleństwem, gdyby na żonę wybrał Lily Marchant?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwadzieścia minut później, po prysznicu, Khaled uznał, że znalazł… idealne rozwiązanie w kwestii jego małżeństwa. Ślub z Lily oznacza brak teściów, a poważnie – daje gwarancję udanego życia seksualnego, bo on pociągał ją, ona jego. Poza tym Lily wydawała się odporna na pałacową presję, mogłaby nawet zająć się mediami, jest bystra i wykształcona, na pewno sprostałaby wymaganiom. Ciekawe, co doradziłby mu Faisal…

Rozmyślając, chwycił dzwoniący telefon – i przeklął sam siebie, kiedy rozpoznał głos.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział George Hyde-Wallace. – Rozumiem, że panna Marchant została ranna, chcę zaoferować pomoc mojego osobistego lekarza.

Khaled uzyskał potwierdzenie, że Hyde-Wallace spiskował przeciwko niemu. Co za impertynencja! Jakby rodzina królewska nie miała swoich lekarzy.

– To tylko skręcona kostka.

– Cieszę się, że to słyszę. Taka urocza młoda dama. Wygląda na to, że coraz bardziej ją lubisz. Niektórzy sugerują, że możesz się jej oświadczyć. Choć oczywiście wiesz, że konstytucja tego zabrania.

– Konstytucja?

– Lily Marchant jest nieślubnym dzieckiem.

Khaled chwilowo zaniemówił. Nieślubnym? Niemożliwe…

– I oczywiście jesteś tego pewien… – powiedział w końcu tak swobodnie, jak tylko mógł.

– Zawsze miałem obawy co do Nathaniela Marchanta, sprawdziłem jego i jego przybraną siostrę jakiś czas temu. Dla twojego bezpieczeństwa… Okazuje się, że romantyczny ślub jej rodziców na plaży odbył się z udziałem urzędnika bez licencji. Nie jest więc ważny. Na razie nie ujawniam tego faktu, jak i wielu innych…

Khaled rozpoznał ukrytą groźbę. Po raz drugi w życiu doświadczył uczucia całkowitej bezsilności. Nic nie można by zrobić, gdyby to była prawda. Konstytucja…

– Gdyby ta informacja dotarła do prasy… – kontynuował George – Lily byłaby skończona. Wszystkie hańbiące historie o jej matce znów trafiłyby na pierwsze strony. Zostałaby zupełnie sama.

Nie będzie sama, pomyślał, Khaled, miałaby mnie… Ale jak?

– Czy mogę zaproponować rozwiązanie? – zapytał George. – Ogłoś zaręczyny z Aishą i media będą miały się czym zająć. Kto zawracałby sobie głowę szperaniem w trupach? Reputacja Lily będzie bezpieczna.

Tak… A George zyska potężnego sojusznika, wroga reform, ojca Aishy.

– Przemyśl to – dodał George. – Czy możemy spotkać się później, by porozmawiać o tym, co zdecydowałeś?

Nie czekając na odpowiedź, George wyłączył telefon.

Najpierw kradzież. Teraz to. Hyde-Wallace używał wszelkich sposobów, by kontrolować Khaleda.

Co do Lily… Rozstaną się, by ją chronić. Muszą udawać, że się pokłócili. Dla bezpieczeństwa powinna zostać w Nabhan, jako gość jego matki i sióstr, a on sam wyjedzie z kraju. Przeczeka w Nowym Jorku lub Londynie, wróci dopiero na przyjęcie rocznicowe ojca. Chwycił telefon, by zlecić Sabirowi dokonanie rezerwacji. Postanowił wyjechać już wieczorem.

– Żadnych złamanych kości, młoda damo. To tylko zwichnięcie. Proszę naprzemiennie stosować lód i ciepło i chodzić, ile się da, dobrze? – zakończył lekarz, pakując torbę.

Lily zastanawiała się, czy mógłby przepisać jej coś na przyspieszone bicie serca, na uczucie, że stała na skraju przepaści, na drżenie rąk… Dlaczego była tak głupia, żeby go pocałować? Teraz nie mogła myśleć o niczym innym. Głupi pocałunek. Nic nie wyszło z planu zemsty.

Zostawiła bliźniaczki, by zorganizowały okłady z lodu, a sama pokuśtykała do łazienki, żeby się przebrać i zmyć piasek. Kiedy wróciła, zastała Eleanorę wsłuchaną w opowieść podekscytowanej Amal, która prezentowała szczegóły wypadku.

– Khaled przywiózł ją z powrotem na koniu!

Oczy Eleanory rozbłysły.

– Jakie to romantyczne!

– Hanan, podobno dziś wieczorem urządzasz grilla na plaży? Mam nadzieję, że się tam jakoś doczłapię? – Lily zmieniła temat.

– Khaled cię zaniesie! – oświadczyła Hanan.

– Może byście go najpierw zaprosiły? – wtrąciła się Eleanora. – Inaczej będzie pracował przez cały wieczór.

– Pójdę – zaoferowała Lily, sięgając po kulę.

– Jesteś pewna, kochanie? To kawał drogi.

– Lekarz kazał mi dużo chodzić. – Uśmiechnęła się.

Musiała przeprosić Khaleda, bez świadków. Ale przeceniła swoje możliwości. Zanim dotarła do biura, niemal wyła z bólu. Strażnik przy drzwiach zlitował się i wprowadził ją do prywatnego gabinetu Khaleda. Nikogo tam nie zastali. Na biurku stał otwarty laptop, leżały porozrzucane papiery.

Opadła na krzesło, na poziomie oczu miała teraz zdjęcie, które zauważyła wcześniej, zdjęcie dwóch młodych mężczyzn. Bracia. Faisal i Khaled. Chłopak z szarymi oczami nie uśmiechał się, ale nie znalazła w nich smutku.

Gdy ból złagodniał, pokuśtykała, by przyjrzeć się tytułom książek w biblioteczce księcia. *Huckleberry Finn*, *Wind in The Willows*, *Treasure Island*… Klasyczne książki dla dzieci. Otworzyła jedną z nich i dostrzegła odręcznie wpisaną dedykację. Dla kochanego Faisala w dziesiąte urodziny, podpisane „Dziadek Wallace”. Druga książka zawierała podobny tekst.

Jakie to smutne. Khaled zachował zdjęcie brata i jego książki z dzieciństwa.

– Wydaje się, że masz problem z respektowaniem mojego prawa do prywatności.

Lily podskoczyła, zamykając książkę.

Wlazła z butami w coś bardzo osobistego… Zawstydzona, wybełkotała przeprosiny.

– Naprawdę mi przykro. Czekałam i…

Wyrwał jej książkę z ręki i podszedł do okna.

– Zawsze kochałam stare książki – wyszeptała, wstając z trudem.

– Po co tu przyszłaś?

– Przeprosić cię.

– Za co konkretnie? Dużo tego było…

– Za ten pocałunek…

– Podobało nam się obojgu, ale jeśli poczujesz się lepiej, przyjmę przeprosiny. – Wzruszył ramionami. – A teraz, jeśli pozwolisz, mam pracę do wykonania.

– Poczekaj… Eleanora miała nadzieję, że dołączysz do nas na plaży.

– Przeproś mamę, ale nie mam czasu. Za godzinę wyjeżdżam do Anglii.

– Do Anglii?! Dziś?!

– Tak. – Rzucił jej mroczne spojrzenie, którego nie mogła rozszyfrować. – Wiem, że zostałaś zaproszona, by pozostać tu do jubileuszu ojca… To dobry pomysł. Przynajmniej do czasu, gdy udowodnimy niewinność Nate’a, trochę spekulacji o nas nie zaszkodzi.

Dlaczego był taki zły? Tylko z powodu książki?

– Możesz odejść – powiedział, a kiedy nie drgnęła, dodał: – Teraz.

Zszokowana i zraniona, Lily przeszła do ataku.

– I pomyśleć, że naprawdę było mi cię żal… Te rzeczy brata… Ale współczucie zachowam dla Aishy.

Złapała kulę i ruszyła w kierunku drzwi.

– Możesz patrzeć w lustro? – zapytała. – Nie masz wyrzutów sumienia?

– Ośmielasz się mówić mi o winie?

Wszystkie cienie w pokoju wydawały się krążyć wokół niego.

– Wina jest wypalona w mojej duszy, warunkuje moje życie. Trzymam pod ręką rzeczy Faisala na wypadek, gdybym kiedykolwiek chciał o nim zapomnieć.

– Winisz się, bo ty przeżyłaś, a on nie?

– Każdy cholerny psycholog mówił dokładnie to samo – wycedził z odrazą. – Wydaje im się, że coś wiedzą!

– Twój brat stracił kontrolę nad pojazdem. To był wypadek…

– Oczywiście, biedny lekkomyślny brat… Wszyscy ochoczo go obwiniają! – Chwycił ją za ramiona. – Mam ci powiedzieć, co naprawdę się stało?

Kiedy zamknął oczy, nadal to widział. Koła odwróconego łazika kręcą się bezradnie, Faisal ze skręconym karkiem, nieruchomy, na piasku…

Nigdy nie był w stanie sobie przypomnieć, jak zszedł ze zbocza wydmy. Zapewne rzucił się na oślep w dół, wiedział tylko, że dopiero co był na szczycie grani, a chwilę potem klęczał na piasku, wpatrując się w martwe oczy brata. Jak długo tam klęczał? Minuty? Godziny? Całe życie? W pewnym momencie ktoś zmusił go do wstania. Ojciec. Pocieszał jedynego żyjącego syna, trzymał go w uścisku, którego Khaled nie był w stanie znieść, ponieważ było w nim przebaczenie, na które nie zasłużył.

– Faisal zawsze wygrywał – powiedział Lily. – Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Raz chciałem udowodnić, że jestem lepszy. Gdybym wiedział, jak strome było zbocze po drugiej stronie… Przepchnąłem go zbyt blisko do krawędzi. Mój ojciec

wiedział. Słyszałem, co mówił do Raisa. Sekret, który miał zostać między nami trzema. Mieliśmy mówić, że Faisal jechał zbyt szybko. Ale to kłamstwo. Mój brat nie był lekkomyślny, był nieustraszony. Wszystko to… – rzucił pogardliwie, rozglądając się – …to oszustwo. Ukradłam jego dziedzictwo i nawet nie mam odwagi zmusić ojca do powiedzenia prawdy.

Widział, że wreszcie go zrozumiała.

– Każdego dnia pracuję, by ulżyć brzemieniu ojca. To jedyne, co mogę zrobić. Ojciec próbuje wlać we mnie życie, ale jest za późno. Wewnątrz jestem martwy.

Lily zaszlochała.

Nadchodzi, pomyślał z gorzkim triumfem. Obrzydzenie, wstręt w jej spojrzeniu. Bo cóż by innego?

– Zabiłem go, Lily. Zabiłem mojego brata i wina jest jedynym uczuciem, które znam.

Lily widziała w jego oczach udrękę, mroczną duszę Księcia Smętnego.

– Och, Khaled – powiedziała cicho. – Wszystkie te lata… Jaki straszny ciężar musiałeś dźwigać. Ale kochałeś brata. Nie chciałeś go zranić. Nie zasługujesz na tyle cierpienia.

– Zasługuję tylko na cierpienie.

– Nieprawda. – Położyła mu dłonie na piersi. – Czas sobie wybaczyć.

– Lily, nie masz pojęcia…

Nagle zbliżył usta do jej ust. Pocałunek był dziki, a ona go odwzajemniła. Wziął ją na ręce, odrzucając kule, i położył na biurku, na porozrzucanych papierach. Laptop opadł na krzesło, a cenne zdjęcie runęło na podłogę.

Lily nic nie widziała. Ich wcześniejszy pocałunek był jak letnia bryza, ten – jak huragan ognia, który pochłonął ich ciała. Rozpoczęła się szaleńcza wędrówka rąk, na zdjęcie braci spadły pierwsze sztuki garderoby…

– Obawiam się, że Jego Wysokość jest obecnie zajęty. Powiem mu, że chce pan z nim porozmawiać!

Podniesiony głos Sabira był wyraźnym sygnałem, by się opanować. Khaled odskoczył, podniósł koszulę i wygładził wzburzone włosy. Lily zsunęła się z krawędzi biurka i niezręcznie balansowała na zdrowej nodze. Drżącymi palcami poprawiała podwiniętą sukienkę.

Khaled poprowadził ją do sofy, a sam uporządkował biurko, zanim wezwał Sabira.

– Hyde-Wallace? – spytał.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Odszedł?

– Tak jest.

Khaled nie mógł opanować drżenia mięśni.

– Pójdę go poszukać – oznajmił.

Lily spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie mógł tak po prostu odejść.

– Panna Marchant znowu skręciła kostkę. Nie chcę, żeby wracała bez pomocy.

– Mamy wózek inwalidzki. Przyprowadzę – powiedział Sabir i wyszedł.

Khaled zwrócił się do Lily, zdruzgotany, ze strachem w głosie.

– To, co właśnie zrobiłem, było niewybaczalne. Zraniłem cię?

– Nie. Wszystko w porządku.

Kłamała. Jej ciało szalało z tęsknoty, serce pękało z bólu.

– Lily… – Przeczesał ręką włosy, bezradnie. – Przepraszam.

Sabir pojawił się ponownie, ogłaszając, że służący pomoże Lily wrócić do apartamentu.

Lily nie była w stanie oddychać. Khaled wyznał jej swój najbardziej mroczny sekret, a kiedy zaoferowała emocjonalne pocieszenie, odrzucił je, wybrał prymitywną cielesność. Potem nagle się wycofał. Czy dziewczyna potrzebowała więcej upokorzeń? Zamknęła oczy, lecz nie zdołała powstrzymać gorzkich łez.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Khaled dotarł do pałacu po północy, po niemal miesiącu nieobecności, w dzień uroczystości rocznicowych ojca. Przybył nocą, bo nie był gotowy stawić czoła swojej rodzinie. I Lily.

Lily… Miał nadzieję, że rozłąka fizyczna przygasiła zmysły. Tak się jednak nie stało. Pożądanie wciąż płonęło w jego krwi. Każdego dnia, mimo że pogrążał się w pracy, przywoływał ją myślami, wypełniała jego sny. Budził się spocony, sfrustrowany, wyczerpany, na mokrym, klejącym się prześcieradle, przybity wstydem.

Czuł wstręt do samego siebie po tym, co zrobił tuż przed wyjazdem. Kiedy wyznał jej swój najciemniejszy sekret, nie odwróciła się z odrazą. Zaoferowała mu współczucie i pocieszenie. W zamian niemal posiadł ją na swoim biurku. Nawet nie chciał myśleć, co mogłoby się stać, gdyby George nakrył ich wtedy. Dzięki Bogu za Sabira – bez niego… Wstyd, wstyd…

Dotarł do biura pełnego dokumentów czekających na przejrzenie. Popracował godzinę… Przesunął dłonią po twarzy. Kiedy ostatnio czuł się wypoczęty? Czy kiedyś spał dłużej niż kilka godzin? Nieważne, praca stłumi dźwięki w głowie, przyciszy głosy… Odprawiwszy doradcę, odpalił laptop. Godzinę

później dotarł do pliku z negocjacją warunków jego ślubu z Aishą. Co za koszmar.

Nie znaleziono żadnych nowych dowodów, które mogłyby obciążać Georga, i Khaled zrobił tak, jak zasugerowała Lily: nadał rozgłos informacjom o funduszu charytatywnym, chwaląc Hyde-Wallace'a za jego lojalność i troskę o bagna Nabhan. Póki co George nie mógł niczego ujawnić bez wzbudzenia podejrzeń.

Zachwycona sukcesami Khaleda w Nowym Jorku, Rada Rodzin udzieliła mu poparcia. George czuł, że tracił wpływy. Dlatego musiał być uważnie obserwowany, osaczone zwierzęta są niebezpieczne i nieprzewidywalne.

A sprawa małżeństwa? Khaled zlecił finalizację kontraktu z księżniczką Qaydar. W efekcie przyjęto zasady dostępu do wody na akceptowalnych warunkach. Niestety, jego potencjalny teść nadal blokował reformy. Khaled liczył na siedemnastoletniego księcia, reformatora jak on sam, który w przyszłości miał objąć tron Qaydar.

Lily…

Co się z nią stanie? Czy Nate się nią zajmie? Był wszystkim, co miała…

Khaled poczuł nagły ból w piersiach. Nie sprawdził rewelacji George'a. Nie mógł ryzykować przecieków. Jego nieobecność zmniejszyła zainteresowanie Angielką. Potem zostawiono ją w spokoju, gdy ujawnił plany małżeńskie. Nikt nie grzebał w przeszłości Lily. Zresztą zamierzał odesłać ją do domu za trzydzieści sześć godzin.

Zamknął laptop. Musiał się przespać przed przyjęciem.

Pustymi korytarzami szedł w kierunku skrzydła rodzinnego. Sam. Pomimo niezliczonych ludzi wokół wiódł samotne życie. Czy małżeństwo to zmieni? Wyobrażał sobie, że Aisha czeka na niego w łóżku, tylko że te wspaniałe rude włosy rozłożone na poduszce nie należały do niej….

Z drugiej strony dziedzińca dostrzegł migotanie ekranu telewizora. Niemożliwe, że to ona. Nie o tej porze. To mógł być tylko ojciec, bo od czasu zawału cierpiał na bezsenność. Khaled nagle poczuł głęboką potrzebę odwiedzenia go. Już, teraz…

Sen znów nie nadchodził, jak przez ostatni miesiąc. Lily narzuciła szal na jedwabną koszulkę i wyśliznęła się z apartamentu na werandę, a potem do pokoju rodzinnego. Opadła na sofę przed telewizorem. Może przy jakimś głupim filmie da się na chwilę zapomnieć… Wyjeżdżając daleko i na długo, Khaled dał do zrozumienia, co dla niego znaczyła. Nic. O tyle dobrze, że zainteresowanie mediów wraz z księciem przeniosło się do Nowego Jorku i miała tu święty spokój.

Za kilka godzin znowu go zobaczy. Przez miesiąc ćwiczyła panowanie nad emocjami, miała dużo czasu na przemyślenia, opracowanie strategii. Zdecydowała, że będzie grzeczna i obojętnie chłodna. Pójdzie na przyjęcie Bassama, a następnego dnia poprosi o odesłanie jej do domu.

Było cudownie, ale musiała wrócić do rzeczywistości. Książęta nie szukali bezimiennych dziewczyn, by spełniać ich marzenia.

Da radę, jak zawsze.

Telewizor był ustawiony na lokalne wiadomości w języku angielskim. Zanim zdążyła zmienić kanał, zapowiedziano

powtórki przemówienia Khaleda do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych.

Jego wizyta w Nowym Jorku była sukcesem. Wszyscy w pałacu śledzili każdy jego ruch. Oprócz niej. Lily nie chciała, by coś go przypominało. Teraz też powinna zmienić kanał… Na ekranie pojawiła się wielka sala wypełniona po brzegi, przed ekranami zasiadły miliony. Następca tronu Nabhan stanął przed mikrofonem.

Lily wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego szare oczy, a po chwili zwinęła się w kłębek. Khaled wzywał świat do budowania równości i sprawiedliwości. Jasne przesłanie wytrawnego męża stanu. Gdy reszta pałacu spała, Lily patrzyła na samotnego księcia, który walczył o innych, z bólem dźwigając brzemię winy i nieustanny smutek.

Droczyła się z nim, sprawiała mu kłopoty, narzekała.

Była ślepa i głucha.

Serce Lily załomotało. Sekundę później zadrżała, gdy uświadomiła sobie, że nigdy już nic nie będzie takie samo, ponieważ wreszcie zrozumiała… Dystansowanie się nic nie da. Nie zepchnie uczuć na bok. Do tej pory skutecznie oszukiwała samą siebie, bo już była zakochana, całkowicie, beznadziejnie zakochana w Księciu Smętnym.

Jego własny głos powitał go, gdy zbliżył się do pokoju. Czyżby ojciec słuchał powtórki? Khaled zatrzymał się w cieniu, by sprawdzić, kto siedział przed telewizorem.

Lily.

O czym myślała? Prezydenci i premierzy gratulowali mu, gdy skończył, ale jedyną opinią, która miała znaczenie, była

opinia tej młodej kobiety. Tygodnie i oceany rozłąki nic nie zmieniły. Pragnął jej jeszcze bardziej, chciał się budzić w tej plątaninie kasztanowych włosów. Była piękna jak rajski kwiat.

Jeden krok do tyłu i mógłby odejść niezauważony.

Ktoś stał za drzwiami. Zdecydowanie mężczyzna, dobrze zbudowany i wysoki, obserwował ją. To nie król, choć podobnego wzrostu. Jego syn.

– Khaled… – szepnęła, a stęsknione serce wyrywało się do niego.

Wstała, rozluźniła szal i zsunęła go z ramion. Sutki niemal przebiły delikatny jedwab. Z korytarza dobiegło długie westchnienie. Ośmielona, obnażyła ramiona. Mężczyzna zacisnął rękę na krawędzi drzwi.

Czy kiedykolwiek widział coś piękniejszego? Czy chciał czegoś więcej? Jak łatwo byłoby przekroczyć próg i zatracić się w niebiańskiej słodyczy… Tylko że mieli spotkać się jutro publicznie na imprezie, wśród szpiegów George'a. Dla jej bezpieczeństwa powinna zachowywać się tak, jakby go nienawidziła…

Wyłonił się z cienia. Stanął tuż przed nią. Światło w jej oczach było jak zatracenie. Podniosła rękę, położyła dłoń na jego policzku, a potem musnęła ustami jego usta.

– Witaj w domu – powiedziała.

Odsunął się gwałtownie.

– To nie jest twój dom. Przyszedłem tylko, żeby ci powiedzieć, że wyjedziesz od razu po przyjęciu. Cztery tygodnie… Nadużywasz naszej gościnności, nie sądzisz?

Nie czekał na odpowiedź. Ból w jej wielkich oczach zniszczyłby go. Więc odwrócił się i odszedł, pogrążony w tęsknocie i żalu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lily przemierzała werandę, próbując uspokoić nerwy.

Tego popołudnia kadra fryzjerów i kosmetyczek rozbiła obóz w jej apartamencie. Wystrojona i umalowana ledwo rozpoznała się w lustrze. Ciężki jedwab cudownej sukni pieszczotliwie muskał jej skórę. Zielona tkanina skośnie opadała z jednego ramienia, odsłaniając delikatne ramiączka. Suknia odsłaniała plecy prawie do podstawy kręgosłupa. Nigdy nie czuła się tak pociągająca, kobieca.

Dziś wieczorem chciała być kusicielką, boginią… Chciała być pożądana, by pewien następca tronu odkrył, że ona nigdy, przenigdy nie pozwoli mu się ponownie dotknąć. Nawet gdyby padł na kolana i błagał. Dwukrotne odrzucenie wystarczyło, nie zaryzykowałaby trzeciego upokorzenia.

Nienawidziła go! Za to, że myślał, że Nate może być złodziejem, za namiętne pocałunki, za to, że pozwolił jej odkryć i utracić raj.

Nie będzie jak jej matka, nie straci głowy. Przetrwa następne dwanaście godzin, a potem życie potoczy się dalej, gdzie indziej.

Były major armii brytyjskiej, koniuszy królowej, jej towarzysz na bal, przybył punktualnie, by poprowadzić ją na uroczystość. Spotkali się wiele razy w ciągu ostatnich tygodni i doskonale się dogadywali. Dzisiaj miał ją wspierać, kiedy

rodzina zajmie się królewskimi obowiązkami. Major poważnie traktował swoją rolę, po drodze opowiadając zabawne historie. Gdy dotarli na przyjęcie, śmiała się głośno. Właśnie tak zaprezentowała się gościom króla, czarująca kobieta w seksownej zielonej sukni na ramieniu przystojnego mężczyzny.

Khaled obserwował przybycie Lily. Widział, jak przytuliła się do swojego towarzysza, uśmiechając się do niego, jakby był księżycem i gwiazdami. Zazdrość wezbrała w sercu księcia. Znał majora, nawet go lubił, ale w tym momencie chętnie dałby mu pięścią w twarz.

Jedno słowo raz po raz rozsadzało mu mózg.

Moja.

Moja.

I jeszcze ta sukienka rozpalająca zmysły.

Czekał, dopóki nie rozejrzała się i nie spojrzała mu w oczy. Wówczas przestał oddychać. Po chwili Lily odwróciła się z grymasem, jakby odrzucało ją samo jego istnienie. Musiał wytrwać. Lily jutro wyjedzie i więcej jej nie zobaczy.

Krążył przez godzinę, zabawiając rozmową gości, trzymając się w bezpiecznej odległości od rudowłosej Angielki. Nie było to trudne, bo cały czas otaczał ją wianuszek śliniących się z zachwytu samców. Ich też nienawidził.

Udawało się jej unikać, dopóki los nie zarzucił na niego haczyka w postaci wiekowego krewnego. Stary człowiek, wyraźnie podekscytowany i głośny, zwrócił na siebie uwagę Khaleda, który podszedł do niego i zbyt późno zdał sobie

sprawę z tego, że wokół niego wszyscy nagle ucichli. Łącznie z Lily, którą odkrył w kolejnym kręgu panów.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – powiedziała.

Jej głęboki ukłon ociekał pogardą. Potem wyprostowała się wyniośle jak cesarzowa, prezentując smukłą szyję, którą tak bardzo pragnął całować.

– Cudowne przyjęcie, prawda, Wasza Wysokość?

Jeszcze więcej pogardy.

Stali otoczeni dziesiątkami obserwatorów, wśród nich patrzący czujnie Hyde-Wallace.

– Cieszę się…

– Ambasador Francji właśnie mówił, jak wspaniale wszystko dziś wygląda – kontynuowała. – Kwiaciarze wykonali cudowną pracę.

– Myślę, że moja matka…

– Choć oczywiście to tylko ich obowiązek.

– Tak…

– Jest żona ambasadora! Naprawdę muszę ją zapytać, gdzie znalazła tę bajeczną suknię.

Lily oddaliła się bez pożegnania, wiodąc za sobą gromadę mężczyzn.

Zaraz potem uśmiechnęła się. Nie obchodziła jej suknia innej kobiety. Ruszyła w dokładnie przeciwnym kierunku. Byle dalej od niego.

Nad jej głową koniuszy spojrzał na Khaleda ze współczuciem.

No tak. Został zlekceważony w każdy możliwy sposób. Ośmieszyła go, złamała parę punktów protokołu i zniknęła,

zostawiając go samego.

Patrzył, jak jeden z gości pochylił się, by usłyszeć, co powiedziała, kładąc rękę tam, gdzie kończyła się tkanina i zaczynała naga skóra. Poczuł gniew, zazdrość i pożądanie. Zacisnął pięści…

– Rozumiem, że nie jesteście już razem – powiedziała Eleanora, kładąc mu rękę na ramieniu – ale mam nadzieję, że nie powiedziałeś czegoś, co mogłoby zdenerwować Lily?

– Ja? Zdenerwować Lily?!

Z trudem się powstrzymał, by nie kazać matce iść do diabła.

– Nie chciałabym, żebyś zepsuł jej wieczór. Lily jest wspaniała. Wszyscy mówią tylko o niej. Można by pomyśleć, że urodziła się do roli królowej…

– Nie przesadzaj, mamo. To tylko jedna noc. Robić to dzień po dniu to prawdziwa sztuka.

– Och, podejrzewam, że Lily ma to we krwi.

– Przykro mi, ale muszę wyjść. Czekam na ważny telefon. Przeprosiłem już ojca.

Eleanora posmutniała.

– Oczywiście, ale może mógłbyś wrócić później na pokaz fajerwerków?

Nie ma mowy, pomyślał. Dosyć atrakcji na jeden wieczór.

Godzinę później, po zakończeniu rozmowy, leżał na sofie w zaciemnionym pokoju. To była nieudana dyskusja, z jego winy. Był rozkojarzony i porywczy, choć powinien być ugodowy i dyplomatyczny. Nie był w stanie się skupić. Myślał tylko o tym, że była gdzieś tam, otoczona przez mężczyzn mających te same lubieżne myśli co on. Nie był w stanie tego znieść.

Uroczysty wieczór dobiegał końca. Jak każdego roku miejscowa młodzież zagrała dla króla. Potem odpalono fajerwerki ze statków w zatoce. Goście i pracownicy stłoczyli się w punkcie widokowym, więc reszta pałacu pogrążyła się w ciszy. Dzięki Bogu przynajmniej za to, pomyślał Khaled. Nie miał ochoty na towarzystwo.

Nagle zobaczył postać wślizgującą się do pokoju. W smudze światła zalśnił zielony jedwab. Zaklął pod nosem.

Nie wiedząc, że jest obserwowana, Lily pochyliła się, by zdjąć buty. Mruknęła z rozkoszą, gdy nagie stopy opadły na chłodne płytki. Z placu apelowego dobiegały coraz głośniejsze dźwięki i Lily zaczęła się kołysać w rytm muzyki, by po chwili całkowicie oddać się zmysłowemu tańcowi, który ponownie rozpalił zmysły Khaleda.

Zza drzwi słychać było szybkie męskie kroki. Umówiła się z kimś, pomyślał. Tuż pod jego nosem?! Ślepa zazdrość postawiła Khaleda na nogi. Przebiegł przez pokój, zanim jego racjonalny umysł zdążył go powstrzymać.

Dłoń zakrywająca jej usta stłumiła krzyk… Ktoś chwycił ją i niósł do drzwi na tyłach komnaty. Walczyła, aż wściekłe „Bądź cicho!” pozwoliło jej zidentyfikować oprawcę. Strach przekształcił się w gniew.

Wymknęła się z imprezy, by przez kilka minut przestać się uśmiechać i udawać, że jej serce nie pęka. Teraz męska przyczyna jej nieszczęścia brutalnie wlokła ją w dół opustoszałego korytarza.

– Puścić mnie!

– Nie!

Parł przed siebie, w rozwianych szatach, rozglądając się: dumny, wściekły i do szaleństwa przystojny. Serce Lily podskoczyło. Była beznadziejnie słaba – pragnęła go, nawet gdy zachowywał się jak tyran. Na przyjęciu szukała go tak subtelnie, jak mogła. Gdy widziała płomień pożądania w jego oczach, celowo odwracała wzrok, tak jak teraz. Chciała nim wstrząsnąć, całkowicie o nim zapomnieć.

– Nigdzie nie idę!

Wyhamowała gwałtownie, ale znów pociągnął ją za sobą, niezmiennie pustymi korytarzami, w których odbijało się echo petard i fajerwerków.

Wiódł ją do skrzydła rodzinnego, potem w górę i wzdłuż werandy z romantycznymi latarniami i widokiem na bujne drzewa poniżej. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami jej apartamentu. Otworzył je i wciągnął ją do środka.

Lily stała, pocierając obolały nadgarstek, zaś Khaled utkwił spojrzenie w łóżku przygotowanym na jej powrót.

– Co ja tym razem zrobiłam? – spytała wściekle.

– Popisujesz się przez cały wieczór! Okazujesz mi brak szacunku! I pytasz, co zrobiłaś?

Popisuje się? Wyszła z balu, by nie być w centrum uwagi!

Próbowała tupnąć, ale… nie miała butów.

– Bose stopy, zielona sukienka, złe zachowanie. Jeszcze tylko coś ukradnij i wrócimy tam, gdzie zaczęliśmy.

– Jesteś podły.

– Po prostu stwierdzam fakty.

– Fakty? Fakty są takie, że próbowałam być miła dla gości twojego ojca. Uśmiechałam się, rozmawiałam… Powinieneś tego

spróbować. Wiesz w ogóle, jak to jest być miłym?

Odebrał to jak cios. Zagotował się.

– Pohamuj się albo przerzucę cię przez kolano!

– Spróbuj!

– Nie prowokuj mnie, Lily!

Zrobił krok bliżej.

– A ty mnie nie strasz!

Teraz ona podeszła bliżej, patrząc mu w oczy, twarde jak diament, lśniące, pożerające…

– Pamiętaj, z kim rozmawiasz!

– Och, przepraszam. – Dygnęła kpiąco. – Wasza Wysokość i Władczość…

Chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Okaż mi trochę szacunku!

– Jeśli zasłużysz – odparowała.

Khaled oddychał ciężko. Trząsł się z gniewu.

– Posunęłaś się za daleko.

Przywarł ustami do jej ust, ale odepchnęła go.

– Nie! Nie chciałeś mnie zeszłej nocy. Teraz ja nie chcę ciebie.

Rzucił udręczone spojrzenie na nią, potem na jej łóżko.

– Lily… – błagał. – Na miłość boską. Pocałuj mnie!

Ta prośba i żądza w jego oczach, jakby pożerał ją żywcem, zmieniły wszystko. Nie chciał jej ukarać. Pragnął jej. Tak jak ona jego. Rozbolały ją nabrzmiałe piersi, czeluść między udami wypełniła się żarem. Zrozumiała. Zeszłej nocy odrzucił ją nie dlatego, że jej nie chciał, ale dlatego, że nie pozwoliłby sobie na bycie szczęśliwym.

Uniosła dłonie, zanurzając je w jego włosach.

Pocałował ją, a potem błądził ustami po jej szyi, ramionach, oczekujących piersiach. Odsunął suwak sukienki, która opadła na bose stopy.

Cichy, cichuteńki głos nakazywał ostrożność, ale było… za późno. Zapomniała o rozsądku i pozwoliła mu zanieść się do łóżka. Zdesperowana, by go dotknąć, zaczęła się mocować z licznymi guzikami bisztu. Zniecierpliwiony Khaled po prostu ściągnął złocistą szatę przez głowę i rzucił ją na podłogę, podobnie jak buty i bieliznę. Potem pochylił się nad nią, oszałamiający, znakomicie umięśniony, piękny.

Lily zaniemówiła, zapatrzona.

I naprawdę wielki.

Zanim poczuła pod sobą sprawne ręce, szybkim ruchem ściągnął jej majtki. Odpłynęła, gdy gorącym spojrzeniem wędrował po jej nagim ciele.

– Piękna – szepnął.

Rozwarł jej uda do granicy możliwości, klęknął między nimi i bez uprzedzenia wbił się między nie. Lily krzyknęła. Zabolało. Bardzo.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie i zrozumienie. Już wiedział, że kłamała, mówiąc o swoim doświadczeniu. Zaczął się odsuwać.

– Nie, nie przestawaj… kochaj się ze mną… Khaled, proszę.

Ofiarowała mu się.

– Nie tak. Zranię cię – powiedział z ustami przy jej ustach.

– Nieważne…

– Dla mnie owszem, ważne. – Złożył ognisty pocałunek na jej dłoni. – Zrobimy to tak, jak trzeba, powoli.

Całował jej czoło, usta, oczy, aż ogarnął ją spokój, po którym nadeszła kojąca wszelki ból żądza. Chwycił zębami nabrzmiały sutek i Lily jęknęła. Potem wsunął dłoń między jej uda. Na początku delikatny i kuszący, aż sama zaprosiła go w siebie bezwstydnymi, ponaglającymi ruchami. Zagłębiał się w nią palcami, aż poplątały się jej myśli i światy. Potem nagle w miejscu sprawnych palców pojawił się jego członek i ostry ból pozbawił ją oddechu. Mimo to Khaled nie wycofał się, pozostał nieruchomy, dając jej czas na przystosowanie ciała do niespodziewanego intruza.

– W porządku?

Spojrzenie pełne troski roztopiło jej serce. Skinęła głową.

Uspokojony, wbijał się w nią i wycofywał, aż ból ustąpił, a w jego miejscu pojawiło się uczucie błogiego wypełnienia. Cudownie. Znowu pchnął. Głębiej. Lily poddała się nowym wrażeniom, uderzana falami przyjemności. Jego ręce i usta pieściły ją, kierowały, uczyły. Wtedy poczuła, że traci kontrolę nad sobą, i pokochała ten stan. Jego ruchy stały się bardziej natarczywe, a burza w jego oczach zapowiadała serię gromów. Ból odrzucenia nie miał już znaczenia. Nic nie miało znaczenia, gdy unieśli się w przestworza uderzeni potężnymi orgazmami.

Khaled leżał nieruchomo, wstrząśnięty, z sercem wyrywającym się z piersi. Nigdy wcześniej tego nie doświadczył. Nigdy nie stracił kontroli.

– *Habiba*? Przepraszam. Zraniłem cię?

Przejechała dłonią po jego policzku.

– Nie. Jest dobrze.

W tej drobnej pieszczocie wyczuł jej przebaczenie i głęboko w sercu, w warstwie nienawiści do samego siebie pojawiła się szczelina.

Lily wydostała się spod niego i uklękła, wpatrując się w jego nagość, tak jakby teraz ona chciała go pożreć. Pochyliła się nisko, by mógł chwycić w usta jej pierś. Ona z kolei całowała ślady po swoich paznokciach na szerokich ramionach, posyłając mu uśmiech kurtyzany. Zeszła niżej, do jego brzucha, ustami i językiem badając każdy centymetr. Wreszcie wzięła do ust jego niecierpliwie oczekujący członek. Patrząc mu w oczy, uczyła się, jak doprowadzić go na skraj szaleństwa.

Zatrzymał ją, zanim stracił moc kontrolowania czegokolwiek. Posłała mu ponownie filuternie zbereźny uśmiech i, jakby delektując się ucztą, oblizała wargi.

Wspiął się na nią nieoczekiwanie, przygniatając ją, całując jej piersi, gryząc nabrzmiałe sutki. Podekscytowany jej jękami, składał pocałunki coraz niżej, w złocistych lokach między jej udami. Była słodka jak miód. Nie mógł się nią nacieszyć. Całował, lizał, ssał, a ona szarpała się i wiła pod jego silną ręką. Oglądanie jej, gdy rozpadała się na kawałki, było najbardziej erotycznym przeżyciem, jakiego doświadczył. Tak bardzo jej pragnął. Padł na kolana, chwycił jej biodra i wbił się w nią, targany kolejnym nadchodzącym orgazmem.

Była dziewicą. Powinien być łagodniejszy. Ale nie mógł. Nieznana radość wypełniała mu duszę. Moja, pomyślał. Naprawdę moja. Czysta i dobra. Szczelina w warstwie nienawiści do siebie znów się poszerzyła.

Wiedział, że zmienił się na zawsze.

Miłość, pomyślał na wpół oszołomiony. To jest miłość.

Kocham ją.

Chciał być powietrzem, którym oddychała.

Wchodząc w nią ponownie, marzył, by całkowicie się w niej zatracić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bicie serca Khaleda było kojące, ale nie to ją obudziło. Odlatujący helikopter. Pewnie ostatni goście opuszczający pałac. Potem wszystko ucichło. Przycisnęła usta do piersi kochanka, dała mu się utulić i znów zapadła w błogi sen.

Kiedy ponownie się obudziła, tym razem hałas dobiegał zza drzwi. Poruszyła się w ramionach Khaleda.

– W porządku. Słyszę.

Kolejne pukanie, bardziej naglące.

– Narzuć coś – szepnął. – I zobacz, kto to.

Lily najpierw ukryła jego ubrania, a swoją sukienkę położyła równo na sofie. Nie była głupia. Odkrycie księcia w jej pokoju zakończyłoby się skandalem. Przeczesała dłońmi splątane włosy, narzuciła na siebie jedwabny szal i otworzyła drzwi. Po drugiej stronie stał przerażony Sabir.

– Panno Marchant, muszę pilnie znaleźć Jego Wysokość.

Czy powinna okłamywać książęcego sekretarza?

– On jest… On jest…

– Tutaj. – Khaled wyszedł z sypialni częściowo ubrany. – O co chodzi?

– Król, pański ojciec, upadł w swoich pokojach dwadzieścia minut temu.

– Jest bardzo źle?

– Lekarze jeszcze nie wiedzą, Wasza Wysokość. Zabrano go helikopterem do szpitala. Królowa towarzyszy mężowi.

Hałas, który usłyszała w nocy… To nie goście odlatywali, to Bassam, taki miły, cudowny mężczyzna…

– Jej Wysokość czeka na pana i księżniczki – powiedział Sabir.

Eleanora zbierała rodzinę, obawiała się najgorszego. W oczach Khaleda Lily dostrzegła nowy strach.

– Jak mogę pomóc? – spytała, kładąc mu rękę na ramieniu. – Mam ci towarzyszyć? Być z dziewczynkami?

– Nie, to nie byłoby właściwe! – Pocałował ją w czoło. – Ale dziękuję za życzliwość. Zostań tutaj. Kogoś do ciebie przyślę. Mamy parę spraw do omówienia.

Co za tajemniczy komentarz…

Stała, dopóki nie odszedł, dopóki Sabir nie zamknął za nimi drzwi.

Była trzecia nad ranem. Lily przysiadła na swoim łóżku i wsunęła rękę pod pościel, wciąż ciepłą od ich ciał. Są między nami sprawy do omówienia… Czy naprawdę właśnie wyobraziła sobie oświadczyny Khaleda? Jak mogła myśleć o własnym szczęściu, gdy Bassam walczył o życie. Okrutne, ale nic nie mogła na to poradzić. Ostatnia noc zmieniła wszystko… Na razie jednak będzie czekać zgodnie z jego prośbą i modlić się, by Bassam wyzdrowiał.

Wzięła prysznic, ubrała się, uporządkowała apartament. Potem znalazła film dokumentalny o linii brzegowej Nabhan. Wpatrywała się w ekran wypełniony delfinami i rekinami, nic nie ogarniając.

Kiedy poranne słońce zawitało w jej oknach, przybył zapłakany sługa ze śniadaniem na srebrnej tacy, ale bez nowych wiadomości. Wszyscy czekali.

Lily próbowała coś zjeść, ale nie miała apetytu. Martwiła się o Khaleda, chciała być przy nim, wspierać go. Nagle zadzwonił telefon.

– Widzę, że książę z ciebie nie zrezygnował.

– Słucham? – spytała, nie rozpoznawszy głosu.

– Nie próbuj zaprzeczać – powiedział George Hyde-Wallace. – Wiem, że spędził noc w twoim łóżku. Powinnaś wiedzieć, że nie może się z tobą ożenić! Jako przewodniczący Rady Rodzin muszę reagować, gdy nieodpowiednia kobieta mami przyszłego króla.

Nieodpowiednia? Lily wreszcie na dobre się obudziła.

– Jestem wnuczką księcia!

– Obawiam się, że tylko biologiczną. Twój ojciec nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, czy jego ślub był legalny. Nie był żonaty w oczach prawa, a to czyni cię nieślubnym dzieckiem. Konstytucja nie akceptuje bękartów w rodzinie królewskiej.

Zamilkła. Czy rodzice kłamali?

– Wyobraź sobie skandal – wycedził George. – Mogłabyś nawet doprowadzić do upadku monarchii. Ale możesz temu zapobiec…

Musiała myśleć o Khaledzie i jego rodzinie.

– Co mam zrobić? – spytała, połykając łzy.

– Twój kochanek lada chwila może zostać naszym nowym królem. Nie może być uwikłany w skandal. Jeśli teraz wyjedziesz, upewnię się, że to, co odkryłem, nigdy nie trafi do

prasy. Samochód będzie na dziedzińcu pałacu za dziesięć minut i zabierze cię na lotnisko. Polecisz do Londynu.

Musiała odejść, nawet jeśli to oznaczało, że nigdy już nie zobaczy Khaleda. Robiła to dla jego rodziny.

– Dobrze, wyjadę.

– Mądra decyzja. Przynajmniej nie będziesz wplątana w nasze wewnętrzne konflikty.

Nie miała szansy zapytać, w co miałaby być wplątana, bo George przerwał połączenie. Miała tylko dziesięć minut, i dobrze, mniej czasu na myślenie i łzy. Spakowała dokumenty, złapała sweter i kurtkę. Wszystko inne zostawiła, nawet sukienkę, w której przyjechała. Nigdy więcej jej nie założy. Wspomnienia byłyby zbyt bolesne, a nie chciała żadnych z pobytu tutaj.

Usiadła, żeby napisać list do Eleanory, podziękować jej za życzliwość i wyjaśnić, dlaczego musiała tak nagle wyjechać. Przerwało jej pukanie do drzwi. Czas już wyjść?

W progu stał Sabir.

– Proszę się nie denerwować – szybko ją uspokoił. – Jego Wysokość król radzi sobie lepiej niż oczekiwano. Ponoć przemęczył się na przyjęciu, tańczył z dziećmi w wieku szkolnym. Nie chciał ich zawieść. To tradycja, robi to co roku.

Odetchnęła z ulgą.

– Czy rodzina jest nadal w szpitalu?

– Tak, proszę pani.

– A książę? – spytała niepewnie.

Sabir nagle wydał się zakłopotany.

– Wysłał mnie, żebyśmy porozmawiali. Czy mogę wejść?

Cokolwiek powie, nic to nie zmieni…

Lily usiadła, wskazując Sabirowi miejsce naprzeciwko.

– Jego Wysokość poprosił mnie o przekazanie wyrazów szacunku – zaczął zdenerwowany. – Tak wiele pani dla niego znaczy. Jego Wysokość żałuje, że nie jest w stanie złożyć oficjalnej propozycji. Ma alternatywny plan.

No tak. Chciała wykonać wielki gest i poświęcić swoje szczęście, a on i tak… Resztki nadziei zgasły…

– Prywatny odrzutowiec czeka, by zabrać panią do Grecji – kontynuował Sabir. – Jego Wysokość ma tam willę, która jest do pani dyspozycji. Jego Wysokość dołączy, gdy tylko będzie mógł. Jednakże może pani wybrać inne dowolne miejsce, byle nie w Nabhan.

Sabir położył na biurku plik papierów.

– To akt przekazania nieruchomości i określonej kwoty co rok.

Zerknęła. Khaled oferował jej majątek.

– Jego Wysokość zapewnia, że nigdy nie będzie pani niczego brakować.

Tak, z wyjątkiem szacunku do samej siebie, pomyślała. Kochanka. Skoro nie będzie małżeństwa, kogo by obchodziło, że jest nieślubnym dzieckiem. Groźby George’a straciłyby sens. Przez kilka łamiących serce sekund rozważała przyjęcie życia, które jej oferował.

Tylko jakiego życia? Już nigdy więcej nie uniosłaby dumnie głowy, nie usiadła z Eleanorą i bliźniaczkami… Spotkania z Khaledem? Potajemnie, chyłkiem… Sekrety i kłamstwa, trwanie w cieniu. Kochanka cudzołożnika, dobrze płatna

dziwka. Gdzie naprawdę byłaby na jego liście? Po żonie, po rodzinie, po kraju? A może po innej kochance?

Spojrzała w kierunku sypialni, gdzie wszystko nadal pachniało seksem. Zamarła. Khaled nie używał prezerwatywy. Odruchowo sięgnęła brzucha.

– A jeśli na świat przyszłyby dzieci? – zapytała.

Sabir wyglądał na jeszcze bardziej zakłopotanego.

– Nie mogłyby być publicznie uznane, ale poznałyby swojego ojca.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogłaby ukrywać dzieci, jakby były brudnymi sekretami. Nieważne, jak bardzo kochała ich ojca. Ukryła twarz w dłoniach. Czy to dlatego matka zapiła się na śmierć?

Lily uniosła głowę. Była silniejsza. Potrafiła radzić sobie sama. Czas skończyć z byciem na drugim miejscu.

– Czy zamiast do Grecji, mogłabym polecieć do domu, do Londynu?

Sabir wreszcie się uśmiechnął.

– Tak, panienko Marchant.

– Czy mogę polecieć już teraz?

– Oczywiście, zaraz wszystko przygotuję. – Posłał jej smutne spojrzenie. – Powiem tylko, że Jego Wysokość jest dobrym człowiekiem…

– Będę za tobą tęsknić, Sabir – przerwała mu.

– A ja za panią, i za tym, jaki książę był przy pani – zaczerwienił się.

– Co masz na myśli?

– Był wreszcie… żywy…

Udręka ścisnęła jej gardło.

– Opiekuj się nim, dobrze? – szepnęła.

– Zawsze. Ma pani moje słowo.

Ukłonił jej się tak nisko, jakby była królową, okazując najwyższy szacunek. Ten gest umocnił ją. Zniknie, zostawiając za sobą wszystkie rzeczy, które mogłyby budzić wspomnienia.

Obiecany samochód George'a będzie czekał. Co tam. I tak wyjeżdżała. George miał szpiegów, którzy go poinformowali, że ona i Khaled spędzili razem noc. Niech w ten sam sposób dowie się o jej wyjeździe.

Podeszła do okna, żeby spojrzeć jeszcze raz na olśniewający widok i poczekać na wezwanie Sabira. Wtedy zauważyła, że żołnierze patrolujący wydmy byli znacznie bliżej niż zwykle. Prawie na terenie pałacu, niektórzy wyraźnie przyczajeni. To nie było normalne. Czy to ćwiczenia? Nagle zamarła, przerażona. Mężczyźni byli zamaskowani, gotowi do walki.

Co powiedział George? Nie będziesz wplątana w nasze wewnętrzne konflikty? Czy miał na myśli atak na pałac?

Lily wbiegła na werandę. Musiała ostrzec Sabira i resztę pracowników. W holu zatrzymała się. Dwóch mężczyzn było już w środku, skradali się od strony ogrodu. Za nimi pojawił się trzeci człowiek, wyższy, szczuplejszy. Zdjął maskę, gdy ją zobaczył. George Hyde-Wallace był na tyle bezczelny, że sam przyłączył się do ataku!

– Nadal tu jesteś? – powiedział. – Wy, Marchantowie, przeszkadzacie, jak zwykle.

Bandyci skierowali broń w jej kierunku. Lily zamarła, próbując opanować przerażenie.

– Gdyby zrezygnował z ciebie i poślubił Aishę, jak chciałem, oszczędziłbym cię. Teraz już za późno.

Z pałacu dobiegł dźwięk wystrzałów.

– Tak, tak… Jesteś świadkiem zamachu stanu – powiedział George, niemal od niechcenia. – W tej chwili moi ludzie są w szpitalu, odsuwając twojego kochanka i jego rodzinę od władzy. W ciągu następnej godziny udadzą się na wygnanie.

Wygnanie. Nie egzekucja. Odrobina nadziei w zalewie zła. Khaled może przeżyć.

– Zdradziłbyś rodzinę i kraj, który dał ci wszystko? – spytała. – Jesteś obrzydliwy.

George zaatakował bez uprzedzenia. Cios w twarz sprawił, że niemal upadła. W ustach poczuła smak krwi. Rzucił ją na ziemię i przycisnął kolanem.

– Za to ty jesteś zwykłą dziwką – warknął.

Mimo bólu i strachu spojrzała mu w twarz.

– Wszystko lepsze od brudnego zdrajcy – wydusiła.

Znów ją odepchnął.

– Jak książę mógł cię dotykać? Takie nic. Wiedząc, że jesteś bękartem! – powiedział, spluwając obok.

– Khaled znał prawdę?

– Nie wspomniałem o tym? – spytał George z szyderczym uśmiechem. – Powiedziałem mu, zanim wyjechał do Ameryki. Jak myślisz, dlaczego zniknął tak nagle? Odkrył, że jesteś dobra tylko do ogrzania łóżka.

Zanim zdążyła zapłakać z rozpaczy, usłyszała przeraźliwy krzyk. W drzwiach pojawiła się samotna postać. Khaled. Miał

być na wygnaniu, a przybył jak anioł zemsty, piękniejszy niż kiedykolwiek.

– Khaled… – syknął George z nienawiścią.

– Jak widzisz – powiedział książę.

Jego lodowate spojrzenie ogarnęło całą scenę: Lily na podłodze, zakrwawiona i posiniaczona, George pochylony nad nią.

– Twój spisek się nie powiódł. A jeśli jeszcze raz dotkniesz tej kobiety, umrzesz tam, gdzie stoisz!

George poczerwieniał, żyły nabrzmiały mu na czole. W mgnieniu oka wyciągnął rewolwer i przyłożył go do posiniaczonej skroni Lily.

– Chcesz tę dziwkę? – spytał, drugą rękę ściskając jej gardło. – Chodź i weź ją sobie.

Najemnicy stanęli obok George'a, tak jak on używając ciała Lily jako osłony.

– To koniec – powiedział cicho Khaled. – Nie masz dokąd uciec. Pomyśl o swojej żonie i synach.

George cofnął się, ciągnąc za sobą Lily.

– Moi tchórzliwi synowie? Nie mam z nich pożytku.

– Twoich synów tu nie ma, bo wstydzą się tego, kim się stałeś. To oni nas ostrzegli.

Lily chciała prosić Khaleda, by przestał drażnić zdrajcę, ale ręka George'a na jej gardle uniemożliwiła to. Khaled podszedł bliżej, gdy Lily została pchnięta na stolik. Pamiętała, że stał tam wazon z kwiatami. Po omacku znalazła go, uniosła w górę i z całą mocą uderzyła w głowę George'a. Wystarczyło, by rozluźnił uścisk. Miała ułamek sekundy, by się wyrwać. Modląc

się, by drżące nogi ją uniosły, ruszyła w kierunku Khaleda, który krzyknął, by padła. Nie słyszała. Khaled ruszył, by chwycić ją i zasłonić swoim ciałem.

Nie!

Rzuciła się ostatkiem sił, by to jego zasłonić przed kulami.

W oczach Khaleda było tyle strachu, prawie uwierzyła, że mu na niej zależy. A potem wszystko stało się chaosem. Z tyłu rozległy się strzały. Coś uderzyło ją w plecy, tak mocno, że opadła na Khaleda, pociągając go za sobą na zimną podłogę. Słyszała grzechot broni automatycznej, zduszone krzyki, dudnienie ciężkich butów. Słyszała swoje imię, ktoś błagał, by z nim została.

– Zostać? Przecież mnie nie chcesz – powiedziała głośno, a może tylko pomyślała.

Coraz trudniej było jej oddychać, nie mogła otworzyć oczu. George musiał uderzyć ją mocniej niż… Poczuła, jak usta wypełniały się krwią i świat zamienił się w mrok, w którym brzmiał nieziemski, nieludzki ryk kogoś obok niej, ryk zwierzęcia w niewypowiedzianym bólu. Ale i to zniknęło.

Jak dobrze było zapaść się w ciszę. Już nic nie boli.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Skąd te głosy? Obudziła się czy śniła?

– Proszę pana, nie może pan cały czas przebywać w tym pokoju. Pacjentka jest pod moją opieką. Proszę, by pan wyszedł.

Kobiecy głos, nieokreślony akcent, zdecydowany ton.

– Chodźmy. Minęły prawie trzy dni. – Teraz głos mężczyzny.

– Siostra ma rację.

– Odmawiam.

Trzy głosy… Kim byli, czy powinna się bać?

– Muszę tu być, kiedy się obudzi. Muszę, Nate.

Nate.

Lily zmusiła się do uniesienia powiek. Trzy postacie. Nate tu był. Kimkolwiek okaże się ten drugi, była bezpieczna.

Trzy głowy odwróciły się w jej kierunku.

– Siostrzyczko? Dzięki Bogu.

Nate wziął ją za rękę.

Kobieta, pielęgniarka w nieskazitelnym fartuchu, uśmiechała się uprzejmie.

Trzeci człowiek, właściciel niepokojącego głosu, też się zbliżył, ale Lily instynktownie się cofnęła. Ból przeszył jej prawy bok.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu imienia Księcia Faisala. Byłaś ranna – powiedział Nate, ściskając jej dłoń.

– Ranna?

– Zaatakowano pałac – powiedział nieznajomy.

Ten głos… Był tak boleśnie znajomy…

Wspomnienie szarpnęło jej serce. Biegła. Chciała kogoś ostrzec.

Jej wzrok skupił się na bracie.

– Sabir? Personel?

– Wszyscy są bezpieczni, *habiba*.

Habiba…

Kochanie…

Pamiętała. Była noc. Magiczna noc, kiedy z miłości oddała się mężczyźnie. Temu mężczyźnie. Nazwał ją kochanie. Ile była dla niego warta? Jako kochanka? Wystarczająco dobra, by ogrzać jego łóżko. Nic więcej. Druga po żonie. Ból i upokorzenie powróciły.

Przyciągnęła brata. Nachylił się.

– Nie chcę go tutaj. – Spojrzała w kierunku Khaleba.

Książę odskoczył jak uderzony.

– Pozwól mi wyjaśnić – poprosił.

Pielęgniarka stanęła między nim i pacjentką. Zbladł, jakby nie mógł do końca uwierzyć w to, co się dzieje.

Lily mocniej ścisnęła dłoń brata.

– Proszę…

Nate przyjrzał jej się, odetchnął ciężko i zwrócił się do przyjaciela.

– Wybacz, ale daj nam chwilę.

Na początku wydawało się, że Khaled odmówi. Ostatecznie, z bólem patrząc na Lily, odwrócił się i wyszedł.

– Siostrzyczko, co się, u diabła, dzieje?

– Och, Nate – krzyknęła. – Byłam taka głupia!

Chwila przeciągnęła się na cztery długie dni. Khaled myślał, że postrada zmysły.

Ledwo przetrzymał godziny po strzelaninie, w agonii czekając, aż Lily usunięto dwie kule, przeznaczone dla niego. Później, gdy leżała nieprzytomna, siedział przy niej, trzymając ją za rękę, pragnąc, by do niego wróciła.

Jednak to oczekiwanie było zupełnie innym typem udręki. Lily zdrowiała szybko, była młoda i silna. Jej stan ducha to zupełnie inna sprawa. Trauma potrwa dłużej.

Kazano mu zachować cierpliwość. Cierpliwość? Właściwie wydreptał dziurę w podłodze przed jej pokojem. Lily leżała w tej samej prywatnej części szpitala, w którym jego ojciec wracał do zdrowia. Khaled otrzymał sąsiedni apartament gościnny, z zapleczem biurowym. Ale rzadko tam bywał. Nie spał. Nie mógł też pracować. Wszystko, na czym mu zależało, znajdowało się po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Czy mógł ją winić? Nienawidziła go za tę haniebną ofertę, o której teraz nie mógł myśleć bez odrazy do siebie.

Prawda była taka, że wtedy wpadł w panikę. Z jego ojcem na łożu śmierci, z wrogami u bram, liczył, że polityczne małżeństwo rozwiąże problemy. Oferta dla Lily… Wydawało mu się, że to jedyny sposób, by zatrzymać ją w swoim życiu.

Co zyskał? Niech bogowie wybaczą, ale początkowo cieszył się, że kochali się bez zabezpieczenia. Byłaby z nim związana,

gdyby nosiła jego dziecko. Gdy powiedziano mu, że raczej nie była w ciąży, poczuł się tak, jakby wymknęła mu się na dobre, jakby umarła u jego stóp na pałacowej posadzce. Niczym Faisal. Jak miał to znieść?

Nate pozostał jedynym gościem, którego akceptowała. Opuścił bagna, gdy tylko usłyszał, że Lily została ranna. Kilka godzin później odkryto prawdę o kradzieży.

Winowajca został zdemaskowany, przyznał się. Lily przez cały czas miała rację. Penny kochała się w George'u, odkąd pracowała dla niego lata wcześniej, i ten drań wykorzystał ją do brudnej roboty. Zrobiła to z miłości, powiedziała. Po próbie zamachu stanu Penny sama zgłosiła się na policję i wszystko wyznała.

Zrobiła to z miłości… Z tego samego powodu Lily rzuciła się między kule a księcia, chociaż była przekonana, że jej miłość nie została odwzajemniona.

– Przecież mnie nie chcesz…

Te słowa, które wyszeptała, wykrwawiając się w jego ramionach, przeszyły mu serce. Czy kiedykolwiek dostanie szansę naprawienia błędów? Póki co pozostało mu tylko czekać.

Po południu czwartego dnia lekarze pozwolili Lily kontynuować rekonwalescencję w domu.

W domu? Czyli gdzie? – zastanawiał się.

– Lily chce się z tobą widzieć.

Głos Nate'a sprawił, że Khaled zerwał się z krzesła i ruszył do jej pokoju. Nate zatrzymał go jednak.

– Zaczekaj! Muszę ci coś powiedzieć. Wiem, że ją kochasz. Nigdy wcześniej cię takiego nie widziałem. Jestem też pewien,

że ona czuje to samo. Jednakże nie sądzę, że już ci wybaczyła. Jeśli ją przekonasz, masz moje błogosławieństwo. – Nate zamilkł na chwilę, spoważniał. – Ale przysięgam, że jeśli skrzywdzisz ją jeszcze raz, to sam cię zastrzelę. Bez mrugnięcia okiem.

Khaled rozumiał przyjaciela. Czyż nie powiedziałby tego samego chłopakom czy zalotnikom bliźniaczek?

– Będę czekać za drzwiami – ostrzegła pielęgniarka.

Popołudniowe słońce oświetlało dwa fotele ustawione przy oknie. W jednym z nich, ubrana w satynową szatę, z rozpuszczonymi włosami, przykryta kocem siedziała Lily, obserwując go. Była blada jak porcelana, siniaki nadal szpeciły jej twarz, prawe ramię tkwiło w temblaku. Boże, niemal ją stracił…

– Dzień dobry – powiedziała, posyłając mu słaby uśmiech.

Wcześniej płakała, z jego powodu.

– Dzień dobry – wymamrotał, nie mogąc się poruszyć.

Zapomniał wszystko, co planował jej powiedzieć.

– Przepraszam za tamten dzień – wyszeptała.

– Miałaś pełne prawo mnie wyrzucić. Rozumiem to.

– Doprawdy?

– Zaoferowałem ci haniebną rolę w moim życiu. Zapewne myślisz, że znowu jesteś na drugim miejscu.

Przygryzła wargę. Dokładnie tak myślała.

W końcu usiadł, niedaleko, z kolanami przy jej kolanach. Szybko się cofnęła. Delikatnie sięgnął po jej zdrową rękę.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Już lepiej, dziękuję. Nate mówił, że byłeś tu cały czas… Niepotrzebnie. Nie powinieneś się czuć winny.

– Po tym, co przeszłaś? Nie sądzę, bym kiedykolwiek przestał się czuć winny.

– Chciał cię zabić. Tak się bałam…

Tyle przeszła przez niego…

– Ocaliłaś mnie – powiedział, ściskając jej dłoń.

– Nic ci już nie grozi? Ze strony Geoerge'a?

– Nie, jestem bezpieczny. Ale… Lekarze mówią, że możesz wyjść stąd jutro.

Skinęła głową, spuszczając oczy.

– Czeka na mnie terapia w Londynie oraz mieszkanie z obsługą na czas rekonwalescencji, zanim wrócę do domu.

Nie powiedział jej, że zrobiono to na jego polecenie i na jego koszt. „Mieszkanie" w rzeczywistości było penthouse'em w luksusowym hotelu w Chelsea, z personelem medycznym na każde wezwanie.

– Cieszę się – powiedział. – Ale może zechcesz rozważyć inną propozycję…

Znieruchomiała.

– Nie, to nie to, co myślisz – zapewnił ją szybko, znów ujmując jej dłoń. – Właściwie powinienem zacząć od tego, że na ciebie nie zasługuję, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowałem. Ale muszę zadać ci to pytanie i prosić, żebyś nie dawała mi odpowiedzi już dziś. Chcę, żebyś przemyślała konsekwencje powiedzenia „tak". Możesz mi oczywiście odmówić, i to też byłoby w porządku, choć oczywiście nie dla mnie…

Patrzyła na niego, zdezorientowana.

Czy kiedykolwiek ktoś oświadczał się w tak idiotyczny sposób?

– Mam na myśli… – przerwał, wziął kolejny głęboki oddech. – Lily, wyjdziesz za mnie?

Nie poruszyła się.

A jeśli Nate źle ocenił jej uczucia? Jeśli naprawdę nie mogła mu wybaczyć? Znów popełnił błąd.

– Wiem, że nie mam prawa… To samolubne… Powinienem był pozwolić ci odejść.

Wtedy poczuł, jak mocniej zacisnęła palce na jego palcach.

– A jeśli jesteś tym, czego pragnę? – spytała.

Spojrzał jej w oczy. I odważył się mieć nadzieję.

– Może to, czego pragniesz, nie jest dla ciebie dobre…

– Pozwól, że sama to ocenię.

Wszystko w nim oszalało ze szczęścia. Odzyskał ją. Swoją zadziorną, pyskatą Lily.

– Wiem, że będziesz dla mnie dobra. Twój brat groził mi śmiercią, jeśli nie będę się tobą opiekować, ale wydaje się, że jest odwrotnie, to ty ciągle mnie ratujesz – powiedział. – Tamtego lata, kiedy przyjechałem do Anglii, nie byłem pewien, jak przeżyć kolejną godzinę, nie mówiąc już o reszcie mojego życia. Wtedy ty, mały dzieciak z wielkim sercem, pokazałaś mi, że istniał sposób…

Obserwowała go teraz uważnie. Czekała na więcej. Na słowa, które chciała usłyszeć. Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, jak miał je powiedzieć? Słowa, których nigdy wcześniej nie powiedział głośno. Jak jej wyznać, że ją kocha?

Spojrzał na ich splecione dłonie, które razem wyglądały idealnie.

– Ożeń się z nią – powiedział mu ojciec, zanim wypisano go ze szpitala tego ranka.

– I skazać ją na nasze życie? – odparł Khaled.

Król się roześmiał.

– Myślałem tak samo o twojej matce. I dała radę. Lily mi ją przypomina. Ta sama siła i odwaga.

– Powiedziała mi, że powinienem sobie wybaczyć…

– Mądra kobieta. Zaufaj jej.

Dwukrotnie niemal stracił ojca i nigdy mu nie powiedział, nigdy nie powiedział…

– Przepraszam, tato. Nie chciałem skrzywdzić Faisala.

– Mój chłopcze, mój drogi chłopcze… Zawsze to wiedziałem. Zawsze. Ale nigdy nie pozwoliłeś mi na bliskość, żebym mógł ci to powiedzieć. Martwiliśmy się o ciebie, twoja matka i ja. To Lily sprowadziła cię z powrotem do domu. Więc ożeń się z nią. Ona cię uszczęśliwi. – Zaśmiał się. – Oraz doprowadzi cię do szaleństwa! I rzuci ci wyzwania, o których nikt inny nie ośmieliłby się pomyśleć.

Czyż już tego nie zrobiła? Zmuszając go do poznania własnych słabości i błędów? Kochając go na przekór wszystkiemu, czyniąc go silniejszym?

Ojciec ma rację. Matka rozumiała to od początku.

Faisala nie ma. Tego nie da się zmienić. Półtrwanie to zniewaga dla jego pamięci. Nadszedł czas, by sobie wybaczyć i wziąć wszystko, co życie miało do zaoferowania, wziąć miłość.

Uniósł głowę, spojrzał w oczy tej niesamowitej kobiety i poczuł sens życia. Nagle słowa okazały się łatwe.

– Jestem twój – powiedział po prostu. – Byłem twój od dnia, w którym po raz pierwszy wzięłaś mnie za rękę. Może nie wiedziałem tego przed laty, ale wiem teraz. Kocham cię, Lily. Jakąkolwiek głupią, niehonorową ofertę złożyłem ci w przeszłości, wybacz… Kocham cię i będę cię kochać do ostatniego tchu.

Nie takiej reakcji się spodziewał… Szloch wstrząsał całym jej ciałem. Zdezorientowany, zrobił jedyną rzecz, o której mógł pomyśleć. Ostrożnie ją podniósł i posadził sobie na kolanach. Przywarła do jego koszuli.

– Przepraszam, zwykle nie jestem płaczliwa, ale ostatnio nie mogę przestać.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał jej.

– To łzy szczęścia, prawda?

Skinęła głową, po czym powiedziała niepewnie.

– Naprawdę mnie pragniesz?

– *Habiba*, przez ostatnie kilka dni niemal oszalałem, myślałem, że wyrzuciłaś mnie ze swojego życia.

– Po prostu się bałam – szepnęła.

– Ja też.

– Ty też?

Spojrzała na niego. W siniakach na jej skórze i cieniach pod oczami widział koszmar ostatnich dni, ale też nigdy nie wydała mu się tak piękna.

– Byłem przerażony. Wiedziałem, że pakuję się w kłopoty w chwili, gdy wyszłaś z tamtej garderoby.

– Patrzyłam, jak zdejmowałeś koszulę.

– Bezwstydna! – powiedział z udawanym oburzeniem.

– Jest coś jeszcze… – Zawahała się. – Jeśli chodzi o małżeństwo moich rodziców, wszystko wiem. George mi powiedział.

Khaled przycisnął policzek do jej włosów, dając jej siłę i miłość.

– Troszczyli się o siebie na ich własny sposób. Takie było ich życie. Nie moje. Nie pozwolę, żeby to decydowało o tym, jak mam żyć. Tylko co stanie się z nami, jeśli prawda wyjdzie na jaw?

– Moi prawnicy znaleźli lukę w konstytucji. A jeśli się nie uda, to ustąpię na rzecz siostry.

– Zrezygnowałbyś dla mnie z tronu?

– W mgnieniu oka. Żylibyśmy jako zwykli obywatele, a po cichu pomagałbym siostrze.

– A co na to Aisha?

– Uwolniła się od małżeństwa ze mną, chce innej przyszłości. Jej ojciec jest wściekły, zerwał kontakty, ale pokładam nadzieję w jego następcy. Ma tylko siedemnaście lat, ale nabiera pewności siebie. Jest reformatorem, jak ja.

– Dbaj o tę przyjaźń. Chodzi o prawo do wody?

– Tak, proszę pani – powiedział, nagradzając swoją doradczynię pocałunkiem.

Potem rozmawiali. O niczym wielkim… Jego ulubione jedzenie, jej ulubiony film, książki, które kiedyś czytali… Proste, codzienne rzeczy, ale jakże ważne.

Opowiadał jej o Faisalu i po raz pierwszy mówił o nim bez bólu. Tak, Lily miała tę moc, przynosiła spokój. Gawędzili,

dopóki słońce nie zaszło i pojawiły się gwiazdy. Wtedy wezwał pielęgniarki, poczekał, aż położyła się do łóżka, i wyszedł.

Dzień był piekielnie gorący. Lily współczuła ekipie „Wiadomości" koczującej pod oknem.

– Cokolwiek zdecydujesz… – powiedział jej poprzedniego dnia – zawsze będę chciał cię chronić, również przed mediami.

Wtulona w niego, wsłuchana w bicie jego serca, wierzyła mu. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna, doceniona, wielbiona. Chciała mu odpowiedzieć wielkim gorącym „tak", zanim wyszedł ze szpitala, ale nalegał, by wszystko dokładnie przemyślała. Zabawne, bo podjęcie decyzji zajęło jej kilka sekund.

A dzisiaj miała wrócić do pałacu, do domu, by być z nim na zawsze.

– Dzień dobry, *habiba*.

Wyczarowała go myślami. Podszedł i musnął ustami jej włosy.

– Dobrze spałaś, moja piękna?

Wtuliła się w jego ramiona.

– Wyśmienicie – odpowiedziała.

– Czy jest może coś, co przemyślałaś?

– Tak, to było całkiem przyjemne.

– Przyjemne? Czy zatem mogę mieć nadzieję? – spytał, całując czułe miejsce za uchem.

– Tak, myślę, że tak.

Widziała, jak zeszło z niego napięcie. Wpatrywał się w nią, szczęśliwy.

– Wiem, że nie powinienem, ale jak mam trzymać ręce z daleka od ciebie? – Czubkami palców uniósł jej głowę. – Pozwól chociaż… – powiedział, całując ją.

Odskoczył, gdy weszła pielęgniarka, za którą podążał portier z wózkiem inwalidzkim.

Lily zmarszczyła brwi.

– Nie potrzebuję tego, nogi mam zdrowe.

– Wasza Wysokość, panna Marchant wciąż dochodzi do siebie i pod żadnym pozorem nie powinna wyjść o własnych siłach ze szpitala.

– Tym razem, proszę pani, zgadzam się z panią – powiedział i wziął piszczącą Lily na ręce. – Nauczysz się czasem akceptować moją pomoc, kobieto? – zwrócił się do ukochanej.

– Tak – odpowiedziała z uśmiechem. – Obiecuję.

Zanurzyła rękę w jego włosy. Kochała jego włosy, uwielbiała ich dotykać.

Wniósł ją do windy.

– Tyle razy powiedziałaś mi dziś „tak”, z innych okazji – westchnął. – Moi rodzice i siostry czekają na ciebie w domu. Nate też. Prasa została na zewnątrz. Nadal możesz powiedzieć „nie”. Lily, czy masz pewność, że jestem tym jedynym? – zapytał.

Wyglądał tak niepewnie, że ujęła jego twarz, chcąc pozbawić go wszystkich lęków. Walczyłaby dla niego ze smokami.

– Może i jesteś zrzędliwym pracoholikiem, zbyt apodyktycznym, ale jestem twoja… – dodała szybko. – Byłam twoja od chwili, gdy zobaczyłam cię w bibliotece mojego

ojczyma. Wiedziałem to już wtedy. Zawsze wiedziałem. Kocham cię i zawsze będę cię kochać. Więc mówię „tak”.

Dotarli do holu. Lily wysunęła się z jego ramion i twardo stanęła na nogach. Niepokój zniknął z oczu Khaleda. Kolejny krok i oto znaleźli się przed rzeszą fotografów.

Kamery oszalały, Khaled podniósł dłoń. Olśniewający, zapierający dech w piersiach, uśmiechnięty.

Uśmiechnięty!

Zatrzymał się na schodach.

– Panie i panowie, pozwólcie, że oficjalnie przedstawię pannę Lily Marchant. – Uśmiech stał się pełniejszy, gdy patrzył na nią. – Lily Marchant, która właśnie zgodziła się zostać moją żoną.

Kilka minut później, bombardowani gratulacjami i pytaniami, prowadzeni przez Raisa i jego zespół, przeszli do czekającej limuzyny.

– No cóż, to było przeżycie.

– Wszystko w porządku?

Khaled pamiętał, że to jej pierwszy raz poza szpitalem od czasu ataku i dopiero drugi kontakt z mediami. Chociaż poradziła sobie doskonale.

– Czy mnie się zdawało? Pozowałaś im?

Puściła do niego oko.

– Moja matka była aktorką. Mam to w genach.

– Lily, ktoś może wywlec prawdę o małżeństwie twoich rodziców. Nie zawsze będzie łatwo.

Zatrzymała jego wyjaśnienia pocałunkiem.

– Wiem, ale dam radę, bo mam ciebie.

Przysunęła się bliżej na siedzeniu limuzyny.

– Myślałem, że moglibyśmy się pobrać pod koniec następnego miesiąca. Za pięć tygodni. Do tego czasu zostaniesz w domku na nabrzeżu. Będziemy chodzić na randki, odwiedzę cię, ale tylko w obecności innych.

No tak, zaczyna się. Wyraźnie ustalone granice.

– Randki? Rozumiem… – powiedziała zgodnie, co powinno było wydać mu się podejrzane.

Zapukała w okno.

– Nikt nas tu nie widzi, prawda?

– Nie, to lustrzana szyba – odpowiedział, rozproszony potulną akceptacją jego planów.

– A słyszą?

– Tylko kierowca, gdy używasz interkomu.

Nacisnęła guzik interkomu.

– Rais?

– Tak, proszę pani?

– Jego Wysokość chciałby pojechać trasą widokową. Powiedzmy, że około pół godziny.

– Trzydziestominutowa trasa widokowa? – Usłyszeli stłumiony śmiech szefa ochrony. – Oczywiście, proszę pani.

Zdjęła palec z guzika.

– Ups. Wygląda na to, że utknęliśmy tu bez przyzwoitki.

– Lily! – Złapał ją za nadgarstek. – Improwizujesz? Nie możemy improwizować… Aż do ślubu powinniśmy…

Foch.

Dąsała się na niego. To było urocze.

Jak miał trzymać ręce z dala od niej?

– W takim razie to nie dla mnie – powiedziała, obserwując go błyszczącymi oczami. – Może jednak zmienię zdanie? Decyduj.

Jego serce zabiło, gdy podciągnęła sukienkę. Ujrzał jej majtki. Malutkie. Różowe. Z perełkami i kokardką.

Był skończony.

Usiadła okrakiem na jego kolanach.

– A co z twoimi obrażeniami? – spytał z desperacją.

– Ta ręka działa dobrze.

Rzeczywiście, skoro tak łatwo rozpięła mu koszulę i przeszła do rozporka.

– O, taak – powiedziała, chwytając go. – Rekompensata za pięć tygodni abstynencji.

Odchylił się i jęknął z rozkoszy.

– Muszę cię odpowiednio uwieść, najdroższy.

Przesunęła stringi do boku i usiadła na nim, opadając, aż wniknął w nią jak w nieskończoność. Ledwo oddychał.

– Lubisz to robić w limuzynie?

– To nie o samochód chodzi. – Zasypała go pocałunkami. – Lecz o mężczyznę. Jest seksowny jak diabli. Poza tym uwielbiam improwizować.

– Nigdy już nie dasz mi niczego kontrolować?

Uniósł biodra, by wbić się w nią głębiej.

– Raczej nie – odpowiedziała bez tchu. – Ale wyobraź sobie, jak będzie ci z tym dobrze.

Mój Boże, pomyślał, co za kobieta.

Znów uniósł biodra, eksplodując w niej jak wulkan. Pochyliła głowę, żeby go pocałować.

– Widzisz – dodała. – Już się dobrze bawisz.

Droga powrotna do pałacu rzeczywiście okazała się nad wyraz interesująca, a poruszająca się powoli limuzyna pozwoliła pasażerom na tylnym siedzeniu cieszyć się niezwykłymi widokami. Tyle że żadne z nich nie wyjrzało przez okno. Uśmiechali się do siebie, zakochani i wreszcie szczęśliwi.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY